

Hotel Schwarzer Adler, Lüfiküort Łagów NM. ↑ (wielki)!!

> ROCZNIK <

**Niezależne pismo prywatne, bezpłatne**  
**Zespół redakcyjny „Klimatów Łagowskich”**

Ryszard Bryl, Edward Dondalski (internet), Anna Gabryś, Gerard Wnorowski (internet) , Zenon Musiałowski, Andrzej Mańkowski, Paweł Biskup, Jerzy Ganecki, dr Mieczysław Wojecki,  
Mieczysław Fedorowicz

**Wydawca i redaktor naczelny: Ryszard Bryl**

**Tłumaczenia tekstów z języka polskiego, języka niemieckiego**

Jan Grzegorzczak, Anna Łukasiewicz, Piotr Głogowski, Carl Heinz Schablack, Bolesław Bernaczek

**Autorzy zdjęć i tekstów:**

Ryszard Bryl, „Dzień za dniem”, OHB 1-2/2012, NN autorzy niemieccy, „Gazeta Lubuska” ,  
„Łącznik Zielonogórski” , Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej, Kronika Ziemi Żarskiej  
Nr 48/2008

Archiwum „KŁ” i R. Bryl

**Strony / Okładki Nr 30/2020** – zdjęcia obiektów, które były domami wczasowymi „Bajka I” - do 1945 roku, Hotel „Schwarze Adler”- Bajka II – do 1945 roku prywatna klinika medyczna doktora Krelle , „Bajka III” - do 1945 roku „Jugendherberge” – Schronisko Młodzieżowe.  
Obiekty czynne po 1948 roku w ramach PRL-owskiego programu CRZZ-FWP – dostępu klasy robotniczej i urzędniczej do wypoczynku.

**Adres redakcji:**

**„Klimaty Łagowskie” ul. Kręta 41A/3 65-788 ZIELONA GÓRA**  
**tel. stacjonarny 68-452-97-90, tel. kom. 535-201-950**

Przekazywany ostatni **Nr 30/2020** „Klimatów Łagowskich” zamyka wysiłki wydawcy, aby pismo trwało ! Ryszard Bryl wydawca dziękuje wszystkim piszącym i organizującym tłumaczenia , teksty, zdjęcia i kierunki realizacji pomysłu.

**Nadal poszukujemy osób chętnych do przetłumaczenia opracowania „Lagow – Ein Buch der Heimat” z 1927 roku (32 strony) wydane przez magistrat Lagow. Dotychczas przetłumaczono 4 strony na język polski i opublikowano.**

*Teksty niemieckie będą w przyszłości przetłumaczone na j. Polski i publikowane  
w internetowych wydaniach „KŁ”*

**www.klimatylagowskie.pl – szukaj w Internecie wydania**



- ROCZNIK -

**Niezależne pismo prywatne, bezpłatne.  
Spis treści – Wydanie specjalne Nr 30/2020**

- 1/ Polski nie było tutaj kilka wieków - „Gazeta Lubuska” Dariusz Chajewski
- 2/ Po ile kilogram papieża - „Gazeta Lubuska” J. Klepacka-Marcjasz
- 3/ Słońsk dawniej i dzisiaj – tak było.
- 4/ Łagowianie w zdjęciach prywatnych po 1945 roku
- 5/ Konfirmacja i ostatnie spotkanie klasy szkolnej 1944-1994
- 6/ Joannici – Lech St. Franas
- 7/ Wysiedlenie Niemców z terenu powiatu żarskiego 1945-1948 R. Szymczak z  
„Kronika Ziemi Żarskiej” nr 48/2008 kwartalnik
- 8/ O niepodległość trzeba było walczyć „Gazeta Lubuska”
- 9/ Einweihung eines Rad – und Wanderwegs im Buchwald W. Winkler
- 10/ Bazy Północnej Grupy Wojska Armii Sowieckiej w Polsce.
- 11/ Tajemnice hotelowego pokoju „Gazeta Lubuska” Alfred Siatecki
- 12/ Jak zostaliśmy województwem „Gazeta Lubuska” R. Zaradny
- 13/ Dobili targu w Paradyżu „Gazeta lubuska” Alfred Siatecki
- 14/ W szrankach o Zamek „Gazeta Lubuska” J. Chłodnicki
- 15/ Zaglądamy do pałacu w Bojadłach „Łącznik Zielonogórski”
- 16/ Bad Saarow – historia – (j. polski . j. niemiecki)
- 17/ Wioski niemieckie w fotografii do 1945 roku – likwidacja na potrzeby poligonu  
wojskowego Wędrzyn/Wandern
- 18/ Zwróciliśmy im godność „Gazeta Lubuska” Dariusz Chajewski
- 19/ Pokój dla zmarłych i żyjących „Dzień za dniem” Renata Zdanowicz
- 20/ Łagów latem 2020 w zdjęciach – Ryszard Bryl (zdj.)
- 21/ 10 lat bez CPN-u – brak sukcesu – Ryszard Bryl (zdj.)
- 22/ Heimatglocken leise klingen .... - autor tłumaczenia Jan Grzegorzcyk (j. polski)
- 23/ Leichholz / Drzewce „Dzrewce jako miejscowość turystyczna” i inne
- 24/ Lagow – Ein Buch Der Heimat – Magistrat Lagow 1927 ( j. polski/ j. niemiecki)
- 25/ Pocysterski Zespół Klasztorny w Gościkowie-Paradyżu, Anna Szmytka
- 26/ Było kino „ŚWITEŻ” fot. R. Bryl
- 27/ Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z/s w Drzonowie – „GL”



# Polski nie było tutaj kilka wieków. Polaków jednak nie brakowało

## Region

oprac. Dariusz Chajewski  
dchajewski@gazetalubuska.pl

**Polacy byli na Środkowym Nadodrzu zawsze. Oczywiście nie próbujemy nikomu wmawiać, że przez kilka wieków Środkowe Nadodrze nie należało do Niemców, ale mamy przecież 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. A już w „Historii Polski” pod rokiem 1467 Jan Długosz zapisał: „... a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doznał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej...”.**

Na pierwszy ogień w tej galerii Polaków, którzy zapisali się w historii regionu, pójdą oczywiście piastowscy władcy i...

## Mieszko I

Nie wiadomo, kiedy Środkowe Nadodrze, czy jak dzisiaj często mówimy Ziemia Lubuska, zostało włączone do państwa Polan. Czy uczynił to właśnie Mieszko I? Przyjmuje się, że przyszedł na świat tak między 922 a 945 rokiem. To historyczny pierwszy władca Polan, uważany zarazem za twórcę państwowości polskiej, ale był on przecież kontynuatorem polityki ojca i dziadka Siemomysła i Leszka. Zakłada się, że to właśnie Mieszko I około 967 roku wcielił część naszego regionu do tworzonego państwa.

Historycy przyjmują, że stało się to około 960 roku, choć niektórzy badacze mówią o zajęciu tego terytorium już w latach 40. X wieku, ponieważ nie znalazło się w uposażeniu biskupstwa brandenburskiego. Mieszko I mógł traktować Ziemię Lubuską jako bazę do ekspansji w kierunku ziem Łużyczan i Wkrzan. Z kolei zwolennicy późniejszego datowania opierają swoje przypuszczenia, na wynikach badań archeologicznych, wiążąc zniszczenie grodu Lubuszu w połowie X wieku z militarnymi działaniami Polski i konfliktem z margrabią Geronomem w 963 roku. Czy powodem było właśnie pojawienie się tutaj Polan? Jednak inna kon-

cepcja, opierająca się na dokumencie Dagome iudex z ok. 991 r. zakłada, że Odra na lubuskim odcinku jego państwa wydaje się rzeką graniczną.

## Pięciu Braci Męczenników

Jak chcą niektórzy historycy klasztor „ad Mestris locum”, który miał założyć św. Wojciech, to właśnie Międzyrzecz. Leżał na najczęściej uczeszczonej trasie z Niemiec do Polski, na granicy „cywilizacji” z pogańskimi jeszcze plemionami słowiańskimi. Benedyktyni przybyli tutaj, aby przygotować grunt dla kolejnych braci. W skład grupy wchodził dwaj Włosi Benedykt i Jan, dwaj polscy nowicjusze i rodzeni bracia: Izaak i Mateusz oraz ich pomocnik Krystyn, również Polak, prawdopodobnie pochodzący z okolicy. Zostali zamordowani podczas napadu rabunkowego w nocy z 10 na 11 listopada 1003 najprawdopodobniej we wsi Święty Wojciech koło Międzyrzecza. Izaak, Mateusz i Krystyn są pierwszymi pochodzącymi z Polski świętymi kanonizowanymi w historii Kościoła.

## Bolesław Chrobry

Jego panowanie na Środkowym Nadodrzu stało pod znakiem polityki. Zarówno dyplomacji, jak i miecza. W roku 1000 przez Środkowe Nadodrze przeciągnął orszak cesarza Ottona III zmierzającego na Zjazd Gnieźnieński. Jak chce jedna z koncepcji, pierwsze spotkanie nastąpiło pod Szprotawą. Musiało to wyglądać okazale, skoro podziwu nie krył nawet niechętny Polsce kronikarz Thietmar. Po śmierci młodego cesarza Bolesław ruszył na Miśnię i Łużycę, ogłosił się władcą Czech i ani myślał o hołdzie złożonym niemieckiemu królowi. To był początek wojny, a raczej kilku wojen, w których niebagatelną rolę odegrały lubuskie grody - Krosno Odrzańskie, Santok, Bytom Odrzański... 1 września 1015 roku, gdzieś w okolicy Szprotawy, stoczono zwycięską bitwę w Lesie Dziadoszyców.

## Bolesław Krzywousty

Około 1120 roku syn Chrobrego Bolesław III Krzywousty wcielił wprost Ziemię Lubuską do państwa Piastów, już bez zwierzchności lennej. W 1124 r. zostało utworzone biskupstwo lubuskie, którego podstawą, zdaniem części badaczy, miałyby być domniemane terytorium plemienne Lubuszan.



Mieszko I i Dobrawa według Jana Matejki. Tutaj razem na banknocie kolekcjonerskim



Wizerunek przedstawiający zabójstwo Braci Międzyrzeczkich w kościele klasztoru kamedułów w Bieniszewie



Za panowania tego władcy układaliśmy się z niemieckimi sąsiadami. Rzadko w sposób pokojowy



Bolesław III Krzywousty wcielił wprost Ziemię Lubuską do państwa Piastów, już bez zwierzchności lennej

Diecezja lubuska podlegała arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Obejmowała ziemie leżące w widłach rzek Odry i Warty oraz ziemie na lewym brzegu Odry, po Sprewę. Od XIII wieku biskupi lubuscy prowadzili akcję misyjną na Rusi i sprawowali opiekę nad katolikami mieszkającymi na terenach księstwa halicko-włodzimierskiego. Wcześniej w Lubuskim stoczył wojnę z cesarzem Henrykiem V podczas sporu o sukcesję z bratem Zbigniewem. Ziemia Lubuska odgrywała strategiczną rolę w walce Bolesława Krzywoustego o Pomorze Zachodnie.

## Henryk Brodaty

Najpierw w 1207 r. książę poznańsko-kaliski Władysław III Laskonogi wymienił ziemie kaliską na lubuską z księciem śląskim Henrykiem I Brodatym. Dwa lata później margrabia łużycki Konrad II wkroczył tutaj, obległ Lubusz i zdobył okoliczne tereny. To zmusiło do działania Henryka Brodatego. Podczas kampanii między sierpniem 1210 a marcem 1211 Henryk odzyskał Ziemię Lubuską. A opłacało się być w granicach jego państwa. Nastąpił znaczny rozwój gospodarczy na tych terenach; miała miejsce lokalizacja pierwszego miasta - Krosna Odrzańskiego (1232-1238). Nawiasem mówiąc to miasto i tuż obok stały się jedną z głównych rezydencji władcy, który tutaj umiera.

Niemal wszystkie wioski lokowane wokół miast powstały na prawie niemieckim. Początkowo osadnicy pochodzili niemal wyłącznie z Niemiec. Henryk izolował ich od ludności polskiej, tak aby ci nie chcieli przenieść się do nowych miejsc, gdzie warunki życia były lepsze. Książę robił też tak dlatego, że chciał, aby stary system funkcjonował bez przeszkód do czasu, gdy nowe zasady zaczną przynosić oczekiwane korzyści. Już za życia Henryka Brodatego zniesiono zakaz osiedlania się Polaków we wsiach lokowanych, a wioski polskie otrzymały prawa niemieckie. Niemcy przybywali ze swoim własnym kapitałem i szerokimi kontaktami poza granicami Polski, co razem z dogodnym prawem sprzyjało rozwijaniu handlu.

I jeszcze jedno. W czasie walk z Tatarami, w 1241 roku księżna Jadwiga Śląska przebywała w krosnieńskiej rezydencji wraz z mniszkami trzebnickiego klasztoru. ©©

## WARTO WIEDZIEĆ

### Zanim przyszli tutaj Polanie

Oczywiście dajmy sobie spokój z dowodzeniem, że na przykład ludzie kultury łużyckiej byli Słowianami. Pewnie pojawili się około V/VI wieku, gdy poprzedni gospodarze ruszyli na zachód. Źródła są bardzo skąpe. Dysponujemy kilkoma fragmentami tekstów. Pierwszym jest oczywiście Geograf Bawarski, który przedstawił jakiś tam zarys plemiennego układu, ale to zapis bardzo ogólny, który pokazuje jedynie, że takie plemiona funkcjonowały. Jednak nie wiemy nawet, czy jego orientacja w naszym terenie jest poparta czymś więcej niż relacje kupców przemierzających te ziemie. Geograf Bawarski wymienił „Dodoesani”, czyli prawdopodobnie Dziadoszan, ale także „Miloxi”, „Thadesi” i inne związki plemienne, które od lat historycy próbują zidentyfikować. Co ciekawe nie wymienia on plemienia Polan. Jak twierdzą archeolodzy, stan państewka Lubuszan (często negowane jest ich istnienie) nie odbiegał od standardów Polan w Wielkopolsce. Wielkim potencjałem dysponowali także Dziadoszanie.

### To nie było pokojowe zjednoczenie

Przyłączenie tych ziem do państwa Polan było oparte najprawdopodobniej na podboju. Podczas badań archeologicznych widać tzw. warstwy pożarowe. W Grodziszczu po 951 roku, a datę ustalono na podstawie badań dendrochronologicznych, mamy ślady spalania grodu. Ten fakt łączony jest z Wielkopolską, gdzie państwo Polan sięga po nowe terytoria. Niestety, dla tych terenów nie zawsze było to dobre. Koncepcja Polan była taka, że terenów tych nie kolonizowano. To miał być bufor, ziemia niczyja, a przecież nikt nie ścierpi intruza, silnego grodu innego plemienia na granicy. Zresztą ta taktyka się sprawdziła podczas kolejnych najazdów niemieckich, chociażby w bitwie w Lesie Dziadoszyców. Dopiero Bolesław Krzywousty, który poważnie myślał o Śląsku, zaczął tutaj ponownie wznosić grody. Wcześniej brak nie tylko grodów, ale i cmentarzysk, które są widowym znakiem funkcjonowania osadnictwa.

**W jaki zaś sposób był cesarz (...) przez jego kraj aż do Gniezna wędziorny, rzecz to nie do uwierzenia...**

Thietmar



# Po ile kilogram papieża

Iwona Klopocka-Marcjusz  
magaryn@gazetalubuska.pl

W Polsce stoi już 640 pomników Jana Pawła II. Większość to gnomy i szkaradki z żywicy polimerowej za kilka tysięcy złotych. Przed beatyfikacją szykuje się kolejny wysyp „papieży”. Na arcydzieła się nie zanosi.



Nowa Sól



Bytom Odrzański



Rokitno



Zielona Góra



Gorzów



Nowe Miństerzcho

Papieska pomnikomania to polski fenomen. Jeszcze za życia Ojca Świętego stanęło ich w kraju 230. Pierwszy - z 1980 r. - był darem włoskich rzeźbiarzy dla Jana Pawła II, który ten sprezentował krakowskiej kurii.

Polska długo nie miała ludzi, z których mogłaby być dumna. I nagle trafiła nam się jednoznacznie pozytywna postać z najwyższej półki, która hasło „Polska” uczyniła rozpoznawalnym na całym świecie. Duma Polaków z posiadania takiej postaci dała początek tym pomnikom - mówi dr Kazimierz Ożóg, historyk sztuki z Uniwersytetu Opolskiego, który swój doktorat w 2005 r. poświęcił pomnikom papieża powstającym za jego życia.

Przez kolejne lata pontyfikatu stawiano ich co roku po kilka. Ale już w 1988 r. - 22, a gdy komuna odchodziła w niepamięć - 21. Najbardziej bogaty w pomniki okazał się rok 2000 - wyrosło ich 43 dla uczczenia Roku Jubileuszowego i 80. urodzin Jana Pawła II. Kiedy papież umarł, pod tymi pomnikami ludzie zapalali znicze i modlili się. Wtedy najlepiej było widać, jak bardzo były potrzebne.

- Bo one potrzebne były ludziom, nie papieżowi - zauważa Ożóg. - To wyraz łączności z Kościołem. Stawiano je w miejscach, które papież kiedyś odwiedził, i w miejscach, w których nigdy nie był, ale gdzie ludzie potrzebowali jego obecności.

Ojciec Święty miał do tego dystans, ale nigdy nie powiedział ludziom: „Nie róbcie tego”. Nawet gdy w Meksyku zmuszono go do odsłonięcia własnej podobizny, pociągnął za sznurki, odwrócił się na pięcie i zaczął realizować kolejny punkt programu pielgrzymki.

Po śmierci papieża ruszyła pomnikowa lawina. W tej chwili jest ich ok. 640 (za granicą ok. 200, od Timoru Wschodniego po Kubę). Naj-

więcej na Podkarpaciu i w Małopolsce.

- Przeciętny pomnik zrobiony jest niewielkim kosztem. To odlew kopiony u jakiegoś artysty, często specjalizującego się w „papieżach” lub w wytwórni „papieży krasnolowych” - dodaje Ożóg. - Typowy papież to postać w stroju pontyfikalnym, w mitrze, z pastorałem. Jest młody i dziarski.

## Postawmy sobie papieża

Zwykle pomysł rodzi się w parafii, przyklaskuje temu proboszcz, zawiązuje się społeczny komitet i przeprowadza zbiórki pieniędzy wśród wiernych. Konkursy na projekt, szukanie wybitnych twórców to rzadkość. - Księża bardzo rzadko mają kontakty, gust i smak, który popycha ich do telefonu od dobrego rzeźbiarza - stwierdza Ożóg.

Najczęściej kończy się na dwóch możliwościach. „My tu mamy swojego rzeźbiarza, jest bardzo pobożny, na pewno nam zrobi ładnego papieża i po kosztach”. Druga łatwa opcja to kupienie gotowego papieża. W Polsce jest kilka wytwórni, m.in. w Nowej Soli, które oferują figury z żywicy polimerowej. W 2005 r. za 4 tys. zł można było kupić papieża o wysokości 2,3 m i wążącego 80 kg. Czas oczekiwania na dzieło: dwa tygodnie.

- Techniką wykonania nie różnią się one wiele od krasnała ogrodowego - ocenia Ożóg. - To ta sama powielona figura w kilku odmianach, którą tucze się seryjnie i na całą Polskę. Za parę tysięcy można mieć papieża. Potem robi się najtańszy cokół, na przykład z kamieni polnych, zasadza wokół kwiatki i gotowe. Taki pomnik ani nie ma żadnej wartości artystycznej, ani nie jest trwały. To zaprzeczenie idei pomnika, który musi przetrwać stulecia.

Zdarza się, że takie pomniki stają w miejscach bardzo kontrowersyjnych, ale nie ma mocnych, którzy wybiliby

proboszczowi pomysł z głowy. W Mragowie figura papieża niemal zagłąda do okien plebanii protestanckiego pastora. Większość to samowolki budowlane. Nawet pomnik na Wawelu nie ma wszystkich papierów w porządku.

Zywica polimerowa, odpowiednio pomalowana, do złudzenia przypomina brąz, miasz, marmur albo alabaster. Trzeba w nią popukać, by przekonać się, że to plastik. Wytrzyma 30-40 lat, ale nie lubi wody i mrozów. O tym, jaka to tymczasówka, przekonano się w Starej Blotnicy pod Radomiem, gdzie papieżowi odpadł kawałek pastorału. Nawet sztuczny kamień bywa zawodny - w Ostrowi Mazowieckiej papież po dwóch latach stracił rękę.

Chyba nie słyszano o tym w Prochowicach na Dolnym Śląsku, gdzie trwa społeczna zbiórka pieniędzy na pomnik z żywicy epoksydowej, który ma być odsłonięty 1 maja. Pracownia Arkady w Łowcach, gdzie ją zamówiono, ma w ofercie trzy wzory papieża - stojącego, klęczącego i siedzącego. Zdecydowano się na stojącego w szatach pontyfikalnych, z pastorałem w jednej ręce, a drugą wzniesioną w powitalnym geście. Cena przystępna: 10,5 tys. zł.

Dla porównania: w Gliwickich Zakładach Urzędniczych Technicznych kilogram papieża kosztuje 100 zł. Odlew o wysokości 2,3 m waży 400 kg. Bez 40 tys. (a w praktyce 60 tys. - całość z VAT-em) ani rusz.

## Tanio, szybko, brzydko

W Rybniku Chwałowicach abp Damian Zimoń poświęcił w 2005 r. pomnik, odlany w... Chinach. Rzeźbę ufundowała parafianka biznesmenka. Chińczykom wysłano na wzór obraz Jana Pawła II namalowany przez przyjaciela proboszcza, a sam proboszcz w mailach tłumaczył odlewnikom, jak wygląda papieski krzyż i mitra, bo ci nie mieli

zielonego pojęcia, o co chodzi. Chińczycy zrobili to, czego od nich oczekiwano. Rzeźba powstała w dwa tygodnie i kosztowała dziesięć razy mniej niż pomnik odlany w kraju.

W Żninie tablica z płaskorzeźbą Ojca Świętego już w dniu odsłonięcia w 2006 r. budziła ogromne emocje, bo papież w żaden sposób nie przypominał Karola Wojtyły. Nic dziwnego, skoro „rzeźbiarz” z miejscowego zakładu kamieniarskiego miał na wykonanie... cztery godziny.

Bo Polacy stawiają pomniki ukochanemu papieżowi w pośpiechu, żeby zdążyć przed sąsiednią wioską, gminą, która też się do tego szykuje.

W Wigrach papież z twardzi przypomina dalajlamę. Przykurczona figura w Szydłowie wygląda, jakby chciała siku. Siedlecką podobiznę łatwo pomylić z generałem Świerczewskim. Wadowicki wygląda jak kosmita. Ten w Prażmowie jest po solarium, bo artysta pomalował mu twarz na brązowo. Czasami papież bardziej przypomina proboszcza stawiającego mu pomnik, a czasami - jak w Licheniu - proboszcz sam siebie na nim umieszcza (klęczący ks. Eugeniusz Makulski wręcza Ojcu Świętemu model bazyliki).

Zdaniem Ożoga, większość polskich papieży jest jak „koszmarny sen rzeźbiarza na kacu”. A najbardziej kuriozalny pomnik stoi w Smolnicy przy pomniku do Głiwicami. Papież został odcięty w kroczy i zatopiony w postumencie. Wyrużone w górę w rozpaczyliwym geście

ręce zdają się błagać: „Wyciągnijcie mnie stąd!”. Dowcipnie nazywają pomnik „pojażcem papieskim”.

## Dźwigaj od papieża

Są w Polsce artyści, którzy specjalizują się w pomnikach Jana Pawła II. Najbardziej płodny jest prof. Czesław Dźwigaj z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, który na koncie ma już 70 papieży (pierwszego zrobił w 1987 r.). Krytycy nie mają o nim najlepszego zdania, uważają jego dzieła za kwintesencję kiczu.

- Przy takiej taśmowej produkcji artysta nie może być oryginalny. Jest zmuszony kopiować samego siebie, wchodzić w autoplagiaty, nie informując odbiorców, że otrzymują kopie - mówi Ożóg.

Dzieła Dźwigaja zwykle pokazują postać Jana Pawła II bardzo realistycznie. „Przemawia do mnie to, co kardynał Ratzinger napisał w książce „Duch liturgii”: że potrzebna jest sztuka budująca, niosąca wartości moralne i przeciwstawiająca się XX-wiecznej destrukcji” - mówił w jednym z wywiadów.

Jak wobec takiego credo wytłumaczyć dzieło, którego kopia w muzeum w Nowym Wiśniczu, skąd artysta pochodzi, budzi powszechny śmiech i niewybredne dowcipy? Pomnik zrobiony dla odbiorcy amerykańskiego (z napisem John Paul II), przez internautów został ochrzczony „papieżem z plakiem”. Bo z podbrzusza dostojnej postaci Ojca Świętego wylania się ni mniej, ni więcej, tylko... orzeł w koronie.

W ostatnich tygodniach przed beatyfikacją Dźwigaj też bardzo intensywnie pracuje. W jego pracowni równocześnie powstają trzy pomniki, które staną w Kwaczale koło Chrzanowa, Żywcu i Kownie.

## He jest arcydziełem?

- Rzeźba jest jedną z najtrudniejszych form wyrazu ar-

tystycznego - podkreśla Ożóg. - Od razu pokazuje każdą ułomność twórcy. Rzeźbiarz nie może ściemniać. Każda próba oszustwa, zatuszowania niezgrabności zaraz wychodzi.

Jego zdaniem zaledwie 10-15 proc. polskich pomników papieskich ma wysoką wartość artystyczną. Taka jest rzeźba z 1983 r. na dziedzińcu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pomnik pokazuje papieża, który nie pozwala klęknąć przed nim kardynałowi Wyszyńskiemu. To słynna scena z audyencji dla Polaków zaraz po wyborze. Dzieło pokazwane jest w podręcznikach sztuki nowoczesnej, jako jedna z najlepszych rzeźb powojennej Polski.

Piękny jest pomnik w Kaliszu - papież przytula ni to krygującą się, ni to tańczącą dziewczynkę. W Ludźmierzu pokazano papieża klęczącego, modlącego się na różańcu i adorującego położone w oddali sanktuarium.

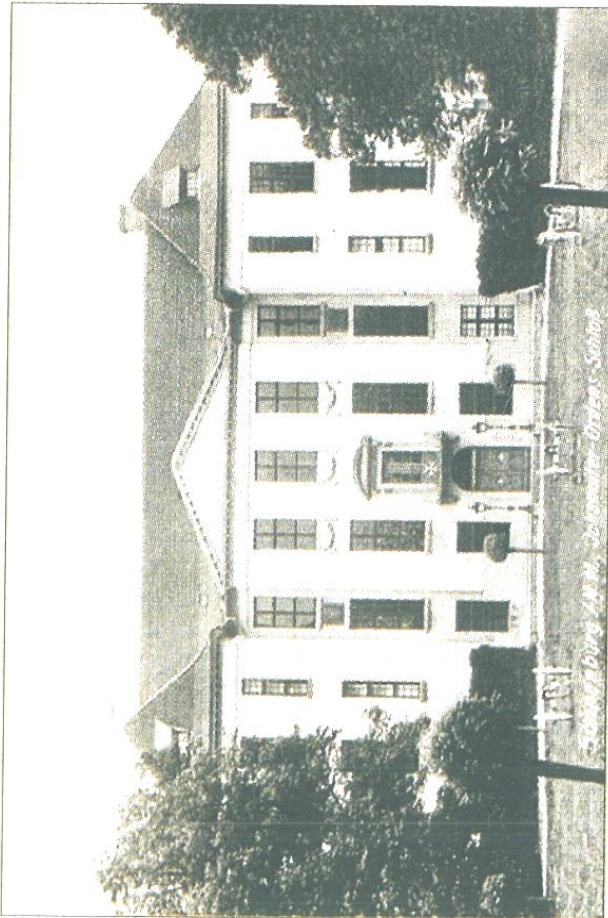
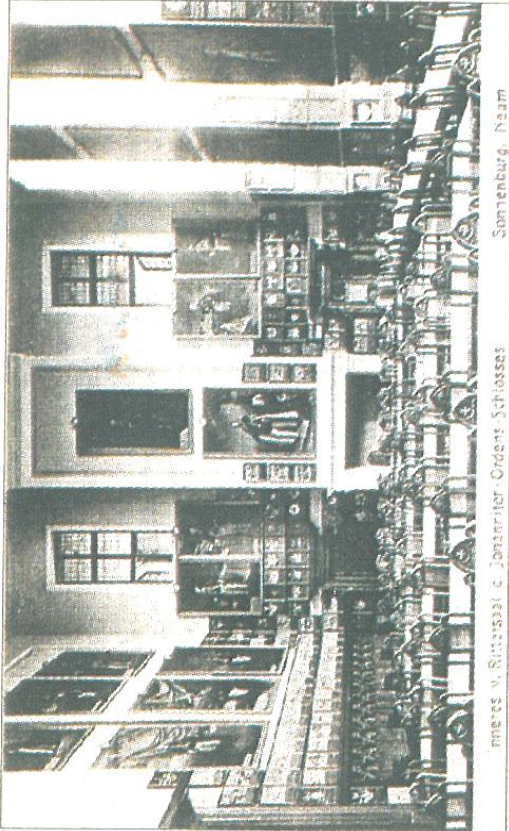
Lubimy dosłowność, nie lubimy symboli, bo one nas dezorientują. W Głogowie powstała Biblioteka Świętego Pielgrzyma - piękny pomnik z cegieł symbolizujących encyklikę, na których odcisnięto uniwersalne cytaty z nauczania Jana Pawła II. Ludzie przychodzili, patrzyli i pytali: „No dobrze, ale gdzie będzie ten papież?”. Wtedy dołożono płaskorzeźbę z portretem Ojca Świętego. Ludzie potrzebują obrazka, oczywistości.

- Może to się teraz zmieni i zniknie obawa przed eksperymentem - zastanawia się Ożóg. - Do tej pory stawaliśmy papieżowi świętki z obawy, żeby go nie obrazić. Choć z drugiej strony teraz, gdy papież zostanie wyniesiony na ołtarz, trafi do wnętrza kościołów, jego wizerunki mogą być bardziej kodyfikowane przez Kościół, nawet zalecane czy kopiowane. Teraz przed papieżem będziemy się przecieć modlić.

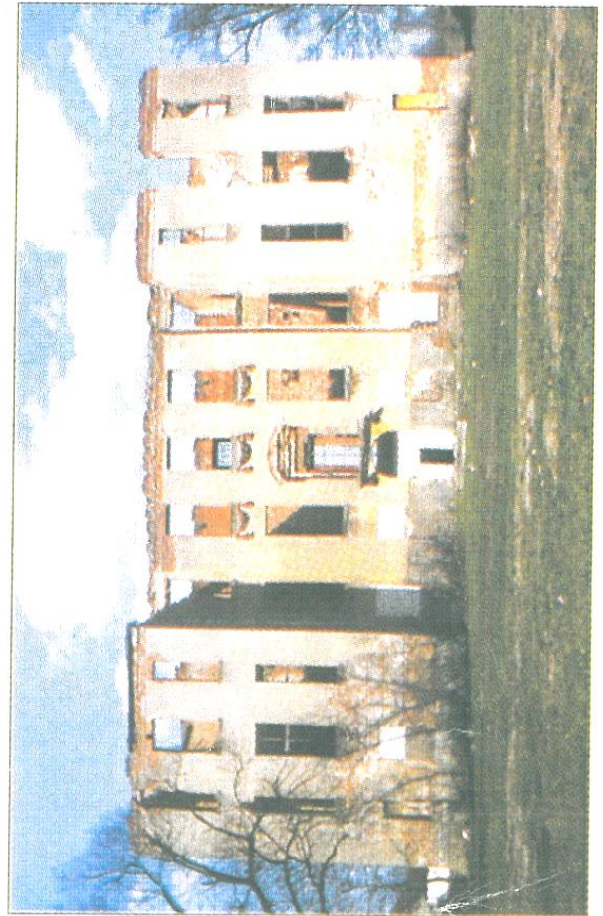
W 2005 roku  
za 4 tys. złotych  
można było  
kupić papieża  
o wysokości 2,3 m  
i wążącego 80 kg



# Słońsk dawniej i dzisiaj – tak było



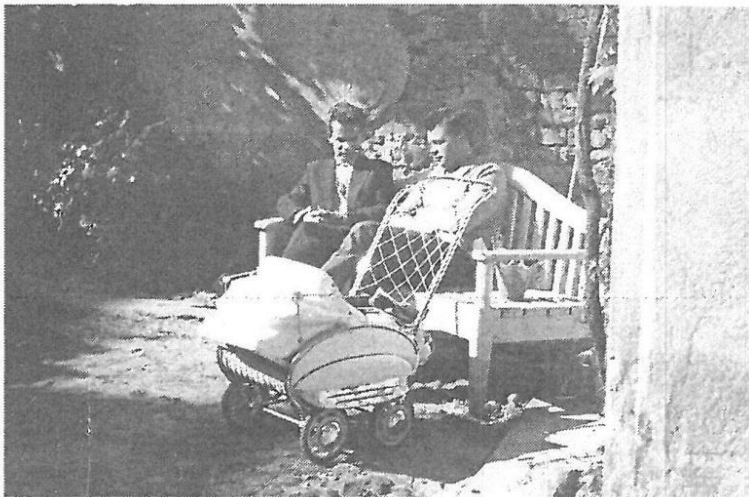
SŁOŃSK





# Łagowianie w zdjęciach prywatnych po 1945 roku

*Ze zbiorów Zofii Masalskiej*



# Konfirmacja i ostatnie spotkanie klasy szkolnej 1944-1994

Archiwum polsko-niemieckie – Christa Zajonzek



Ehre sei Gott in der Höhe.

Unser Herr Jesus Christus spricht:

„Mir ist gegeben alle Gewalt im Himmel und auf Erden. Darum gehet hin und lehret alle Völker, und taufet sie im Namen des Vaters und des Sohnes und des heiligen Geistes; und lehret sie halten alles, was Ich euch befohlen habe. Und siehe, Ich bin bei euch alle Tage bis an der Welt Ende.“ Ev. Matth. 28, 18–20.

„Wer da glaubet und getauft wird, der wird selig werden; wer aber nicht glaubet, der wird verdammt werden.“ Ev. Marci 16, 16.

„Laßt die Kindlein zu Mir kommen, und wehret ihnen nicht; denn solcher ist das Reich Gottes. Wahrlich, Ich sage euch: Wer das Reich Gottes nicht empfähet als ein Kindlein, der wird nicht hineinkommen.“ Und Er herzte sie und legte die Hände auf sie und segnete sie. Ev. Marci 10, 14–16.

... wurde durch  
Maid... in Güstrow  
ein Deutscher Personalausweis  
... mündigt

## Taufschein.

Im Namen Gottes, des Vaters und des Sohnes und des heiligen Geistes  
hat *Childegard Elfsen*  
am *29<sup>ten</sup> Januar 1933* zu *Lagow N./M.* geborne  
*Tochter* des *Herrn Robert Grätz* der  
*Lagow Reichs-Offenbrunn* und seiner  
Ehefrau *Anna Grätz, geb. Feder*, am *19<sup>ten</sup>*  
*März 1933* das Sakrament der heiligen Taufe empfangen.

Die Taufzeugen waren:

- 1) Frau Ella Hoffmann - Lagow,*
- 2) Frau Anna Freyer - Lagow,*
- 3) Frau Helene Schönborn - Lagow.*

Dieses wird auf Grund des Taufregisters des Kirchenbuchs der evangelischen  
*Pfarrgemeinde Lagow* hierdurch pfarramtlich bescheinigt.

*Lagow N./M., den 19<sup>ten</sup> März 1933.*

*Müller,  
Pfarrer.*







## Konfirmanden- und Klassentreffen in Lagow, Juni '94

Der Einladung zum Treffen, im Oststernberger Heimatbrief (1/94) sind viele Mitschülerinnen und Mitschüler gefolgt. Sie kamen von nah und fern, die meisten mit Angehörigen. Viele blieben eine ganze Woche oder einige Tage, manche nur zum gemeinsamen Beisammensein (Mittwoch 8. Juni) welches im Rittersaal des Johanniterschlosses stattfand. Die Wiedersehensfreude war groß. Einige kannten sich schon vom Treffen

in Tegel, aber viele von uns sahen sich nach 50 Jahren zum ersten Mal wieder. Man erkannte sich kaum wieder, auch Namen waren nach so langer Zeit entfallen. Aber Bilder und Gedanken, die in diesen Wiedersehensstunden ausgetauscht wurden, brachten Erinnerungen langsam zurück, so wurden es schöne Stunden des Beisammenseins, die uns allen lange in Erinnerung bleiben werden.

Zum Schluß wurde noch ein Gruppenfoto im Schloßhof gemacht.



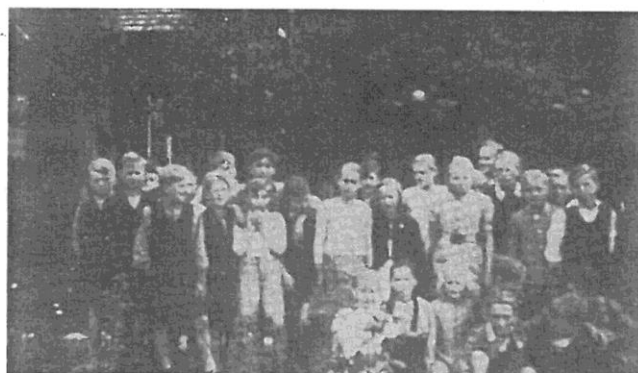
1. Reihe (von links nach rechts): Werner Zajonzek, Hildegard Grätz, Hildegard Schulz, Margot Jabs, Renate Jericke.

2. Reihe: Gisela Grätz, Eva Träger, Jutta Zajonzek, Christa Zajonzek, Betty Fender, Paul Weiß, Helmut Jabs, Erwin Zipter, Heinz Stürmer.

3. Reihe: Hildegard Stürmer, Gerda Hoffmann, Erika Hoffmann, Emil Schulz.

4. Reihe: Helmut Grätz, Renate Grätz.

(Nicht im Bild: Wolfgang Grätz, Helmut Sommer, Christel Tell, Eberhard Tell.



Die drei Fotos auf der rechten Seite sind alte Aufnahmen von

### Volksschulklassen aus Lagow.

Sicher erkennt sich so mancher auf diesen Fotos wieder.

• Luftkurort • \* **LAGOW** \* • Fleckenmark •

**KLASSEN-(SCHUL-) TREFFEN  
IN LAGOW !**

Toll, daß Ihr daseid.  
Nun wollt Ihr nur noch wissen,  
wo und wann wir uns treffen.  
Dann lest!

**MITTWOCH, 8. JUNI - AB 15<sup>00</sup>**

**Schloß - Rittersaal**

• Lagower  
See •

Und jetzt nichts wie hin!

Martel, Christa, Erwin







# Joannici

W przeszłości na Ziemi Lubuskiej funkcjonowały trzy zakony rycerskie: templariusze, cystersi i joannici. Dziś kilka słów o tych ostatnich. Zwyczajowo zgromadzenie to nazywane jest zakonem Szpitalników, Joannitów lub kawalerów maltańskich, ale jego pełna nazwa brzmi Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego z Rodos i Malty. Jest jednym z najstarszych zakonów, liczy sobie ponad 900 lat. Powstał jeszcze przed pierwszą krucjatą jako nieformalne bractwo związane przy szpitalu św. Jana Chrzciciela we włoskim państewku Amalfi przez legendarnego, dziś błogosławionego Gérarda de Martigues. Już w czasie pierwszej krucjaty bractwo okazało się bardzo przydatną instytucją organizując opiekę medyczną dla rannych krzyżowców. Przekształciło się ono wówczas w zakon rycerski, który w 1113 roku został formalnie uznany przez papieża Paschalis II.

Wiadcy powstałego wówczas Królestwa Jerozolimskiego aby odciążyć wojska operacyjne nałożyły na joannitów obowiązek strzeżenia bezpieczeństwa wewnętrznego w kraju, czyli po prostu zadania policyjne. Zakon zbudował wtedy w Palestynie szereg warowni, wśród nich Margat (istniejąca do dziś), która stała się oficjalną siedzibą joannitów. Zgromadzenie uzyskało wówczas szereg przywilejów i dóbr w całej Europie, w tym na terenie obecnej Polski. Po upadku Królestwa Jerozolimskiego w 1291 roku zakon przeniósł się wraz z templariuszami na Cypr. Po likwidacji

templariuszy w 1309 roku papież Klemens V przekazał joannitom większość ich majątku. Zakon wówczas urosł w siłę na tyle, że zajął wyspę Rodos i założył na niej swoje państwo. Państwo to dzięki swej doskonałej flocie przez następne stulecia kontrolowało handel na wschodnim Morzu Śródziemnym. Nic nie trwa wiecznie, więc w 1522 roku wojskom Sulejmana Wspaniałego udało się zająć wyspę i choć zakonnicy zostali pożegnani z honorami wojskowymi, to musieli sobie poszukać nowej siedziby. Wybór padł na Maltę. Zbudowali tam miasto, które dziś pełni funkcję stolicy. Jej nazwa pochodzi od nazwiska ówczesnego wielkiego mistrza, którym był Jean de la Valette. Większość swych dóbr, w tym i Maltę, zakon utracił w czasie wojen napoleońskich.

Na terenie obecnej Polski joannici pojawili się już w pierwszej połowie XII wieku. Pierwsze komandorie powstały na Dolnym Śląsku (m.in. w Oleśnicy). Niewiele później pojawili się w Małopolsce i Wielkopolsce oraz na Pomorzu Gdańskim, gdzie jednak w XIV wieku sprzedali swe posiadłości krzyżakom. Na terenie Ziemi Lubuskiej założyli swe komandorie m.in. w Łagowie i Płońsku, a po kasacji templariuszy również w Chwarszczanach. Po paru stuleciach, w 1775 roku powołano w Polsce Wielki Przeorat. W 1797 roku został on połączony przez cara Pawła I z nowym przeoratem rosyjskim. Zgromadzenie to nie istniało jednak zbyt długo, gdyż rozwiązano je w 1817 roku. Co prawda kawalerów przyjmowano jeszcze do 1824 roku, ale był to ładny śpiew.

Ostatnią komandorią na ziemiach polskich była komandoria poznańska przejęta przez władze pruskie w 1832 roku. Jak już wyżej wspominałem po przybyciu na Ziemię Lubuską joannici zbudowali między innymi zamki w Łagowie i Słońsku. Ten ostatni stał się centrum ich administracji - był siedzibą Wielkiego Mistrza i baliwatu zakonu w Brandenburgii. W latach trzydziestych XVI wieku, po reformacji zakon stał się w głównej mierze świecką organizacją skupiającą protestancką arystokrację niemiecką kultywującą tradycje rycerskie i szpitalnicze. Słonski zamek stał się swoistym sanktuarium zakonu, zgromadzono w nim portrety i herby kolejnych dostojników joannickich, odbywały się tu zjazdy członków zgromadzenia z zachowaniem tradycyjnych strojów i obrzędów. Wśród brandenburskiej arystokracji wręcz wypadało być rycerzem zakonu joannitów.

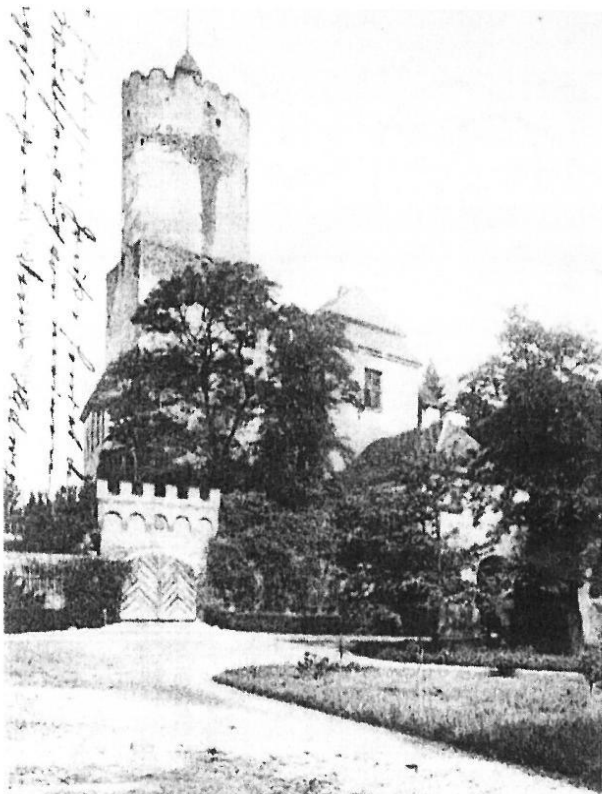
W 1810 roku baliwat zniesiono, a grunty joannitów rozparcelowano. Widocznie jednak siła zakonu była tak wielka, a jego działalność na polu opieki medycznej tak ważna, że po 45 latach baliwat restytuowano na dawnym miejscu. W tym czasie w Słońsku zbudowano obok zamku szpital zakonu joannitów, co oznaczało powrót do tradycyjnych funkcji. I tak trwa to do dziś. Zdarzyło mi się spotkać zdjęcia ambulansów medycznych z I wojny światowej z napisem „Johanniter Ballei Sonnenburg” (Baliwat Joannitów Słońsk) na burzach. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że zakon jest jednym z pierwszych zbrojowych członków Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

W czasie II wojny światowej w zamku słońskim przechowywano archiwalia ewakuowane z bombardowanych miast niemieckich. Po wojnie początkowo chciano go rozebrać, ale ostatecznie urządzono w nim magazyn zbożowy, który w latach 70-tych ubiegłego wieku spłonął w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. Wypalone mury strażą do dziś. Słonska kolekcja obrazów i herbów joannickich została w 1945 roku wywieziona do ZSRR, potem w trudnych do ustalenia okolicznościach znalazła się w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych i Zamku Królewskim, w 1988 roku została sprzedana za granicę. Jedyna zachowana tablica herbowa znajduje się w słońskim kościele.

Zamek w Łagowie w 1810 roku dostał się w ręce prywatne. W czasie II wojny światowej mieszkali w nim przywiezione tu w obawie przed alianckimi nalotami berlińkanki z małym dzieckiem. Ostatnia właścicielka - baronowa von Wurnb - wyjechała na zachód we wrześniu 1945 roku.

Zakon istnieje do dziś, należy do niego ok. 10 000 rycerzy i dam. Uznawany jest za podmiot prawa międzynarodowego, ma swoich obserwatorów przy ONZ, UNESCO, UNICEF. Ma siedzibę w Rzymie, wydaje swoje znaczki pocztowe, ma własną rejestrację samochodów służbowych i swoją walutę, którą jest scudo (1 scudo = 12 tari = 240 gram). Formalnie pozostaje monarchią elekcyjną ze stolicą w Pałacu Maltańskim w Rzymie. Głową państwa jest Wielki Mistrz Matthew Festing.

Gdyby ktoś chciał nawiązać bliższe kontakty z monarchią, to ambasadorem zakonu akredytowanym przy prezydencie RP jest pan Vincenzo Manno urzędujący w Warszawie przy ulicy Brackiej.



Gruss aus Lagow d. 8.6.19 Das Schloss  
L. H. Kowalewski, Słonski  
König, 10.5. Nachzug König bei Luck  
au Palais Malteser, Rom.

Lech Stanisław Franus



## WYSIEDLENIE NIEMCÓW Z TERENU POWIATU ŻARSKIEGO 1945–1948

Wkraczająca do Żar polska administracja zastała jedynie około 10% ludności niemieckiej w stosunku do stanu przedwojennego. Przed wojną w powiecie żarskim mieszkało 71.939 osób czynnych zawodowo, według spisu z 17 kwietnia 1939 roku, skupiał on najmniej spośród innych powiatów przejętych przez Polskę ludności rolniczej (24,3%), natomiast najwięcej ludności przemysłowo-rzemieślniczej (40,4%).

Po przejściu frontu powiat był wyludniony. Na odpływ ludności wpływ miały trzy zasadnicze czynniki: zbliżanie się frontu, bliskie położenie Nysy Łużyckiej, za którą szukano schronienia przed Armią Czerwoną, niemal trzymiesięczny okres walk o te tereny. Dopiero po przekroczeniu Odry i Nysy Łużyckiej, przez wojska radzieckie i polskie, a zwłaszcza po zakończeniu działań wojennych, znaczna część ludności niemieckiej zaczęła wracać do swych poprzednich miejsc zamieszkania. Ogromną rolę odegrało tu podhitlerowskie podziemie, któremu zależało na uzyskaniu przewagi ludnościowej, co mogło się stać kartą przetargową w przyszłości i dawało większe oparcie dla jego działalności. Przedostawaniu się ludności przez Nysę Łużycką sprzyjał fakt, że aż do końca maja 1945 roku, z wyjątkiem nielicznych posterunków radzieckich, granica na Odrze i Nysie nie była strzeżona. Dlatego też w stosunkowo krótkim okresie czasu liczba ludności niemieckiej w samych Żarach zwiększyła się o 40% w stosunku do stanu, jaki zastały władze polskie, pomimo wysiedlenia większości Niemców z powiatu w czerwcu.

Brak ludności polskiej i rosnąca z dnia na dzień liczba Niemców, utrudniały niedoświadczonej i nie znającej terenu administracji sprawną działalność. Utrzymywanie porządku, a przede wszystkim zabez-

pieczanie przed epidemiami, wymagało włączenia do tych prac ludności niemieckiej. Zatrudnienie dwóch lekarzy i powołanie milicji niemieckiej, która posiadała broń, było zadaniem potrzebnym, ale ryzykownym. Albowiem w każdej chwili ostrze ich działalności mogło obrócić się przeciwko nielicznej grupie Polaków.

Obawy te były o tyle uzasadnione, że w lasach między Żarami, Lubskiem i Gubinem grasowali dezercerzy z Wehrmachtu, SS i żandarmerii, którym pomocy udzielała okoliczna ludność niemiecka. Jedną z takich grup był stworzony w Żarach oddział *hauptsturmführera* SS Otto Nieschke. Przybył on z Wrocławia, który był ostatnim dużym punktem oporu na tyłach wojsk radzieckich i polskich, a następnie z Ingrid Schmeissmann utworzył dziesięcioosobowy oddział, którego zadaniem było organizowanie oporu i dywersji w Żarach i okolicy.

Istniała także nieskrywana wrogość między Polakami a Niemcami, która wynikała z historycznych uprzedzeń, a zwłaszcza sześciolietniej okupacji, co powodowało, że u polskich osadników budziła się chęć odwetu, na co skarżyli się Niemcy radzieckim komendantom wojennym. Niesnaski były i później, gdy przybyła już większa grupa Polaków. Najlepszym przykładem takiej sytuacji była sprawa Wilego Laibische'a, którego polski osadnik, zamieszkujący w domu należącym uprzednio do owego Niemca, oskarżył o zabór mebli i ziemniaków. Milicjant rozpoznający tę sprawę stwierdził, że ziemniaki to Niemiec sam zasadził i mu się należały, a meble, które rzekomo ukradł były w jego pokoju. Ponadto stwierdził, że Polak nie chce wpuszczać Niemca do domu, gdy on późniejszą porą wraca do domu z pracy – z tego powodu

Laibische wyprowadził się do Michała Roszada zabierając wyżej wymienione rzeczy. Niestety sprawa wydaje się jednoznacznie wskazywać na szykanowanie Niemca przez Polaka i zapewne podobne sprawy nie były odosobnione.

Na konferencji poczdamskiej trzy rządy zwycięskich mocarstw stwierdziły, że *zgodne są, co do tego, iż wszelkie przesiedlenia powinny odbywać się w sposób uporządkowany i ludzki. Wobec tego, że napływ wielkiej ilości Niemców do Niemiec zwiększyłby ciężar spoczywający już na władzach okupacyjnych, uważają one, że Sojusznicza Rada Kontroli powinna przede wszystkim zbadać to zagadnienie, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii sprawiedliwego rozdzielenia tych Niemców pomiędzy różne strefy okupacji. Zgodnie z tym polecają one swym odpowiednim przedstawicielom w Radzie Kontroli, żeby jak najrychlej nadstali swym rządowi sprawozdania o rozmiarach, w jakich już dokonał się powrót do Niemiec tych osób z Polski, Czechosłowacji i Węgier, oraz żeby określić w przybliżeniu, w jakim tempie można by dokonać dalszych przesiedleń, uwzględniając obecne położenie Niemiec (...).* W polskiej interpretacji (pismo MAP) ten fragment rozdziału XIII układu poczdamskiego został zinterpretowany, iż *Trzy rządy rozważywszy zagadnienia wszechstronnie uznają, że należy dokonać przesiedlenia do Niemiec ludności niemieckiej lub jej elementów pozostających w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Zgadzają się, że wszelkie przesiedlenia, jakie nastąpią, winny odbywać się w sposób uporządkowany.*

Akcja wysiedlania z czerwca 1945 roku, w wyniku której z terenu powiatu żarskiego wysiedlono prawie wszystkich Niemców, nie przyniosła spodziewanych efektów. Ludność niemiecka powróciła w dużej liczbie do swoich dotychczasowych siedzib. W powrocie pomagali im nawet radzieccy żołnierze, przewożąc Niemców na polską stronę wojskowymi samochodami.

Do końca 1945 roku nie prowadzono zorganizowanej akcji wysiedlania ludności niemieckiej, poprzestając na rejestracji owej ludności. Dopiero w lutym 1946 roku, na podstawie porozumienia zawartego między przedstawicielami władz polskich i brytyjskich władz okupacyjnych, rozpoczęto dalsze przesiedlania Niemców do strefy brytyjskiej przez punkty zdawcze w Węglińcu i Szczecinie. Nieco później wznowiona została repatriacja Niemców do strefy radzieckiej przez punkt w Węglińcu.

W Żarach proces wysiedlania Niemców rozpoczął się 26 czerwca 1946 roku. W tym czasie liczba ludności niemieckiej w powiecie wynosiła 13.064 osób, co było liczbą znaczną. W sąsiednich powiatach – żagańskim i zielonogórskim liczba ta wynosiła odpowiednio 6.075 oraz 6.500.

Akcja repatriacji Niemców, zważywszy na ówczesne warunki, odbywała się sprawnie i była dobrze zorganizowana. Część ludności niemieckiej udawała się do Żagania, a stamtąd koleją przewożono ją za Nysę Łużycką, inni szli do Tuplic, gdzie przekazywano ich władzom radzieckiej strefy okupacyjnej. W Żarach zorganizowano punkt zborny dla ludności niemieckiej z powiatów żarskiego, żagańskiego, szprotawskiego i kożuchowskiego. Znajdował się on na lotnisku i działał od kwietnia 1946 roku do 29 grudnia 1948 roku. W 1946 i 1947 roku zorganizowano szesnaście transportów. Mimo, że w dalszym ciągu odczuwano dotkliwy brak środków transportu – akcja przesiedleńcza rozwijała się dobrze, a stan liczebny ludności niemieckiej systematycznie się zmniejszał. Już we wrześniu 1947 roku w gminie Brody nie było już ani jednego Niemca, szybkie postępy repatriacji spowodowały brak *...sił roboczych (...), których jest za mało z powodu wyjazdu Niemców (...).*

Wysiedlani Niemcy mogli ze sobą zabrać jedynie najpotrzebniejsze rzeczy – rekwirowano na punkcie zborczym wszel-

kie przedmioty, które uznano za nie niezbędne, nad bezwzględnym przestrzeganiem tego czuwali urzędnicy Obwodowego Urzędu Likwidacyjnego. O ich przesadnej czujności w odbieraniu Niemcom ich własności świadczy zajście, które opisał w służbowym protokole naczelnik ObwUL Jerzy Królikowski: *Dnia 6. 12. 46 r. Zostałem wydelegowany ze Starostwa Powiatowego na podstawie delegacji służbowej na punkt zbiorczy, gdzie odbywała się kontrola bagaży repatriowanej ludności niemieckiej, jako członek komisji zabezpieczenia mienia polniemieckiego. Podczas kontroli Niemców kapt. Różycki Komisarz dla spraw rep. podszedł do mnie i powiedział mi, że pewna Niemka z wagonu Nr. 5. ma futro damskie. (...) Razem z kapt. Różyckim obserwowałem ową Niemkę. Gdy ta podeszła do stołu, przy którym odbywała się kontrola Urzędu Celnego wraz z przedstawicielem Starostwa Powiatowego, mimo tego, że miała liczne bagaże, Urząd Celny nie kontrolował ich zawartości, lecz jeden z urzędników podał jej kartkę kontrolną bagażu, następnie podszedł do niej N. N mi Naczelnik Urzędu Celnego, wziął ją na stronę i przez chwilę z nią rozmawiał. Po tej rozmowie owa Niemka zabrała bagaże, kierując się ku wyjściu. Widząc to kapt. Różycki podszedł do owego N. N mi Naczelnika U. C. i zapytał go, dlaczego Niemkę wypuszcza z futrem, skoro ma pod spodem płaszcz zimowy. Ów naczelnik na to odniósł się dość arogancko, a nawet obraźliwie, tak pod adresem kapt. Różyckiego, jak również i pod adresem moim. Nie chcąc dłużej konferować z owym Naczelnikiem, poleciłem swemu urzędnikowi znajdującemu się wówczas na sali, Ob. Majchrzakowi ściągnąć z Niemki futro, co też on uczynił. Futro owe wraz z innymi zakwestionowanymi rzeczami, zostało złożone do magazynu tut. Urzędu. (...) Zaznaczam tutaj, że niektórzy urzędnicy celni przeprowadzali kontrole niedbale, zbyt opieszale, dając tym samym Niemcom możliwość wywozu za granicę rze-*

*czy, które winny być konfiskowane. Nieprawdą jest jakoby owa Niemka posiadała podarty prochowiec.*

Zdarzył się nawet przypadek (21 sierpnia 1946 roku), gdy pracownik ObwUL zarekwirował Niemcom ubrania i pościel, którą rozdał polskim osadnikom, co jednak spotkało się z ostrą naganą ze strony Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego we Wrocławiu. Z powyższych powodów Niemcy, którzy podlegali repatriacji sprzedawali wszystko, co się dało, aby ich mienie nie uległo rekwizycji. Wysiedlani Niemcy podlegali obowiązkowym badaniom lekarskim, każdy z nich posiadał także świadectwa zdrowia – mógł być wysiedlony tylko w przypadku, gdy był zdrowy. Podczas pośpiesznego wysiedlania Niemców nie można było zapobiec wybuchowi epidemii tyfusu. Z tego powodu władze polskie poleciły przeprowadzać szczepienia repatriowanej ludności niemieckiej oraz wydały zarządzenie w sprawie postępowania z zarażonymi.

Przygotowując się do wysiedlenia Niemców, władze wojewódzkie wydały zalecenia w sprawie zatrudniania niemieckich pracowników. Pełnomocnik rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska polecał: *Wzywam przeto Obywateli Obwodowych Pełnomocników Rządu do wydania natychmiastowych zarządzeń w kierunku usunięcia zatrudnionych pracowników niemieckich i zastąpienia ich przez element polski, przyjmując za bezwzględne zasadę wyeliminowania pracowników niemieckich w dziedzinie administracyjnej. Wyjątek mogą stanowić niezbędni fachowcy, specjaliści techniczni w przedsiębiorstwach samorządowych i to pod warunkiem, że zatrudnienie ich będzie się odbywać za zgodą władz nadzorczych w stosunku do zatrudnionych Polaków. W tych warunkach winny być czynione usilne starania o uzyskanie lub wyszkolenie zastępczych sił własnych, przyczym należy unikać pod pozorami zatrudnienia opóźnienia ter-*



*minów repatriacji niemieckiej. Stosowane obecnie zatrudnianie Niemców w charakterze robotników niewykwalifikowanych przy robotach miejskich (roboty ziemne, utrzymanie czystości, itp.) może mieć miejsce, ale w żadnym wypadku nie może ono wpływać (na – R. S.) repatriację ludności niemieckiej.* W ślad za zarządzeniem władz wojewódzkich 27 kwietnia 1946 roku, Pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na obwód nr 40 (powiat żarski), wydał zarządzenie w sprawie zwolnienia wszystkich sprzedawców Niemców, względnie przeniesienie ich na niższe stanowiska. Wcześniej w Żarach niemieckich robotników zatrudniała Komenda Wojenna Wojska Polskiego, ponadto Urząd Pośrednictwa Pracy rejestrował wszystkich zdolnych do pracy Niemców, których przydzielał do różnych prac, natomiast Zarząd Miejski zatrudniał niewielką liczbę stałych robotników – rzemieślników. W Żarach Niemcy zatrudniani byli do wielu prac – odgruzowywali miasto, porządkowali ulice, a w zakładach przemysłowych stanowili podstawową wykwalifikowaną kadrę pracowników. Na początku nie podlegali repatriacji Niemcy uznani za fachowców. Podlegali oni jednak ścisłej ewidencji otrzymując specjalne zielone karty. Natomiast specjalne różowe karty otrzymywali pracownicy niemieccy zatrudnieni w jednostkach Armii Radzieckiej.

Przez cały 1947 rok Urząd Wojewódzki zbierał skrupulatnie wykazy Niemców posiadających zielone karty (reklamacyjne) i napominał Starostwo Powiatowe w sprawie przesyłania do Wrocławia kart repatriowanych Niemców, anulowania tychże kart i zwolnienia ich możliwie najrychlej z pracy. Żarskie zakłady pracy nie dotrzymywały terminów dostarczania tych wiadomości, ponieważ w miarę napływu polskich osadników anulowano Niemcom karty reklamacyjne, co powodowało odpływ niemieckich fachowców z zakładów pracy, których nie zawsze mogli odpowiednio zastą-

pić Polacy. Na pewno usprawiedliwione jest tu twierdzenie Z. Dulczewskiego, że w miarę wysiedlania Niemców, częstymi były przypadki prób przeszkadzania w wysiedlaniu „swoich” Niemców.

Sprawozdanie z października 1947 roku wykazało, że Państwowe Zjednoczenie Zakładów Przemysłu Lniarskiego zwolniło z pracy dwudziestu pięciu Niemców, Państwowe Zjednoczenie Zakładów Przemysłu Bawełnianego zwolniło dwunastu Niemców, Państwowe Zjednoczenie Zakładów Przemysłu Wełnianego zwolniło dwóch pracowników niemieckich. Fabryka Wyrobów Klinkierowych i Szamotowych w Jasieniu zwolniła pięciu, Cegielnia Parowa w Jasieniu dwóch, Zjednoczenie Energetyczne Elektrownia w Łazie trzech, a Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich w Kadłubii sześciu pracowników niemieckich, ponadto z Jasienia repatriowano ośmiu Niemców. W dalszym ciągu 152 Niemców posiadało karty reklamacyjne, w fabryce *Słońce* było trzynastu; w fabryce *Wanda* trzydziestu; w Zjednoczeniu Bawełnianym siedemnastu; w Zjednoczeniu Energetycznym sześciu; w Hucie Szkła Łuknica (Łęknica) jeden; w Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego dwudziestu dziewięciu; w Zjednoczeniu Węgla Brunatnego pięćdziesięciu; w Oddziale Produkcyjnym Fabryki Sukna czterech, a w Technicznej Szkole Lniarskiej dwóch pracowników niemieckich.

Pozostającym w mieście Niemcom ograniczano swobody, m.in. zabroniono im używania języka niemieckiego w miejscach publicznych. Wiązało się to z prowadzoną akcją „repolonizacyjną”, była ona prowadzona według czterech punktów: 1. *Wyrugowanie języka niemieckiego. Wydano zarządzenia zarządom gminy i miejskim, aby w urzędach nie posługiwały się językiem niemieckim oraz zostało podane do wiadomości i wykonania w szczegółach. Na odprawach wójtów i sołtysów sprawa powyższa została kilkakrotnie omawiana (...)* 2. *Usu-*

wanie resztek napisów niemieckich (...) 3. Spolszczenie imion i nazwisk (...) 4. Tępienie wszelkich przejawów i pozostałości ideologii hitlerowskiej i germańskiej. W tej sprawie robi się wszystko co jest możliwe. Związki Zaw. i Partie polityczne, Szkoły i zakłady zawodowe, organizacje społeczne – działają w tym kierunku, aby zniszczyć zienawidzony ustrój i duch faszyzmu hitlerowskiego. W teatrach, kinach oraz różnych imprezach posługiwanie się językiem niemieckim nie jest praktykowane. Ludność rodzima, która mieszka przeważnie w gminach Niwica, kopalni „Babina” posiada szkołę dla dorosłych, do której uczęszcza młodzież autochtoniczna.

Kwestia ludności tzw. autochtonicznej, wydawać by się mogło, nie dotyczyła ziem powiatu żarskiego, ze względu na długie pozostawanie pod dominacją niemiecką, jednak zarządzenie MZO z 6 kwietnia 1946 roku pozostawiało pewną „furtkę” dla obywateli niemieckich ubiegających się o polskie obywatelstwo. Owo zarządzenie mówiło o tym m. in., iż polskie obywatelstwo mogli otrzymać także ci, którzy złożyli odpowiedni wniosek i potrafili udowodnić swoje polskie pochodzenie lub wykazywali łączność z narodem polskim oraz złożyli deklarację wierności narodowi i państwu polskiemu. Polskie pochodzenie narodowe mogło być określone na podstawie dokumentów, brzmienia nazwiska i pokrewieństwa z Polakami. Łączność z narodem polskim mogła być natomiast udowodniona przynależnością do polskich organizacji, udziałem w walce o sprawę polską, posługiwaniem się językiem polskim, pielęgnowaniem w rodzinie polskich obyczajów oraz solidaryzowaniem się z Polakami w okresie panowania niemieckiego. Te postanowienia w sprawie określenia narodowości polskiej pozwalały części obywateli niemieckich zamieszkujących na terenie powiatu żarskiego, a posiadających serbołużyckie korzenie o ubieganie się o polskie obywatelstwo, prawdopo-

dobnie wspomniani autochtoni w gminie Niwica. Wychodzono tu zapewne z założenia, że na ich korzyść przemawia fakt, że do Związku Polaków w Niemczech wchodziłi także przedstawiciele mniejszości łużyckiej, w trakcie dominacji niemieckiej zachowywali łączność z narodem polskim, a do tego byli narodowością spokrewnioną z Polakami. Jakkolwiek podstawy do ubiegania się o polskie obywatelstwo były dość wątpliwe ze względu na to, że w latach dwudziestych nastąpiła niemal całkowita germanizacja ostatniego bastionu Serbołużyczan na terenie powiatu, w zachodnich okolicach Zasiiek, to część z „reklamowanych” pracowników niemieckich ubiegało się bezskutecznie o polskie obywatelstwo.

Pozostający w powiecie Niemcy nie mieli łatwego życia, w obliczu powojennych trudności, dodatkową trudnością było to, że znaleźli się w trzeciej grupie zaopatrzenia kartkowego w żywność (jedynie pracujący otrzymywali kartki) – podobnie jak więźniowie i osoby samotne. Jedynym niewielkim udogodnieniem dla Niemców był dodatkowy przydział 25 dkg cukru na miesiąc, oraz 50 dkg tłuszczu, lecz w zależności od miejscowych możliwości, rodziny Niemców pracujących zaliczone zostały do drugiej grupy, ale bez dodatków na dzieci. Nie może dziwić, że znalazły się osoby uznane za Niemców, które aby pozostać „na swoim” i zapewnić sobie lepsze traktowanie starały się za uznanie ich za Polaków. Interesujący jest tu przykład Franciszka Kunst`a który pracował w niemieckim Zarządzie Miejskim argumentował on swoją polskość tym, że: (...)donosił na Niemców władzom polskim (wyszukiwał mieszkania w dzielnicach niemieckich gospodarstwa rolne i ogrodnicze znajdujące się w rękach niemieckich) wg. oświadczenia świadka podczas wojny zamiatat ulice. W 1947 roku w powiecie żarskim złożono 156 wniosków o stwierdzenie narodowości polskiej (liczba zadziwiająco zbieżna z ilością pozostających w mieście



„reklamowanych” Niemców), zweryfikowano pozytywnie 76 wniosków, odrzucono 9, a dalszego rozpatrzenia skierowano 71 wniosków.

We wrześniu 1947 roku do Żar dotarło pismo Wojewody Wrocławskiego nakazujące bezwzględną repatriację do 10 października 1947 roku pozostałych Niemców, którzy mieli być kierowani do punktu zborczego w Legnicy. Wyłączeni z repatriacji zostali Niemcy z zielonymi i różowymi kartami, górnicy, którzy mieli być repatriowani specjalnymi transportami, kobiety ciężarne sześć tygodni przed i sześć tygodni po rozwiązaniu, chorzy, starcy i dzieci.

W czerwcu 1948 roku zaświadczenia reklamacyjne posiadało jeszcze pięćdziesiąt dziewięć osób: dwadzieścia jeden w PZPWP, osiemnaście w PZPL, czternaście w PZPB, cztery w PZPW i dwie osoby w Hucie Szklanej. Spowodowało to irytację starosty Juliana Szymulskiego, który donosił Urzędowi Wojewódzkiemu, że *Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Lniarskiego nie złożyło zapotrzebowania na Polaków w Urzędzie Zatrudnienia (...) nadmienić przy tym należy, że pracownicy niemieccy pomimo ich zalet kwalifikacyjnych nie są w ogóle wydajni w pracy, wręcz odwrotnie, postępowaniem swym oraz negatywnym stosunkiem do wszystkiego co polskie narażają w pewnych wypadkach na straty materialne przedsiębiorstwo, w którym pracują (...) instytucje*

*wykazują zupełny brak zainteresowania oraz zrozumienia do sprawy jaką jest akcja wysiedleńcza ze względu na jej charakter i interes Ogólno-Państwowy.*

Zezwalano Niemcom niefachowcom (dotyczyło to głównie rodzin Niemców-fachowców) na indywidualną repatriację, równocześnie Ministerstwo Ziem Odzyskanych zarządziło w październiku 1948 roku jak najszybsze wysiedlenie pozostałej jeszcze ludności niemieckiej z obszaru nadgranicznego.

25 września 1948 roku przeprowadzono w Żarach ostatnią dużą akcję wysiedlenia Niemców, nie istniał już punkt zborowy na lotnisku. W asyście czterech funkcjonariuszy ORMO akcja nadzorowana była przez dyrektora szpitala powiatowego, przedstawicieli ObwUL, burmistrza i przedstawicieli PUR.

W latach 1949–50 wyjeżdżały jedynie pojedyncze rodziny, czy osoby – w ramach akcji łączenia rodzin, z zastrzeżeniem, że w pierwszej kolejności mogły repatriować się osoby ubiegające się o połączenie z rodzinami w NRD. W 1950 roku praktycznie zakończyła się zorganizowana akcja wysiedlania ludności niemieckiej, w związku z czym zlikwidowano wszystkie instytucje zajmujące się tymi sprawami, pozostały jeszcze pojedyncze osoby – przede wszystkim fachowcy pracujący w zakładach produkcyjnych oraz członkowie ich rodzin.

#### Bibliografia

- Dominiczak H., *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945–1950*, Zielona Góra 1975.
- Dominiczak H., *Wojska Ochrony Pogranicza w latach 1945–1948*, Warszawa 1971.
- Dulczewski Z., *Spoleczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, Poznań 1964.
- Jaworski T., *Żary w Dziejach pogranicza Śląsko-Łużyckiego*, Żary 1993.
- Magierska A., *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978.
- Mochocki W., *Raporty grozy*, [w:] „Kronika Ziemi Żarskiej” 1999, nr 1.
- Osekowski C., *Pionierzy w mundurach na Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1985.
- Osekowski C., *Spoleczeństwo Polski zachodniej i północnej. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994.
- Osmańczyk E., *Był rok 1945...*, Warszawa 1985.
- Przedpelski M., Smoliński S., *Struktura społeczno-gospodarcza Ziem Zachodnich w latach 1933–1960*, Poznań 1964.

# O NIEPODLEGŁOŚĆ TRZEBA BYŁO WALCZYĆ

Jak uczcić Święto Niepodległości? Proponujemy krótki spacer po Lubuskim Muzeum Wojskowym w podzielonogórkim Drzonowie. Wśród eksponatów bez trudu wyluskamy te, które związane są z odzyskaniem niepodległości. Warto przyrzeć się także innym przedmiotom, które ilustrują naszą drogę do niepodległości, a później walkę o jej utrzymanie...



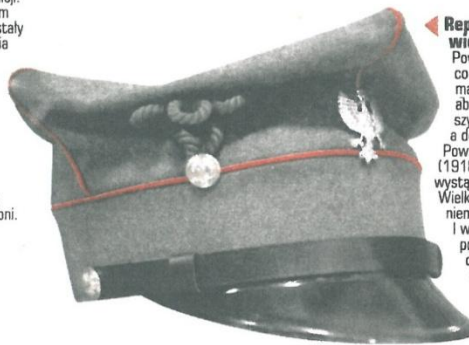
**Szabla francuskiej lekkiej kawalerii wzór 1822**

Była na uzbrojeniu Błękitnej Armii, później większe ilości szabli tego typu zostały zakupione we Francji. Szabli tego wzoru używano praktycznie przez cały okres międzywojenny, w latach 1927-1930 odpilowywano w oprawkach kabłąki boczne. W późniejszych latach wycofano je z kawalerii i zastąpiono szablą wz. 34. Szable te magazynowano w ośrodkach zapasowych, które uzbroidy w nie oddziały kawalerii zmobilizowanej w 1939 roku. Te szable były „spolszczane” przez dodanie orłów na kapturach.

Historia użytkowania przez Wojsko Polskie **austrackiego bagnetu wzór 1895**, miała swój początek wraz z formowaniem, jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, polskich oddziałów strzeleckich w Galicji. Oddziały te stały się zalążkiem Legionów Polskich, które zostały powołane do życia 16 sierpnia 1914 roku, jako osobna formacja armii Austro-Węgier. Żołnierze Legionów Polskich uzbrojeni byli w austriackie karabiny i karabinki kalibru 8 mm typu mannlicher wzór 1895 oraz przeznaczone do nich krótkie bagnety wzór 1895. Ten znajdujący się w Drzonowie to kolejny przykład spolszczania broni. Na rękojeści zamocowano pochodzącego z czapki orła.

**Helm francuskich grenadierów (wz. 15 Adrian)**

noszony był przez żołnierzy Błękitnej Armii Hallera. Armia Polska we Francji, zwana też Błękitną Armią (od koloru francuskich mundurów) to polska ochotnicza formacja wojskowa powstała w roku 1917. Później helm adrian, malowany na zielono, obowiązywał w armii II Rzeczypospolitej. W kolejnych latach był helmem kawalerii. W II Rzeczypospolitej wytwarzano helmy wz. 15 z masy papierowej, lakierowano je na kolor khaki i montowano fasunek z płótna. Były produkowane jako zabawki oraz dla młodych doboszy orkiestr wojskowych.



**Replika czapki powstańca wielkopolskiego**

Powstańcy ubrani byli w to, co udało im się znaleźć w niemieckich magazynach mundurowych. Stąd, aby się odróżnić od przeciwnika, szyli czapki z wielkopolskim orłem, a do munduru przyczepiali rozety. Powstanie wielkopolskie (1918-1919) było to zbrojne wystąpienie polskich mieszkańców Wielkopolski przeciwko państwu niemieckiemu wkrótce po zakończeniu I wojny światowej. Polacy domagali się powrotu ziem zaburzone pruskiego do Polski, która w tym czasie umacniała swą niepodległość. Wybuchło 27 grudnia 1918 r. w reakcji na demonstrację Niemców sprzeciwiających się wizycie i Poznaniu polskiego pianisty i działacza niepodległościowego Ignacego J. Paderewskiego.



**Krzyż metalowy**

z datą odzyskania niepodległości oraz legionowymi symbolami, a także inicjałami J.P. (Józef Piłsudski). Takie emblematy znajdowały się na brmach jednostek wojskowych w okresie międzywojennym.

**Początek XIX wieku**

— patriotyczny orzeł przedstawiający orła z napisem „Boże zważ Polskę”. Hasło to często powtarza się na patriotycznej galanterii z czasów poprzedzających odzyskanie niepodległości. To był jeden ze sposobów akcentowania polskości, przywiązania do idei niepodległościowej.



**Luger parabolicum 08 kaliber 9 mm**

Broń była używana przez powstańców wielkopolskich oraz żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht). Były to oddziały zbrojne Królestwa Polskiego, wchodzące w latach 1917-1918 w skład armii niemieckiej, utworzone z żołnierzy Legionów Polskich i dowodzone nominalnie przez generała — gubernatora Hansa von Beselera, sprawującego nadzór nad formacją za pośrednictwem Oddziału do Spraw PSZ. Faktycznym dowódcą był gen. Felix von Barth, stojący na czele Inspektoratu

1918 r. **odznaczenie 2. Korpusu Strzelców**



1918 r. **odznaczenie honorowe** poświęcone walkom o Lwów



1918 r. **odznaczenie** za udział w walkach o wolność





# Einweihung eines Rad- und Wanderweges im Buchwald (Sulęcín/Zielenzig)

## Gedenkstein an die ehemalige Försterei Bechen-See

Im Heimatbrief 2/2006 informierten wir über ein Gespräch zwischen Hans-Dieter Winkler und dem Oberförster Witold Wasylków von der Oberförsterei Sulęcín/Zielenzig über die touristische Erschließung des Gebietes um die Bechen-Seen/ Jez. Buszno. Im Oktober 2006 war es dann soweit. Ein touristischer Stützpunkt mit einem Radwanderweg und Gedenkstein an frühere Förstereien konnte eingeweiht werden. Auch dabei war Waldtraut Winkler, jetzt wohnhaft Gaifweg 3, 82467 Garmisch-Partenkirchen, die Tochter des letzten Revierförstereis, Hubert Winkler, der Försterei Bechen-See. Sie schildert uns nachfolgend ihre Eindrücke von den Feierlichkeiten.

Der Landkreis Sulęcín/Zielenzig ist um eine Attraktion reicher! Im Jahr 2006 wurde ein 70 km langer Radrundweg durch die Forstbehörde, beginnend und endend in Zielenzig/Sulęcín,

aufgestellt mit der Bezeichnung der Linde in polnischer, deutscher und lateinischer Sprache als Aufschrift „LIPA LINDE TILIA“ und mit dem Namen des ehemaligen Revierförstereis „H. Winkler“ „1933-1945“. Nachdem der Bürgermeister alle Gäste begrüßt hatte und der Oberförster Witold Wasylków eine kurze Rede gehalten hatte, wurden auch der Vorsitzende unseres Heimatvereins, Ulrich Wilhelm und die Brüder Ulrich und Hans-Dieter Winkler, die mit ihren Schwestern Waldtraut und Adelheid in der Försterei Bechen-See ihre Kindheit verbracht haben, gebeten, an die Versammlung Worte zu richten. Dr. Ulrich Winkler war Forstmann geworden, Hans-Dieter Winkler evangelischer Pfarrer. Hans-Dieter Winkler legte am Ende seiner Rede am Stein vor der Linde 4 Rosen nieder, zwei zum Gedächtnis an Vater und Mutter und je eine Rose zur Erinnerung an den Nachbarförster Eberhard Klose (Revierförsterei Langenpfehl) und den Oberförster Arthur Hauck (Revierförsterei Buchspring), die beide das Jahr 1945 nicht überlebt haben. Die deutschen Redner wünschten u.a. den polnischen Bewohnern des Landkreises viel Freude am Radeln und Wandern durch den Buchwald. Hans-Dieter Winkler beendete seine Ansprache mit einem Dank- und Fürbittgebet. Nach den offiziellen Reden griff man zum Spaten, 8 junge Douglasien wollten vor den 8 großstämmigen Douglasien gepflanzt werden. Immer mehrere Personen, Polen und Deutsche, machten sich an die Arbeit des Pflanzens. Man hörte Waldhornblasen, und der Rad- und Wanderweg wurde offiziell eröffnet mit dem Durchschneiden eines grünen Bandes, das über die Kastaniallee gespannt



Bild oben: Eröffnung des Rad- und Wanderweges durch Zerschneiden eines Bandes Foto: W. Winkler

angelegt. Er führt rund um den Truppenübungsplatz Wandern: Zielenzig, Ostrow, Tauerzig, Malsow, Wallwitz, Lagow, um den Tschetsch-See und um den Kleinen und den Großen Bechen-See, mit Rastplatz an der ehemaligen Försterei Bechen-See, Schermeisel, Gleißen-Vorwerk, Zielenzig. Der Rundweg ist gut ausgeschildert, Karten befinden sich in Vorbereitung. Am 21. Oktober 2006 fand bei strahlendem Wetter die feierliche Einweihung des Rundweges vor der ehemaligen Revierförsterei Bechen-See statt. Eingeladen dazu hatte der Bürgermeister von Sulęcín/Zielenzig, Herr Deptuch. Erschienen war eine etwa 30-köpfige Gruppe von jugendlichen Radfahrern aus Kamen, in weißem Trikot, eine polnische Radlergruppe, Vertreter von gesellschaftlichen Einrichtungen der Region, Vertreter unseres Heimatvereins, viele Forstbeamte, Vertreter der polnischen Presse und Interessierte aus der Umgebung. Vor der Linde an der ehemaligen Försterei war ein Gedenkstein

Bilder rechts, von links oben: 1. Eine Radfahrergruppe 2. Stein vor der Linde 3. Rede von Bürgermeister Deptuch 4. Rede von Oberförster Wasylków 5. Rede von Dr. Ulrich Winkler 6. Ansprache von Hans-Dieter Winkler Ssh.-Fotos aus dem Film von AV Media



war, die zum Gelände der ehemaligen Försterei führte. Am Eingang dieser Ailee von der Chaussee aus wurde ein großer Granitstein gesetzt mit dem Ausspruch des polnischen Schriftstellers Stefan Zeromski in polnischer und deutscher Sprache:

„Der Wald gehört niemanden, weder mir,  
noch dir, noch uns; er gehört Gott.“

Auch an diesem Stein wurde von polnischer Seite eine Ansprache gehalten und von Ullrich Wilhelm ein Blumengebinde niedergelegt.

Mit einem Abendessen für geladene Gäste an einem reich gedeckten Tisch in dem gut geführten Restaurant „Kormoran“ in Zielenzig endete die offizielle Einweihung des Rad- und Wanderweges. Zur Übernachtung standen Zimmer in dem sehr zu empfehlenden kleinen Hotel „Kacper“ am Kirchplatz in Zielenzig bereit, das von dem Ehepaar Wiernowski geführt wird. Dort traf sich am Abend wie zufällig die Familie Winkler mit Bürgerm. Deptuch, Oberförster Wasylków, zwei Dolmetschern und dem Ehepaar Wiernowski zu einem anregenden Gespräch.

Für den nächsten Tag hatte sich die Familie Winkler verabredet mit Herrn Kwasny und Frau Sroka - beide als Dolmetscher und Dolmetscherin - und mit Herrn Wiernowski zu einer Wanderung durch den herbstlichen Buchwald. Wir besuchten die „Müllereiche“ mit „B. Müller Gedenkstein“ für den Vorgänger unseres Vaters, ganz nahe an der Försterei Bechen-See, weiter auf dem Rundweg um den Bechen-See den Stein für Revierförster Feuerstack (Schermeisel) bei der Fischer-Hütte vom „Bechenschmidt“ zwischen dem Großen und dem Kleinen Bechen-See. Auch hielten wir inne an dem großen Gedenkstein für „Vater Oblasser - 1932“ auf dem Weg nach Langenpfohl. Über die Badestelle am großen Bechen-See führte unsere Wanderung zurück zum ehemaligen Forsthaus Bechen-See, wo wir uns „zu Hause“ nochmals gründlich umsahen.

Die ehemalige Revierförsterei Bechen-See befand sich an der Chaussee Schermeisel - Langenpfohl, jetzt wieder in den Blick fallend durch die gut wieder hergerichtete Kiesstraße, der Kastanienallee, mit dem großen Stein. Links und rechts von der Allee stehen in etwa 50 Meter Entfernung die 8 Douglasien, davor nun die 8 Neu-Pflanzungen. Man sieht von der Chaussee aus den neu angelegten Rastplatz in der Nähe der Linde. Links sind zwei Tafeln mit Bildern von der ehemaligen Försterei aufgestellt und mit Texten in polnischer und deutscher Sprache versehen, die eine kurze Einführung geben. Dahinter steht ein schöner breiterüberdachter Unterstand mit Tisch und Bänken. Die Linde rechts mit dem Gedenkstein ist leicht eingezäunt. Rechts daneben steht ein dicker,

runder Baumtisch mit 4 Baumhockern, die zum Rasten einladen. Hier beginnt auch der Rundweg um die Bechen-Seen, es wurden auch Abstellmöglichkeiten für Autos geschaffen.

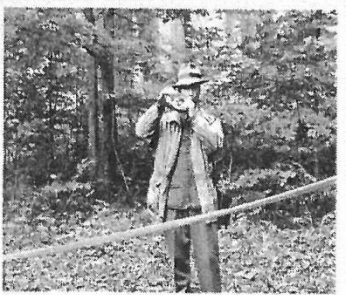


Von der ehemaligen Försterei ist nicht mehr viel zu sehen. Wer sucht, findet noch die Grundmauern des Hauses und die der Stallungen, weiter hinten 2 alte Apfelbäume.

Der Rastplatz vor der ehemaligen Försterei ist gemütlich einladend angelegt, er lädt so richtig zum „Rasten“ ein.



Bilder von oben: 1. Die 8 alten großstämmigen Douglasien 2. 8 neue Douglasien, zum Pflanzen vorbereitet 3. Bei der Pflanzung der Bäume 4. Ansprache von Ullrich Wilhelm 5. Blumenniederlegung am Granitstein 6. Der neue Gedenkstein am Eingang der ehemaligen Kastanienallee 7. Waldhornbläser Klaus Folger 8. Laufsteg und Badestelle am Großen Bechen-See. Ssh.-Fotos aus Film AV Media

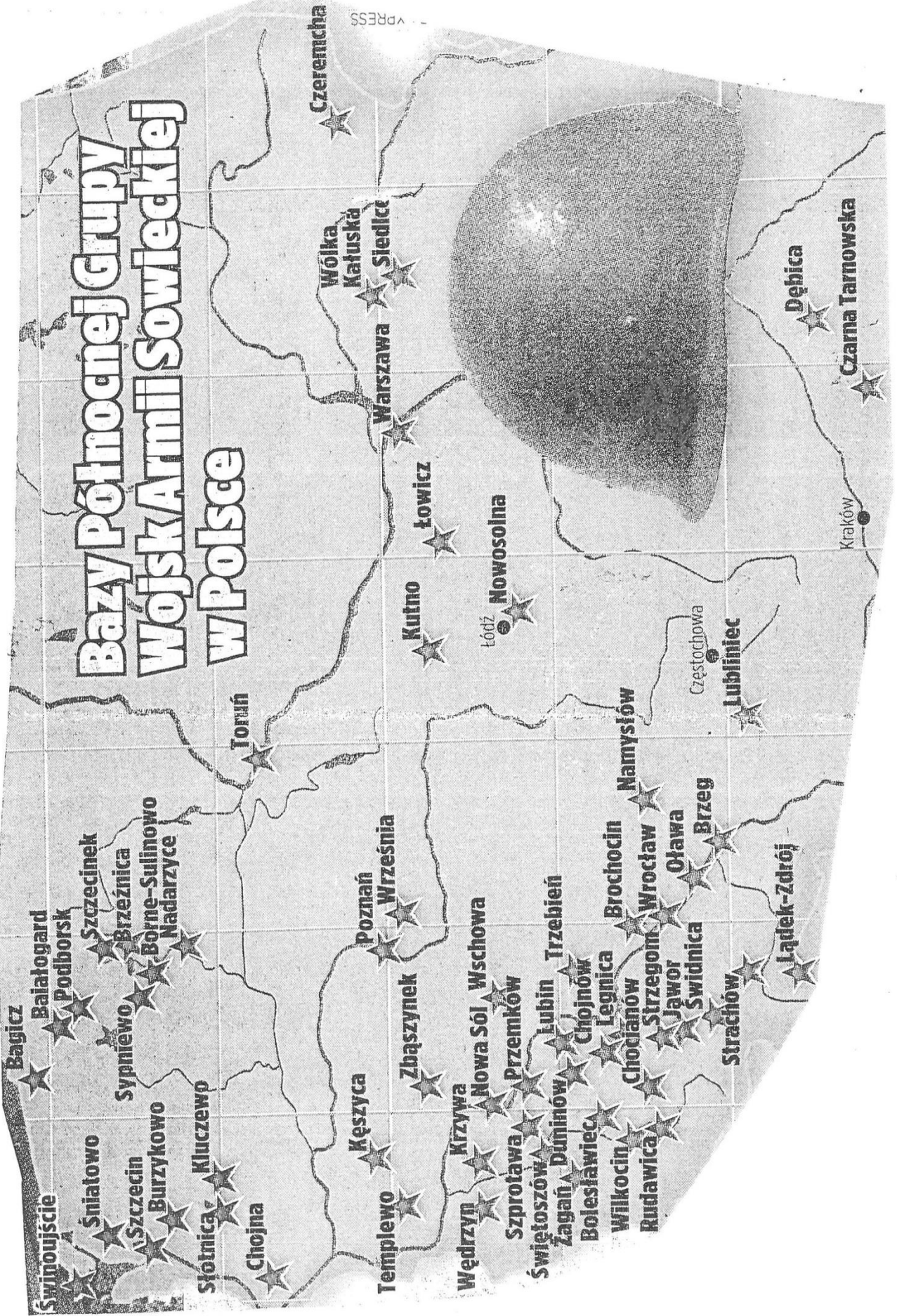


Bilder links: 1. Die Rosen am „Lindenstein“ auf dem Gelände der ehem. Försterei Bechen-See. Letzter Förster war Hubert Winkler 2. Gedenkstein „B. Müller“ und dahinter die „Müllereiche“. Fotos (3) unt.: Waldtraut Winkler





# Bazy Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej w Polsce



# Tajemnica hotelowego pokoju

To, co się działo na Środkowym Nadodrzu od zimy 1996 do lata 1997 r., było przede wszystkim walką o samodzielny region. Gorzowianie opowiadali się za 25 nowymi województwami, zielonogórzanie za 17.

Udana reforma administracji gminnej w 1990 r. sprawiła, że jej autorzy zdecydowali się zreformować pozostałe poziomy zarządzania państwem - wojewódzki i pośredni między gminnym a wojewódzkim (rejonowy). Administracja gminna ma być jak najbliższe mieszkańcom. A jakie zadania powinny mieć pozostałe poziomy? Jak daleko ma sięgać administracja rządowa? Wedle jednych samorząd powinien być dominujący na każdym poziomie, ale i ma wykonywać zadania wskazane przez administrację rządową. Zdaniem drugich - administracja terenowa, nie uciekając od spraw lokalnych, powinna przede wszystkim robić to, czego oczekuje administracja rządowa, czyli miała przezwyciężyć centralizację nad decentralizacją. W terenie natomiast dominował pogląd, iż samorząd wie lepiej, co należy robić i lepiej wyda publiczne pieniądze.

W miastach, które do 1975 r. były siedzibami powiatów, zaczęły powstawać komitety na rzecz restrukturyzacji powiatów, np. w Gubinie, Skwierzynie, Szprotawie, Wschowie. Ich zwolennicy wskazywali przede wszystkim historyczne, ale i gospodarcze, oświatowe czy komunalne związki między gminami. Przekonywali też, że tak jak do 1975 r. administracja powiatowa powinna być nie tylko uzupełniająca, lecz i nadrzędna w stosunku do administracji gminnej. Podobnie sytuacja wyglądała w tych stolicach tzw. starych województw, które, po pierwsze, widziały swoją szansę rozwoju jako siedziby władz dużych regionów, mające wpływ na administrację niższego poziomu. Niektóre, na przykład Bydgoszcz, Opole czy Zielona Góra, zdawały sobie sprawę z tego, ile w promocji miasta znaczy prestiż. Utrata stołeczności oznacza likwidację instytucji o zasięgu regionalnym, a co się z tym wiąże - emigrację specjalistów i innych osób mających wpływ na znaczenie miasta nawet wśród podobnych sobie wielkością. Przekonał się o tym Gorzów, który w latach 1946-1950 był siedzibą Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego (dla powiatów Ziemi Lubuskiej). Władysław Korcz i Michał Szczaniecki przypominają, że gdy w 1945 r. Środkowe Nadodrze znalazło się w Polsce, zastanawiano się, „ja-

ką nazwę dać tej ziemi. Odwołano się do polskiej tradycji historycznej i starą nazwę Ziemi Lubuskiej rozciągnięto na całe województwo, które podobnie jak w przeszłości Ziemia Lubuska, wiąże Wielkopolskę z Odrą”. (A może żęby było mniej wątpliwości nasz region powinien być Nową Ziemią Lubuska.)

Ożywienie prac nad reformą administracyjną kraju zaczęło się pod koniec 1997 r., kiedy władzę przejęła koalicja Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności. Premier Jerzy Buzek w swoim exposé powiedział „Szlifmy po władze, aby oddać ją ludziom”.

W kraju nie było powszechnej dyskusji na temat zadania administracji. Owszem odbywały się konferencje, ale niewiele one wnosiły, przyjęto bowiem gdzieś (prawdopodobnie w gabinetach ministerialnych), że na poziomie gmin i powiatów będzie administracja samorządowa, wykonująca zadania zlecone przez rząd. Na poziomie wojewódzkim zakładano oddzielenie administracji rządowej od samorządowej. Takie postawienie sprawy spowodowało, że zamiast dyskusji o zadaniach administracji - rozgorzała dyskusja o liczbach.

O tym, ile powinno powstać powiatów, politycy mówili słabszym głosem. Miasta, które miały doświadczenia powiatowe, domagały się powrotu do starej mapy. Pełnomocnik rządu ds. reformy administracyjnej Michał Kulesza upowszechniał tezę 5, 10, 50, tzn. że powiat to co najmniej pięć gmin, jego stolica to minimum 10 tysięcy mieszkańców, powinno w nim mieszkać nie mniej niż 50 tysięcy osób.

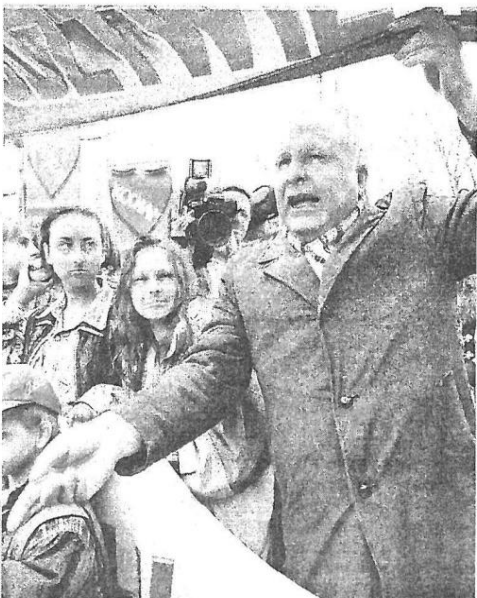
Co do liczby województw - rząd postanowił, że będzie ich od 8 do 12, ale w koalicji AWS-UW w tej sprawie nie było zgody. Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jerzy Stepien opowiadał się za utworzeniem 14-17 województw. Wedle wiceprzewodniczącego klubu parlamentarnego AWS Jacka Rybickiego na przyszłej mapie kraju powinno być 17 regionów. Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak lansowała koncepcję 25 województw. Grupa posłów Solidarności, Porozumienia Centrum i Konfederacji Polski Niepodległej proponowała likwidację jedynie 18 z dotychczasowych 49 województw. Polskie Stronnictwo Ludowe - PL opowiadało się za pozostawieniem 49 województw. Była też koncepcja Polskiego Stronnictwa Ludowego, według której należy zamienić



Najpierw zbierano na ulicach podpisy pod petycją o utworzenie samodzielnego województwa lubuskiego. Mamy rok 1998.



Później obrońcy lubuskiej „niepodległość” wylegli na ulice stolicy



W wielu miejscach uczestnicy nie uniknęli emocji. Cóż, to była walka o przyszłość regionu

dotychczasowe województwa na powiaty i utworzyć osiem regionów.

Parlamentarzyści AWS we własnym gronie przeprowadzili ankietę: 90 proc. opowiedziało się za podziałem kraju na 12-17 samorządowo-rządowych województw-regionów.

6 stycznia 1998 r. wojewoda zielonogórski Marian Milek utworzył tzw. zespół ds. argumentów, który miał przygotować odpowiedź na pytanie: dlaczego na nowej mapie kraju powinno pozostać woj. zielonogórskie (mówiono o jego kształcie z 1998 r., ale myślano o powrocie do granic sprzed 1975 r.)? Zespół przygotował dokument „Środkowe Nadodrze samodzielnym regionem”. Była w nim mowa, że gdyby woj. gorzowskie zostało przyłączone do Wielkopolski, a zielonogórskie do Dolnego Śląska, to „doprowadzi to do osłabienia możliwości dalszego rozwoju tych ziem”. Ponieważ oba województwa są „dochodowe i samowystarczalne”, powinny pozostać na mapie lub tworzyć jeden region administracyjny.

Walka o mapę toczyła się we wszystkich 49 województwach. W niektórych jednak zdawano sobie sprawę z tego, że nie ma ona sensu, bo skoro politycy postanowili zmniejszyć liczbę województw, to na pewno zaczną od najmniejszych. W tzw. starych województwach umacniała się nadzieja, że w walce o mapę mają one ogromną szansę, chodziło o Bydgoszcz, Kielce, Koszalin, Opole i Zieloną Górę.

W propozycji podziału kraju na 12 regionów oprócz największych rząd chciał utworzyć województwa z siedzibami władz w Olsztynie i Rzeszowie. Nie należy się zatem dziwić, że przewodniczący 17 sejmików wojewódzkich utworzyli komitet wsparcia. Pierwsze spotkanie odbyli w Bydgoszczy (sejmik zielonogórski reprezentowała jego przewodnicząca Stanisława Czereda), domagając się tam powrotu do mapy administracyjnej sprzed 1975 r.

W tym czasie na stanowisku wojewody gorzowskiego nie było przedstawiciela rządu. Do dyskusji włączył się prezydent Gorzowa Henryk Maciej Woźniak, parlamentarzysta, organizacje społeczne. Wszyscy sprzeciwiali się tym projektom, które ograniczały liczbę województw do 17. Gorzowskie Stowarzyszenie Regionalne broniło koncepcji z 25 województwami, w której znalazło się i woj. gorzowskie. „Uważamy za konieczne i mądre pozosta-

wienie na mapie Polski woj. gorzowskiego. Decyzja taka to wzmocnienie instytucji państwowych w rejonie granic zachodniej Polski” - oświadczyli członkowie Ruchu Społecznego AWS w Gorzowie. Pod koniec stycznia parlamentarzyści gorzowscy zaprosili nawet do swego miasta przedstawicieli tych 13 województw, które nie znalazły się na mapie uwzględniającej tylko 12 regionów.

22 stycznia w pokoju nr 206 hotelu sejmowego zebrało się 14 posłów gorzowskich i zielonogórskich. Jak mówił Czesław Fiedorowicz, politycy zgodzili się, że będą bronić mapy z 25 województwami. Była też mowa o wariacie z jednym dużym województwem w środkowo-zachodniej części kraju, ale nie zyskała ona poparcia posłów gorzowskich.

Ledwie premier powołał Jerzego Ostroucha na urząd wojewody gorzowskiego, spotkał się on z wojewodą zielonogórskim M. Miłkiem. Zielonogórzanie przekonywali gorzowianina do wystąpienia o wspólne województwo, gdyby upadła propozycja utworzenia 17 regionów. Spotkanie to było prywatne, dlatego nie zachował się żaden dokument. Dopiero w połowie sierpnia 1998 r. M. Milek ujawnił, że odbyło się ono 26 stycznia w Gronowie koło Łagowa.

W tym czasie premier Buzek przekonywał komitety walczące, że województw nie może być 17 ani więcej. „Nawet Opole, które stolicą województwa było od zawsze, jest, z wyjątkiem uniwersytetu i politechniki, ubogie (...)”. Ale już Koszalin czy Zielona Góra mają tych instytucji naprawdę niewiele albo w ogóle ich nie mają” powiedział szef rządu. Wtedy pełnomocnik M. Kulesza wyjaśnił, że na zachodzie rząd proponuje „układ wojewódzki w kierunku poziomym. Proszę zauważyć, że jest to realizacja tego samego postulatu, który przyświecał władzom i społeczeństwu w roku 1918. To jest reintegracja terytorialna państwa. Przy takim założeniu znikają wreszcie granice województw z 1939 r., a nawet granice zaborcze.” To uzasadnienie przeszło bez echa; echem się odbiła wypowiedź premiera Buzka szczególnie w regionie lubuskim. Przeciwno „niedorozwiniętej” Zielonej Górze protestowali nie tylko politycy opozycji, ale i zwyczajni mieszkańcy.

Alfred Siatecki



# Jak zostaliśmy województwem

**ZIELONA GÓRA** Powstanie województwa zielonogórskiego ze stolicą w Zielonej Górze było wynikiem konieczności zmniejszenia terytorium województwa poznańskiego i dolnośląskiego. To wydarzenie rozpoczęło nowy rozdział w historii miasta.

Sejm ustawa z 28 czerwca 1950 r. dokonał zmiany w podziale administracyjnym kraju. Ponieważ decyzja polityczna była już podjęta wcześniej, 16 maja 1950 r. powołano komitet organizacyjny Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Na jego potrzeby przejeździ siedzibę po Urzędzie Skarbowym. Kadry wspomagające utworzenie KW przybyły z Wrocławia, Poznania i Bydgoszczy. Jeszcze wcześniej, bo już 20 lutego 1950 r., odbyło się posiedzenie w sprawie wytypowania obiektów dla rozmieszczenia przyszłych wojewódzkich organów i jednostek bezpieczeństwa publicznego. W czerwcu 1950 r. został sporządzony w Zielonej Górze wykaz 31 instytucji społeczno-politycznych i gospodarczych, które złożyły wnioski o przydział 496 izb na pomieszczenia biurowe i mieszkania dla pracowników.

Uzyskanie przez Zieloną Górę statusu stolicy województwa rozpoczęło nowy rozdział w historii miasta. Było to jednocześnie ogromne wyzwanie organizacyjne. Aby mu poddać, niezbędne były odpowiednie Podstawowy ich trzon stanowili dotychczasowi pracownicy gorzowskiej ekspozytury, wzmocnieni grupą pracowników z byłego Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Poznaniu przekazało w sierpniu Prezydium WRN w Zielonej Górze 572 etaty. Jednocześnie przeprowadzono akcję pozyskiwania kadr do nowego ustroju społeczno-politycznego,



Szpital powiatowy przy ul. Wiczów w całości przekazano na potrzeby Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Natomiast lecznicę przeniesiono do Sułechowa. Krystyna Florecha z Brzózki mówi, że historia miasta jest bardzo ciekawa

najczęściej wywodzącego się - w ramach awansu społecznego - z klas do tej pory "społecznie upośledzonych" a więc robotników i ludności małopolskiej i wiejskiej. W szeregach partyjnych eksponowano - pomimo braku przygotowania i kompetencji - "zdrutowy element robocizarski".

Zielona Góra pomimo że była tylko w niewielkim stopniu zniszczona przez wojnę (ok. 8%), to dramatycznie brakowało w niej lokali dla organizowanych instytucji wojewódzkich. Przykładem mogą być losy szpitala powiatowego przy ulicy Wazów, który w całości przekazano na potrzeby Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Natomiast szpital przeniesiono do oddalonego o 20 km Sułechowa. Podobny

los spotkał ówczesny szpital przy ulicy Stalina (obecnie al. Niepodległości), który przekazano WUBP na kliniki i poliklinikę. Ale to i tak nie zaspokoilo ich potrzeb, które określono na 500 pokoi. Na potrzeby Wojewódzkiej Rady Narodowej postanowiono przejąć budynki szkolne zlokalizowane wokół pl. Słowiańskiego, a mianowicie: Gimnazjum i Liceum Handlowe, Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych, Szkoły Podstawowe nr 1 i nr 3.

Sprawdzenie całej reszty nowych kadr wiązało się z koniecznością zapewnienia dla nich mieszkań. A te, jak w całym kraju, były niezwykle deficytowe. W mieście było potrzebnych 600 mieszkań dla pracowników, jak określono, "niezbędnych na miejscu". Ponieważ w ówczesnej sytuacji nie było także żadnych możliwo-

ści budowania nowych domów, kolejny raz dokonano weryfikacji przyznanych mieszkań i ilości izb przypadających na jedną osobę. Komisja kwatrująca rozpatrywała także możliwości przesiedlenia mieszkańców do miejscowości oddalonych powyżej 20 km, przy uwzględnieniu kryterium klasowości. Zasadą klasowości miała polegać na anulowaniu nadanych praw własności na domy "dla prywatnej inicjatywy i różnych innych niepożądanych elementów" (w legających wysiedleń" (w tym elementach wrógich, piątków, bumelantów itp.).

Postanowiono także nie przesiedlać autochtonów. Nie rozwiązało to problemu, nie można było bowiem wysiedlić rzemieślników (w tym piekarzy, rzemieślników), gdyż sparyalizowało-

by to usługi i zaopatrzenie w żywność w mieście. Kwatrowano zatem, zarówno pracowników WUBP, jak i WRN, poza Zieloną Górą, gdyż jak uznano "w promieniu 30 km są już możliwości pomieszczenia 1200 rodzin" (WUBP określił swoje potrzeby na 1000 mieszkań). Ostatnie posiedzenie Komisji Organizacyjnej KW PZPR odbyło się w dniu 30 sierpnia 1950 roku a 4 września pierwsze posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze.

W dniu 8 lipca 1950 roku w sali teatru miejskiego odbyła się pierwsza sesja WRN w Zielonej Górze. Przewodniczyła jej Leokadia Żmudzka. W prezydium zasiadł i przemówienie wygłosił ówczesny wicepremier gen. dyw. Aleksander Zawadzki. Natomiast sesję otworzył w imieniu Rady Państwa wicemarszałek Sejm Wacław Barcikowski. W skład pierwszej Zielonogórskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej weszły 102 osoby (18 postanowiono dokooptować w terminie późniejszym). Została ona utworzona na zasadzie delegowania przez partię polityczną: PZPR - 55 radnych, ZSL - 21, SD - 5 w skład Rady weszło również 21 bezpartyjnych. Natomiast przekrój społeczny prezentował się następująco: robotników - 35, chłopów - 25, pracowników umysłowych (1 osoba ba zaklasyfikowana, jako "inni"). Powołano także czterech stałych komisji WRN, wówczas jeszcze w niepełnych składach.

## RYSZARD ZARADNY

dr hab. profesor UZ, pracownik Instytutu Politologii specjalizujący się w badaniach społeczności lokalnych. Autor obszernego opracowania na temat rozwoju życia społecznego w Zielonej Górze po 1945 roku p.t. Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945 - 1975. Podejmował w swoich badaniach dotychczas kwestii miasta również kwestie polityki i lokalnych elit zob. "Polityka oświatowa w Zielonej Górze w pierwszym dziesięcioleciu powojennym, Elity zielonogórskie w Marcu 1958".



## HISTORIA JAKIEJ NIE ZNACIE

W każdy piątek drukujemy fragmenty monografii "Historia Zielonej Góry" pod red. Wojciecha Strzyżewskiego. To dzieło pracowników Uniwersytetu Zielonogórskiego, Archiwum Państwowego, Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków. Badania sfinansowało miasto.

Ryszard Zaradny  
miasto@gazetalubuska.pl







Zarząd Gminy Łągów po rozwiązaniu umowy z poprzednim dzierżawcą miejscowego zamku, Klubem Kultury Filmowej z Zielonej Góry, ogłosił przetarg na nowego gospodarza obiektu. Od listopada zgłaszali się różni kandydaci. Chcieli wydzierżawić tylko część hotelową lub restauracyjną. Zarząd Łągowa zbierał się w tej sprawie kilka razy, odrzucał niepoważne obietniczki, aż oferty złożyli Waldemar Dubik i Stanisław Pisarek.

# W szrankach o zamek

Waldemar Dubik wychował się w pobliskim Jemiotowie i do Łągowa ciągnie go - jak powiada - sentyment. Nigdy nie przypuszczał, popatrując jako chłopak na zamek, że będzie kiedyś aspirował do „rządzenia” nim. Zajmuje się hotelarstwem i gastronomią od 1989 r. Jest właścicielem trzech hoteli „Chrobry”, ma cztery restauracje, zatrudnia 150 osób. Remontuje stary, kupiony w 1995 r. pałac w Garbiczu z przeznaczeniem na pensjonat. Zamierza także otworzyć biuro turystyczne, które do tych obiektów

będzie sprowadzało turystów z Niemiec. Łągów byłby najwspanialszym miejscem.

W. Dubik proponował spółkę z Urzędem Gminy z podziałem zysku po połowie, po pięciu latach od jej zawiązania. Najpierw zobowiązywał się w ciągu pięciu lat z własnych środków całkowicie odremontować zamek, elewacje, ogrodzenie, mury obronne, wnętrza hotelowe i wybudować muszlę koncertową w amfiteatrze. Jeśli tego nie

niędzy za to, w co zainwestował. Zobowiązywał się stosować 60 proc. zniżki za imprezy w zamku firmowane przez Urząd Gminy. Umowa miała być podpisana na 40 lat z możliwością jej przedłużenia.

Zarząd Gminy na czele z wójtem Henrykiem Czajkowskim nie dał się skusić tym propozycjom.

## Rządzą „Zamęciaki”

Bardziej przemówiła do wyobraźni radnych oferta Stanisława Pisarka, z Poznania. Kusiła bogatym życiem kulturalnym nie tylko podczas Lata Filmowego. St. Pisarek dał się już poznać w gminie, gdyż ponad 10 lat temu kupił tu z przyjaciółmi zrujnowany pałac myśliwski „Zamek” i uczynił z niego przybytek spotkań artystów.

Współniczka St. Pisarka, Barbara Humska - „pani na Zamęcie” - kupiła restaurację Basztową w Łągowie i prowadzi jej bardzo gruntowny remont. Dom ma wyglądać jak przed wojną, w stylu Bauhausu. Znowu będą w nim obiady, a nie tylko dyskoteki. Ma być oddany do użytku w przeddzień Lata Filmowego.

Telefonistka z poczty w Toporowie radziła nam jak się z „Zamęciakami” połączyć. Najlepiej wieczorem do domu...

Pan Pisarek przez 14 lat był wykładowcą poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych, jego firma organizowała wiele poważnych przedsięwzięć artystycznych i do przetargu o zamek przystąpiła z pismami różnych instytucji, które gwarantują szereg poczyniń na łągowskim zamku.

Można ironizować, że... „papier wszystko przyjmie”.

Kluczem do Łągowa jest propozycja imprez związanych z Lubuskim Latem Filmowym. Dzierżawca zamku chce zadbać o wzbogacenie oprawy tego festiwalu.



Jest w programie „Tydzień Promocji Łągowa Lubuskiego”, jest czas na Ogólnopolski Przegląd Produkcji Filmowych Telewizji Kablowych i na Warsztaty Jazzowe, dni muzyki współczesnej i Pożegnanie Lata jako przegląd filmowych hitów. Wszystkie te imprezy są zapowiedziane listami intencyjnymi kilkunastu poważnych partnerów.

## Rzeczywistość się sypie

Wszystkie te obietnice nie byłyby funta kłaków warte, gdyby St. Pisarek nie zobowiązał się do remontów. Aż dziw bierze, że od 1 marca, kiedy umowa weszła w życie udało się nowym dzierżawcom aż tyle zrobić. Wyremontowano 7 pokoi hotelowych, udrożniono centralne ogrzewanie, sieć wodno-kanalizacyjną. Często wyprzedzając terminy. W tzw. międzyczasie S. Pisarek zdążył objechać USA, wrócić i zorganizować następne prace remontowe.

Najpilniejsze wyspecyfikowane zadania to: naprawa muru przy Bramie Marchijskiej oraz naprawa i konserwacja murów obronnych - termin maj '98, naprawa odwodnienia - czerwiec, remont toalet - lipiec, naprawa elewacji zamkowych - sierpień,

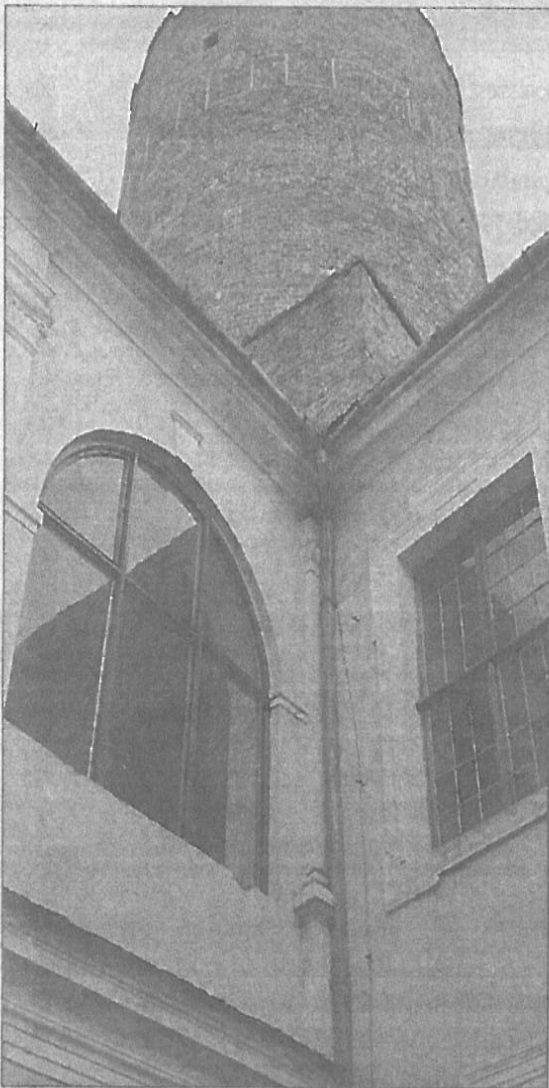
naprawa schodów i ścian - listopad, naprawa dachu, rynien i rur spustowych - grudzień. Szczegółowa opinia o stanie technicznym i niezbędnym zakresie robót remontowych zamku joannitów ma pięć rozdziałów, a w każdym po kilka kosztownych punktów realizacji. Roboty już ruszyły. Udokumentowaliśmy zdjęciami stan przejęty przez nowego dzierżawcę, bo nikt nie uwierzy, że tak to wyglądało.

Sypie się każdy fragment zamkowych przestrzeni. Obiekt ma kubaturę 15.863 mszecz. Pow. użytkowa to 1388 mkw. Do tego 5119 mszecz. wymagających remontu murów obronnych. Opieki wymaga też park zamkowy o pow. 8600 mkw.

Gmina postawiła dość ostre warunki. Co miesiąc przez 20 lat do kasy urzędu ma wpływać czynsz rzędu powyżej 10 tys. zł. Wszelkie koszty energii, poboru wody, wywozu nieczystości, ubezpieczenia obiektów ponosi dzierżawca. Całość wyposażenia zamku ma być wykupiona w ciągu pół roku.

Najważniejsze, że nowy gospodarz zaczął od remontów, a nie tromtadrackich zapewnień.

JERZY CHŁODNICKI  
Fot. TOMASZ GAWAŁKIEWICZ



zowaniem na pensjonat. Zamierza także otworzyć biuro turystyczne, które do tych obiektów

wykonał, godził się na zerwanie umowy w trybie natychmiastowym, bez wypłacania mu pie-



# Zaglądamy do pałacu w Bojadłach

W ramach wakacyjnych wycieczek tym razem wybrałem się za rzekę. Czyli za Odrę, do Bojadł. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat można zjrzeć do środka tutejszego pałacu. Trudno nie skorzystać z okazji.

Za symboliczną opłatą, czyli cegiełką. - To będzie nasz wkład w renowację cennych barokowych drzwi prowadzących do pałacu - opowiada Aneta Kamińska, prezes Fundacji Pałac Bojadła. - Chcemy je odnowić. Wymieniliśmy już dużą część stolarki okiennej.

Pani Aneta oprowadza turystów, opowiadając im, co jest w pałacu do zrobienia. Stan obecny ściska za serce. Ruina. Zniszczone sale, pozrywane podłogi, zniszczone ściany.

- Jeszcze w połowie lat 90. XX wieku pałac był w niezłym stanie. Później uległ zniszczeniu. Wandale demolowali pomieszczenia, ukladzie na zamówienie ukradli cenne elementy wyposażenia, do tego dochodził zwykły rabunek, np. zrywano deski na opał - opowiada nasza przewodniczka. Teraz to się skończyło. W 2014 r. pałac kupił Arkadiusz Michoński, założyciel Fundacji Pałac Bojadła.

- Wygospodarowaliśmy fragment pałacu na mieszkanie i teraz w budynku cały czas ktoś jest - uśmiecha się A. Kamińska.

Celem Fundacji jest odnowienie i ożywienie zabytku. Odnowione sale mają być publicznie dostępne i przeznaczone m.in. na działalność społeczno-kulturalną. - W konkursie organizowanym przez marszałka województwa staramy się o dotację na wyremontowanie dwóch najcenniejszych sal na parterze. Podczas badań odkryto w nich barokowe freski - mówi A. Kamińska. W planie jest też remont sali reprezentacyjnej na piętrze, a w najbliższych miesiącach wyremontowany zostanie kolejny remont dachu.

W środku ocalało niewiele elementów wyposażenia, np. piękne kominki na parterze i na piętrze. Po obiekcie można już bezpiecznie chodzić.

Tomasz Czyżniewski



Pałac w Bojadłach latem można zwiedzać od środy do niedzieli.

Zdjęcia Tomasz Czyżniewski



Tak zabytek wyglądał w okresie międzywojennym.



Jeden z zachowanych kominów na parterze.

## ZWIEDZANIE

Do pałacu można wejść od środy do niedzieli w godz. 10.00-17.00., jedynie z przewodnikiem, który czeka o pełnych godzinach. Bilet-cegiełka kosztuje 10 zł.

## DOJAZD

Najbliższa trasa z Zielonej Góry wiedzie przez Zabór i prom w Miłsku. Pamiętajcie sprawdzić, czy prom kursuje, bo z powodu niskiego stanu wody w Odrze może być nieczynny. Informacje są umieszczane na drogowskazach, np. na rondzie za Nowym Kisielinem.

## PAŁAC

Pałac w Bojadłach został zbudowany w latach 1734-35 przez rodzinę Kottwitzów. Wraz z dwoma kordegardami, parkiem i oficynami tworzy unikatowe założenie pałacowe, odbiegające od barokowych standardów. Zazwyczaj pałac budowano na osi drogi z dziedzińcem przed budynkiem i ogrodem na jego tyłach. Natomiast w Bojadłach pałac umieszczono po jednej stronie drogi dojazdowej, a po jej drugiej stronie znajduje się park.

Najbardziej ozdobny, rokokowy jest front budynku wraz z głównym wejściem. Dostępu do niego broni brama i dwie kordegardy (do środka wchodzimy przez furtkę obok lewej kordegardy).

Od początku 2014 roku pałac w Bojadłach posiada kolejnego właściciela. Po rodzinie von Kottwitz (pol. Kotwiczów), baronach von Scheffer-Boyadel, Skarbie Państwa PRL, hucie Silesia, fabryce Milana, firmie handlowej Tramec, jest nim ponownie prywatny właściciel Arkadiusz Michoński, założyciel Fundacji Pałac Bojadła.



Barokowe drzwi prowadzące do pałacu zostaną odnowione.



Dostępu do pałacu bronią kordegardy.



Nieopodal pałacu stoi szachulcowy kościółek z XVIII wieku.



## Bad Saarow - historia

Pod koniec XIX wieku obie, położone nad owianym legendą jeziorem Scharmützelsee, marchijskie wsie Saarow i Pieskow nazywane były chyba nie bez racji “opuszczonym gniazdem Marchii Brandenburskiej” – biedne, bez znaczenia i sprawnych połączeń komunikacyjnych.

Dopiero wraz z nabyciem majątków Saarow i Pieskow przez Berliński Bank Krajowy w latach 1905/1906 oraz wybudowaniem pełnej rozmachu kolonii willowej, czy też nowoczesnego osiedla domków letniskowych, przez architekta ogrodów Ludwiga Lessera zostały stworzone podstawy zadziwiającego rozwoju dzisiejszego kurortu. Zgodnie ze szczegółowym planem zabudowy powstały w latach 1906-1909 pierwsze budynki, od prostych, drewnianych domów aż po okazałe wille, nowe ulice, Dom Zdrojowy Saarow na północy oraz położony na wschodnim brzegu jeziora, przebudowany z dawnej gorzelnii majątku Pieskow, Dom Zdrojowy “Schloss Pieskow”.



Powstały także pełne uroku place, założenia parkowe oraz promenady nadbrzeżne. Kolonia willowa Saarow-Pieskow stała się uzdrowiskiem i kąpieliskiem szczególnie dla zmęczonych wielkomiejskim życiem Berlińczyków. Od roku 1904 kursują po jeziorze Scharmützelsee statki wycieczkowe. W roku 1911 otwarto pierwsze sanatorium i zakład wodoleczniczy, do użytku oddany został imponujący dworzec kolejowy oraz linia kolejowa do Fürstenwalde i w kierunku Berlina. Dzięki odkryciu w 1912 r. borowin o silnych właściwościach leczniczych na łąkach Wierich-Wiesen oraz wybudowaniu zakładu kąpeli borowinowych (1914) spółka akcyjna “Osiedle Domków Letniskowych Saarow-Pieskow” przeistoczyła się w miejscowość wypoczynkową i uzdrowiskową. W roku 1919 renomowany lekarz dr Grabley, jako szef tutejszej balneologii, nakazał przebudowę dawnego dworu rodziny von Loeschebrand na sanatorium.



Wraz z przyłączeniem położonego na głębokości 175 m źródła solanki chlorkowo-wapniowej (1827) oraz budową pijalni wód leczniczych działalność uzdrowiska mogła ulec znacznemu rozszerzeniu. W Bad Saarow, jak miejscowość nazywała się od roku 1924, spotykali się promineneci ze świata polityki i sztuki. Rosyjski poeta Maksym Gorki oraz takie gwiazdy wytwórni filmowej UFA, jak Käthe Dorsch, Harry Liedtke czy Viktor de Kowa znajdowali tutaj wypoczynek i odprężenie lub nawet wybrali miejscowość na swoją drugą ojczyznę.



W latach 1930-1938 mieszkał tutaj legendarny bokser Max Schmelling, który 22.07.1933 roku wziął w małym, miejscowym kościółku ślub z aktorką Anny Ondra. W 1929 roku w dzielnicy Saarow-Strand powstało pierwsze pole golfowe i plaża z kąpieliskiem.

Sparaliżowana podczas drugiej wojny światowej działalność kąpieliskowa i uzdrowskowa mogła zostać podjęta ponownie, z pewnymi ograniczeniami, po roku 1945. Armia Czerwona przez całe dziesięciolecie lata okupowała centralny rejon miejscowości wraz z zakładem kąpieli borowinowych oraz parkiem zdrojowym, jako część ważnego sanatorium armii radzieckiej. Dom zdrojowy "Schloss Pieskow" przekształcony został w koszary. Rozległy teren sanatorium w centrum miejscowości opuszczony został przez armię WNP dopiero w sierpniu 1994 roku.

Jednak Bad Saarow-Pieskow także pozbawione swoich najważniejszych obiektów uzdrowskowych stało się ulubioną miejscowością wczasową i weekendową. W "uzdrowsku mas pracujących" w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych, licznych domkach kempingowych, schronisku młodzieżowym, na wakacyjnych obozach oraz polach namiotowych wypoczywały każdego roku dziesiątki tysięcy urlopowiczów.

W roku 1995 gmina Bad Saarow-Pieskow zdecydowała się utworzyć z dawnych terenów uzdrowskowych ze starymi willami, parku nad jeziorem, historycznego zakładu kąpieli borowinowych oraz źródła leczniczego punkt wyjścia dla rozwoju nowoczesnej miejscowości uzdrowskowej i wypoczynkowej. Od tego czasu wydarzyły się rzeczy zdumiewające. Wywiercono studnię do nowego źródła solanki na głębokości 450 m, zrekonstruowano historyczny budynek zakładu kąpieli borowinowych i przekształcono go w SaarowCentrum z punktem informacji turystycznej, biblio- i hobbyteką. Urządzono na nowo Park Zdrojowy i promenadę nadbrzeżną prowadzącą do portu jachtowego. Wybudowano Teatr Nad Jeziorem - główną atrakcję miejscowości - kompleks kąpieliska termalnego SaarowTherme (1998) oraz wiele innych obiektów.



Duże centrum golfowe, tenisowe, jeździeckie i żeglarskie na zachodnich krańcach Bad Saarow uzupełnia różnicowana ofertę form spędzania wolnego czasu. Klinika Humaine z 17 oddziałami specjalistycznymi oraz wielu praktykujących tu lekarzy zapewniają medyczne kompetencje uzdrowska. Odpowiednio rozwijają się gastronomia i hotelarstwo. W grudniu 1998 roku Bad Saarow jako pierwszy kurort kraju związkowego Brandenburgia otrzymało bezterminowy status państwowego uzdrowska solankowego i borowinowego.



## Bad Saarow - Geschichte

Zum Ende des 19. Jh. wurden die beiden märkischen Dörfer Saarow und Pieskow am sagenumwobenen Scharmützelsee wohl zu recht als „die verlassensten Nester der Mark Brandenburg“ bezeichnet. Arm, unbedeutend und ohne taugliche Verkehrsanbindung.

Erst der Erwerb der Güter Saarow und Pieskow durch die Berliner Landbank AG in den Jahren 1905/1906 sowie die Gestaltung einer großzügigen Villenkolonie bzw. modernen Landhaussiedlung durch den Gartenarchitekten Ludwig Lesser wurden die Grundlagen für eine erstaunliche Entwicklung des heutigen Kurortes geschaffen. Von 1906-09 entstanden nach einem konkreten Bebauungsplan erste Gebäude, vom einfachen Holzhaus bis hin zu Villen, neue Straßen, das Kurhaus Saarow im Norden, am Ostufer das Kurhaus "Schloß Pieskow" aus der Pieskower Gutsbrennerei.



Auch reizvolle Plätze, Parkanlagen und Uferwege wurden gestaltet. Die Villenkolonie Saarow-Pieskow wurde zum Luftkur- und Seebadeort besonders für großstadtmüde Berliner. Seit 1904 verkehren auf dem Scharmützelsee Fahrgastschiffe. 1911 eröffneten das erste Sanatorium und die Seebadeanstalt, wurden der imposante Bahnhof samt Eisenbahnstrecke nach Fürstenwalde und Richtung Berlin übergeben. Durch die Entdeckung des heilkräftigen Moores der Wierich-Wiesen (1912) und den Bau eines Moorbades (1914) wandelte sich die „Saarow-Pieskow Landhaussiedlung AG“ zu einem Erholungs- und Genesungsort. 1919 ließ der renommierte Arzt Dr. Grabley, als Leiter des Badewesens, das alte Herrenhaus der von Loeschebrands zum Sanatorium umbauen.



Mit der Erschließung einer Chlor-Kalzium-Solequelle (1927) in 175 m Tiefe und dem Bau einer Trink- Kuranlage konnte der Kurbetrieb bedeutend erweitert werden. In Bad Saarow, wie der Ort seit 1923 hieß, traf sich Prominenz aus Politik und Kunst. Der russische Dichter Maxim Gorki, UFA-Stars wie Käthe Dorsch, Harry Liedtke oder Viktor de Kowa fanden hier Erholung und Zerstreung oder erkoren den Ort zu ihrer Wahlheimat.



Der legendäre Boxer Max Schmeling lebte hier von 1930-38 und heiratete am 22.07.33 in der kleinen Saarower Kirche die Schauspielerin Anny Ondra. 1929 entstanden im Ortsteil Saarow-Strand der erste Golfplatz und das Strandbad.

Der durch den Zweiten Weltkrieg zum Erliegen gebrachte Bade- und Kurbetrieb konnte nach 1945 nur mit Einschränkungen wieder aufgenommen werden. Die Rote Armee okupierte mit dem Moorbad und dem Kurpark den zentralen Bereich des Ortes für Jahrzehnte als Bestandteil eines bedeutenden Sanatoriums der sowjetischen Armee. Das Kurhaus „Schloß Pieskow“ mit seinen Parkanlagen wurde zu einer Kaserne. Das große Sanatoriumsgelände im Zentrum wurde erst im August 1994 von den GUS-Truppen geräumt.

Aber auch ohne die zentralen Kuranlagen entwickelte sich Bad Saarow-Pieskow zu einem beliebten Urlaubs- und Naherholungsort. Im „Bad der Werktätigen“ erholten sich jedes Jahr zehntausende Urlauber in Betriebs- Erholungsheimen, Ferienlagern, zahlreichen Bungalows, der Jugendherberge oder auf Zeltplätzen.

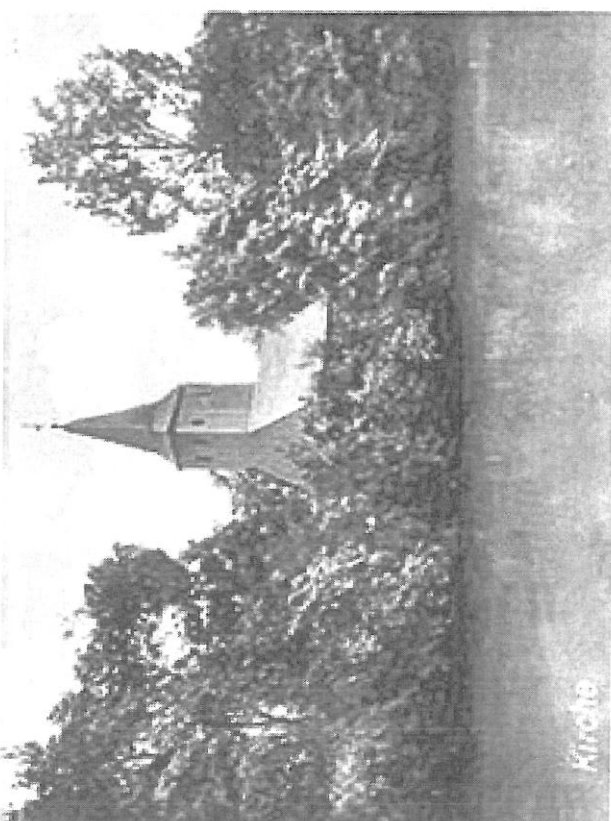
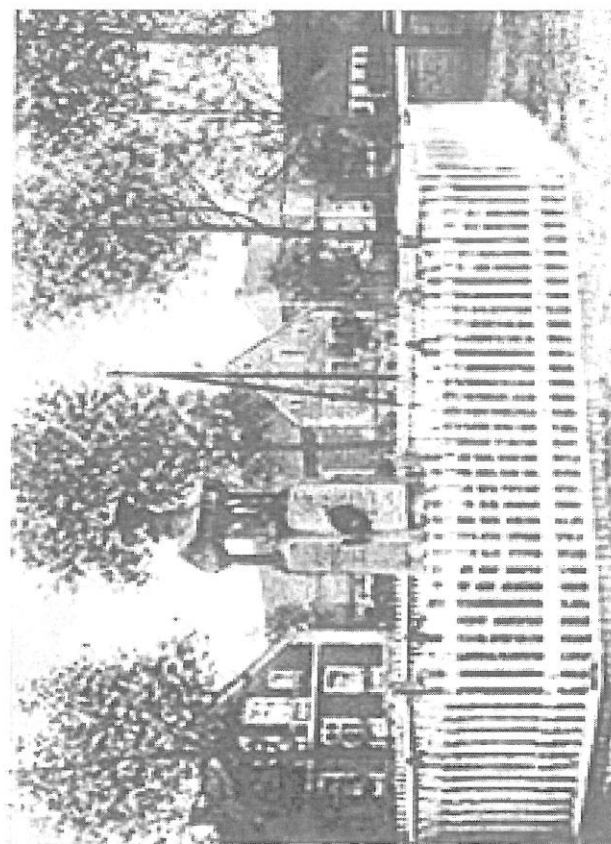
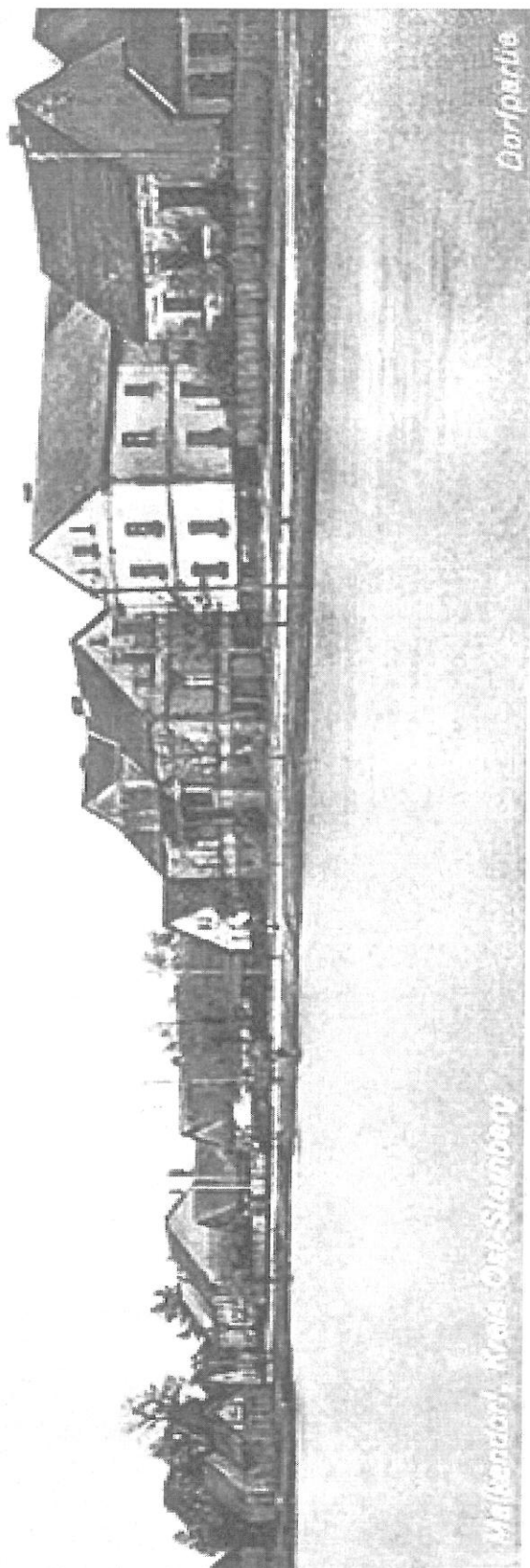
1995 entschloss sich die Gemeinde Bad Saarow-Pieskow, das frühere Kurgelände mit seinen alten Villen, der Parkanlage direkt am See, dem historischen Moorbad und der Heilquelle zum Ausgangspunkt für die Entwicklung eines modernen Kur- und Erholungsortes zu machen. Erstaunliches hat sich seitdem getan: Bohrung der neuen 457m tiefen Solequelle (1996), Rekonstruktion des historischen Moorbadegebäudes zum SaarowCentrum, mit Gästeinformation, Hobbythek und Bibliothek, Neugestaltung des Kurparkes und Uferflanierweges bis zum Yachthafen, Bau des Theater am See, sowie der Hauptattraktion SaarowTherme (1998) u.a.m..

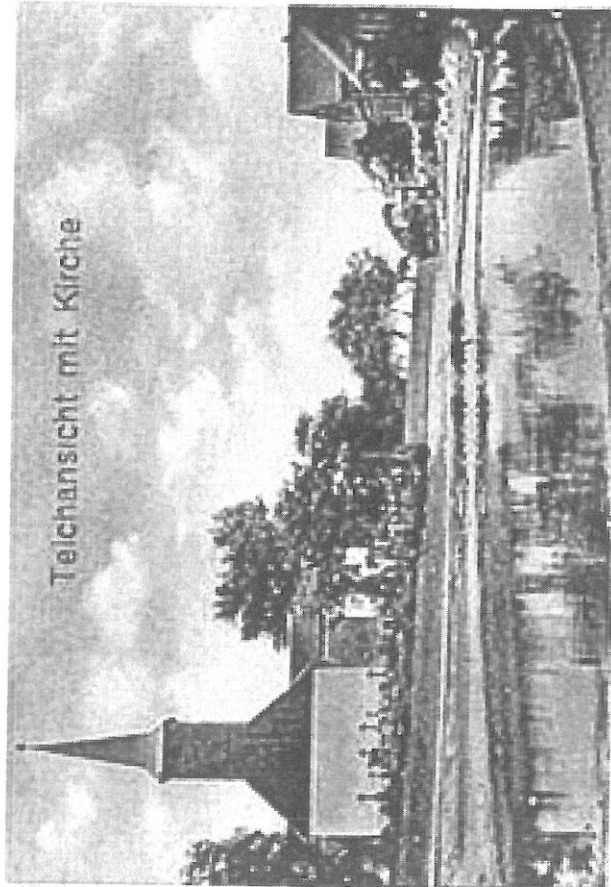


Das große Zentrum für den Golf-, Tennis- Reit- und Yachtsport am Westrand von Bad Saarow rundet die vielseitigen Freizeitangebote ab. Das HELIOS Klinikum mit 15 Fachkliniken und Instituten sowie eine hohe Zahl von niedergelassenen Ärzten stehen u. a. für die medizinische Kompetenz des Kurortes. Die Gastronomie und Hotellerie entwickelten sich entsprechend. Im Dezember 1998 erhielt Bad Saarow als erster Kurort im Land Brandenburg die unbefristete Anerkennung als „Staatlich anerkanntes Sole- und Moorheilbad“.

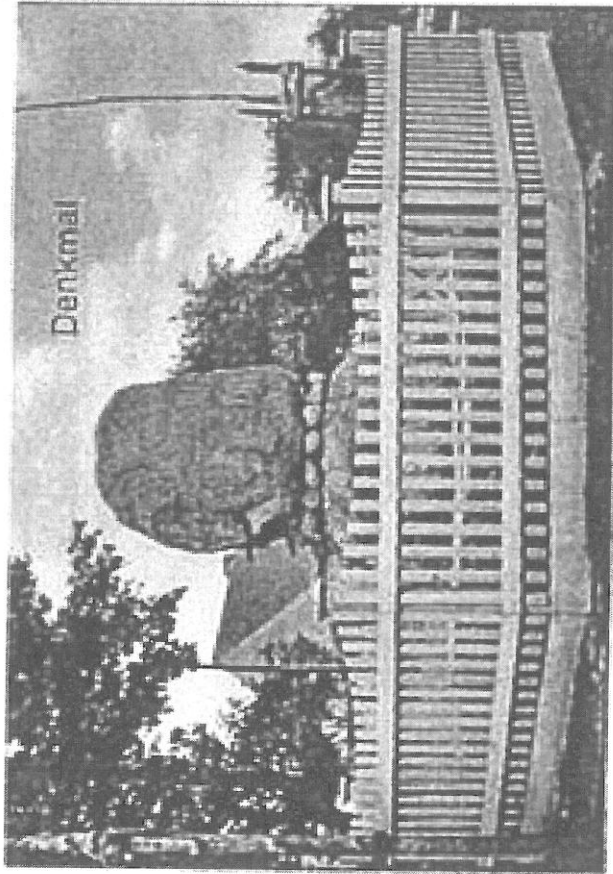


**Wioski niemieckie w fotografii do 1945 roku – likwidacja na potrzeby poligonu wojskowego Wędrzyn/Wandern**

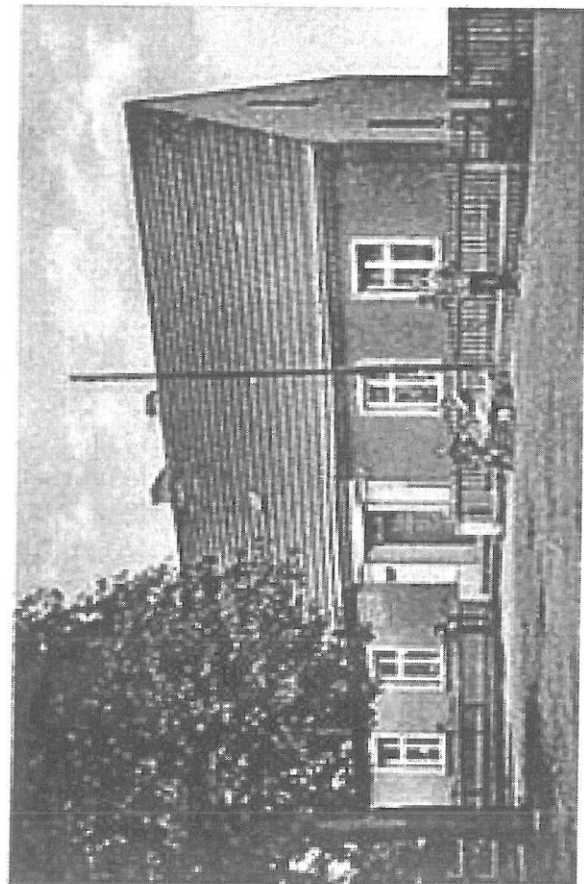




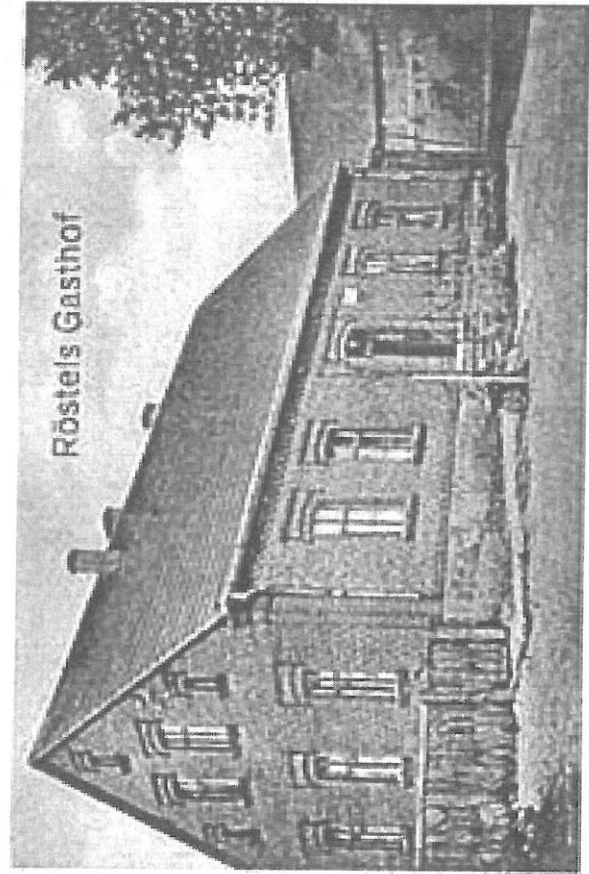
Teichansicht mit Kirche



Denkmal



Materialwarenhandlung, Inh. Gust. Deutschmann

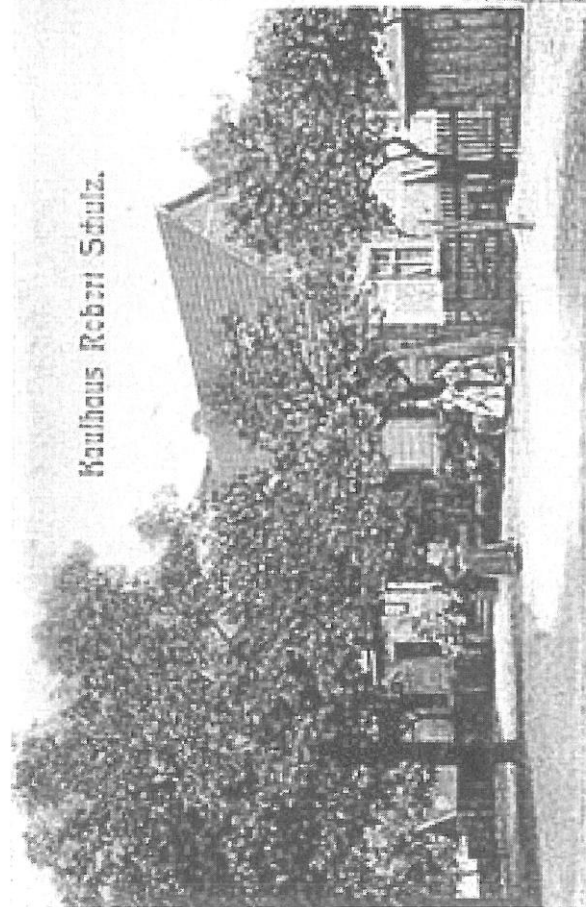


Röstel's Gasthof

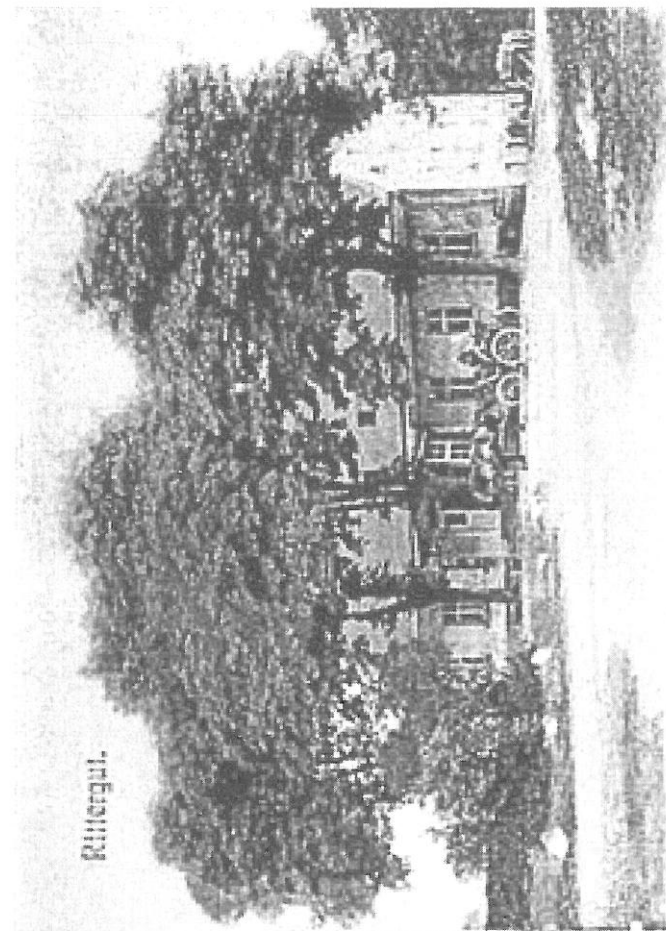
GR. KIRSCHBAUM



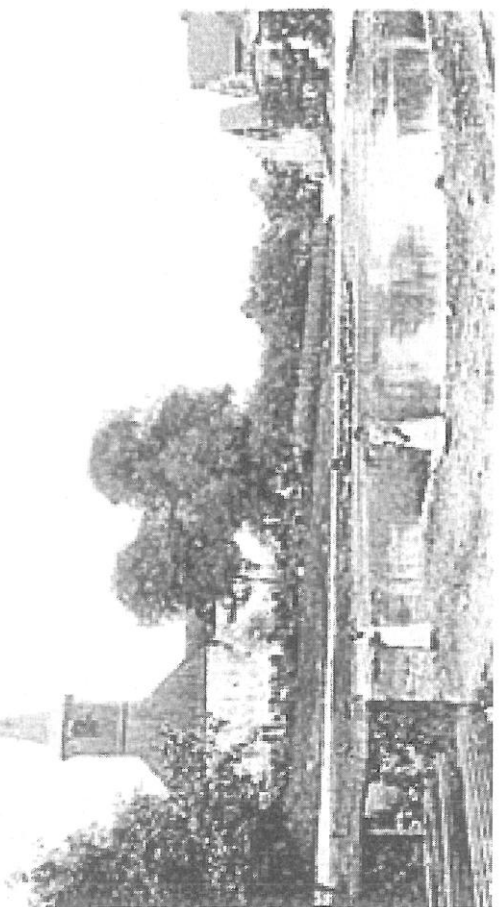
Kaulhaus Robert Schulz.



Rittergut.

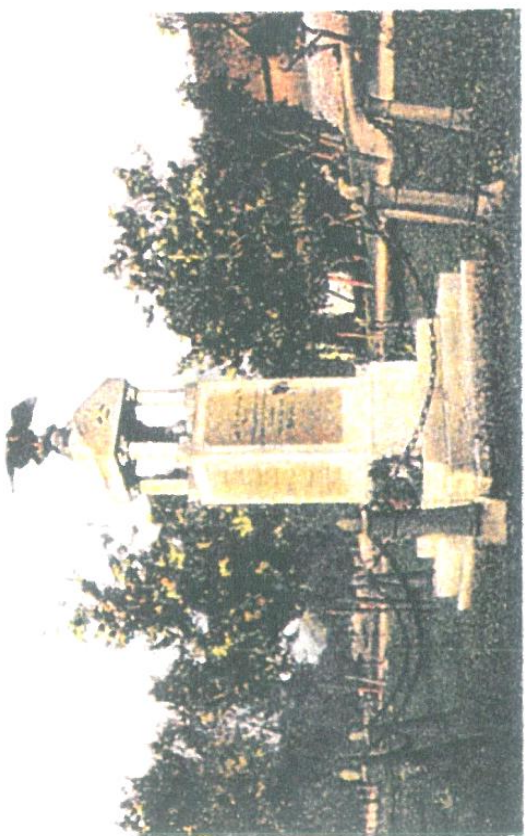
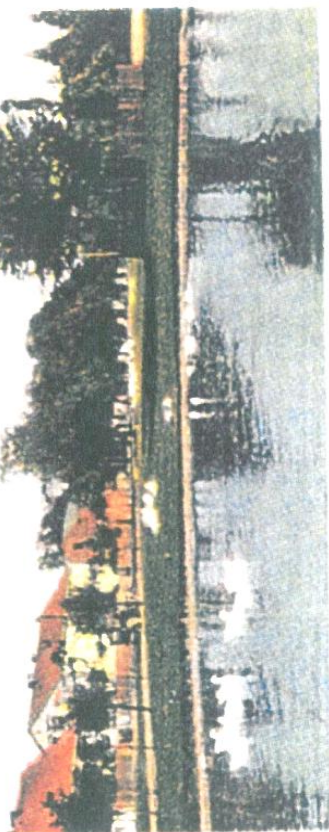
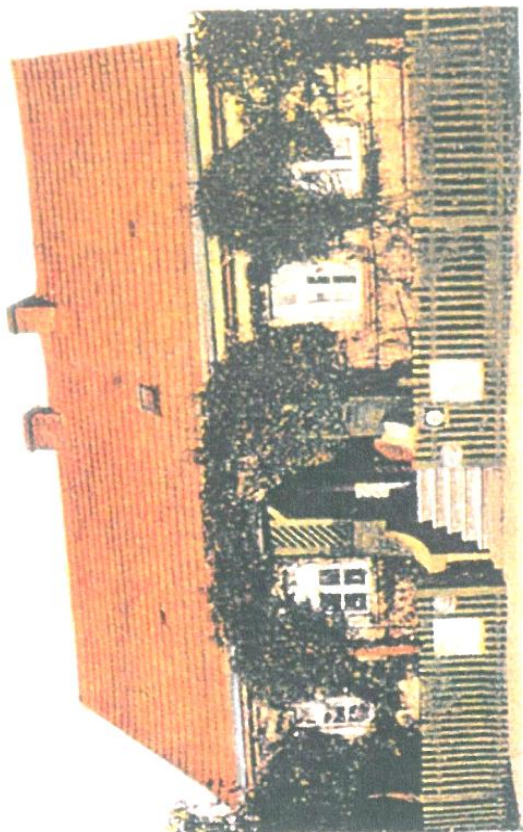


Kirche.

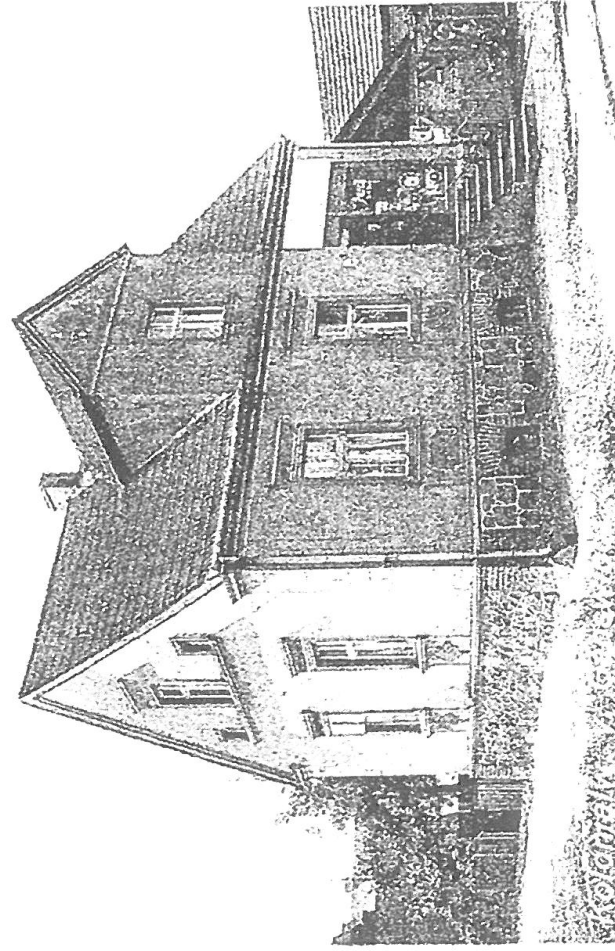
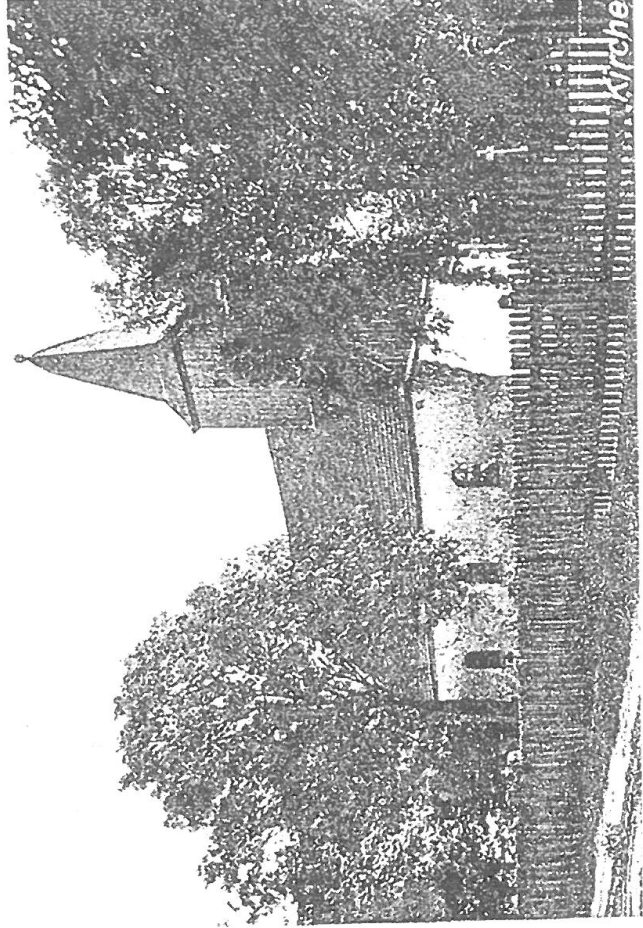
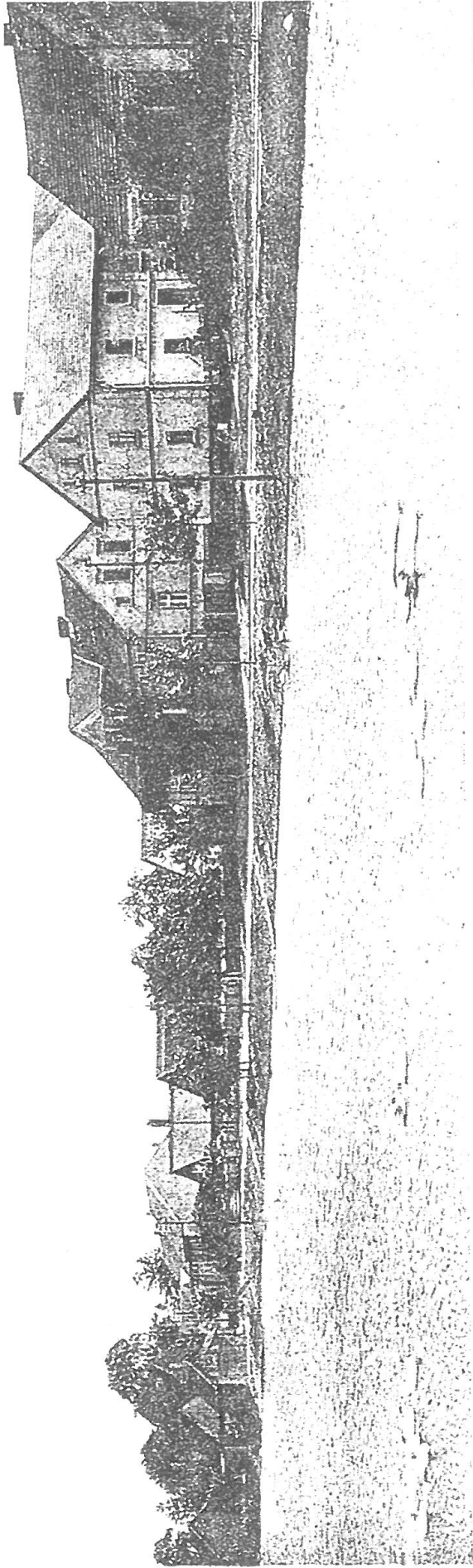


Grub aus Grobkirschbaum. 13. III. 18.

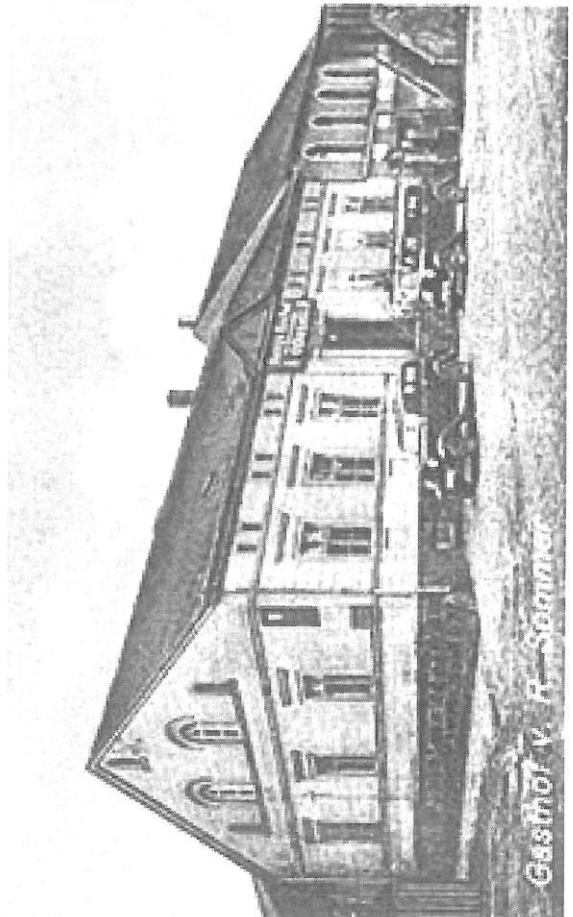
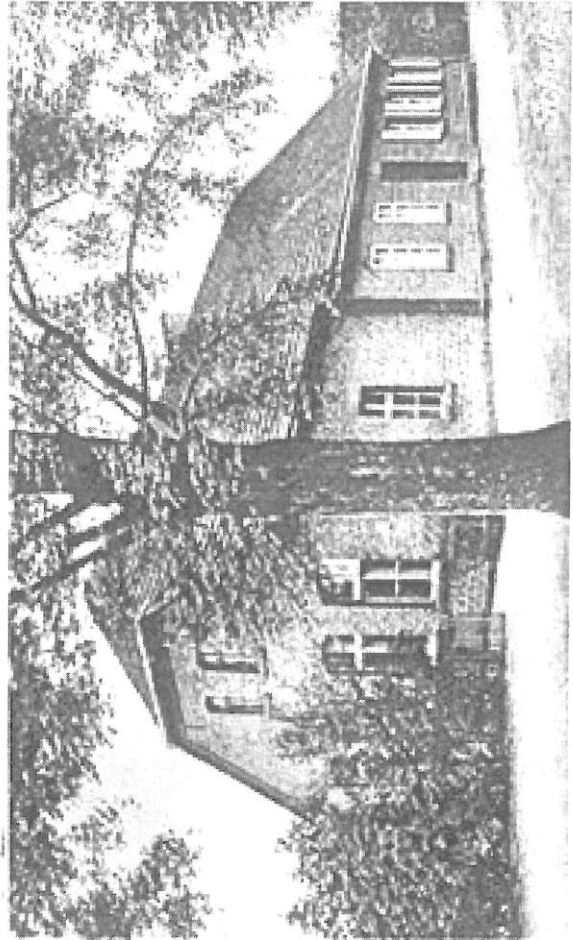
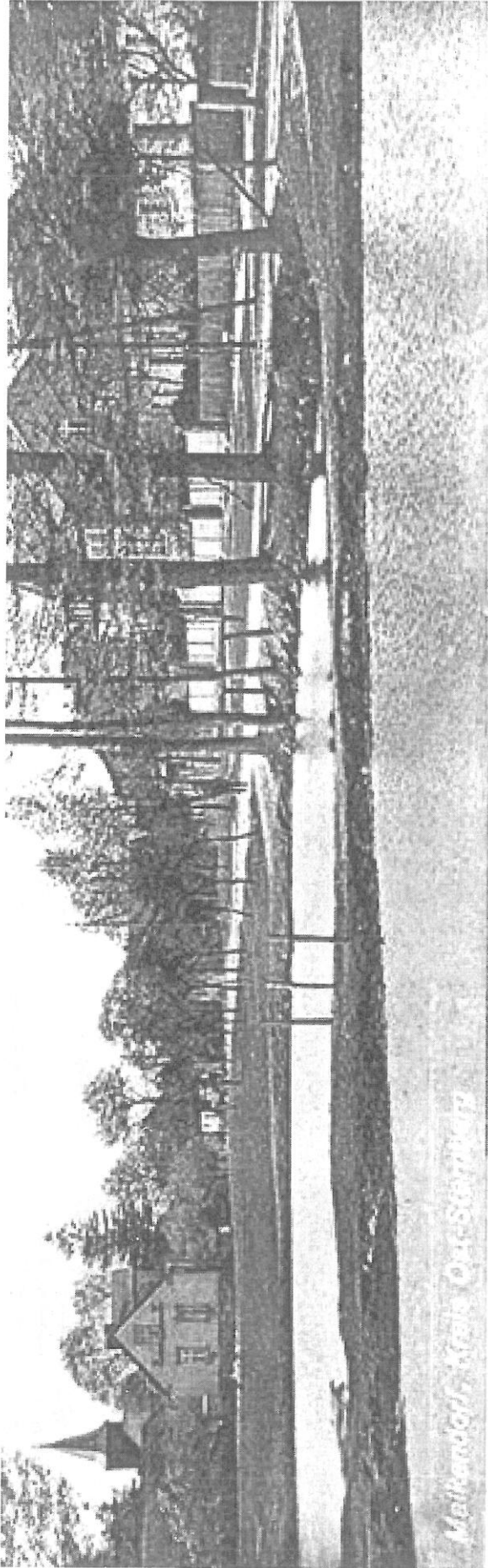
Lieber Günther,  
Es ist hier  
schön; als  
aus der Karbe  
möglich.





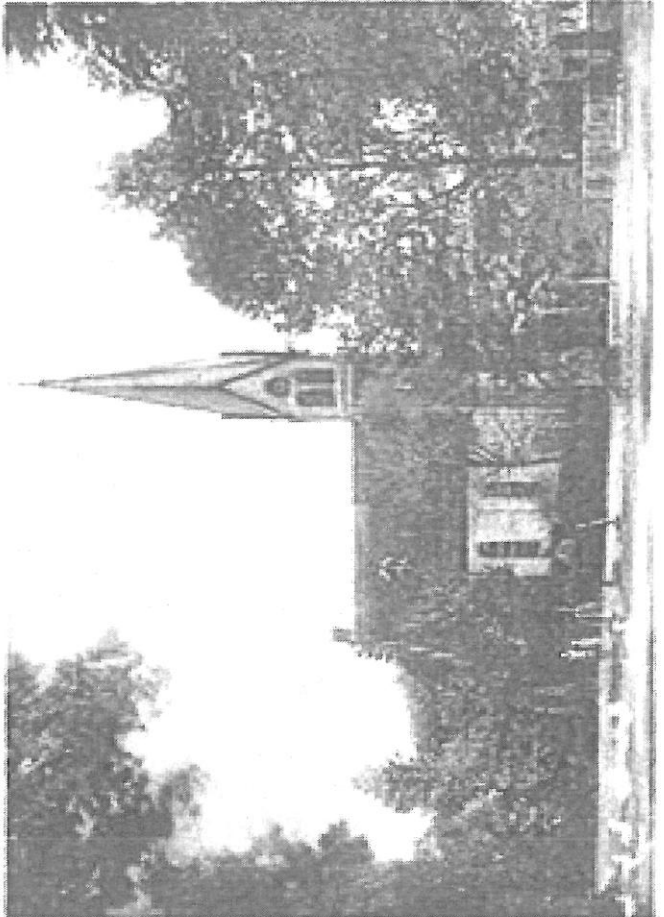
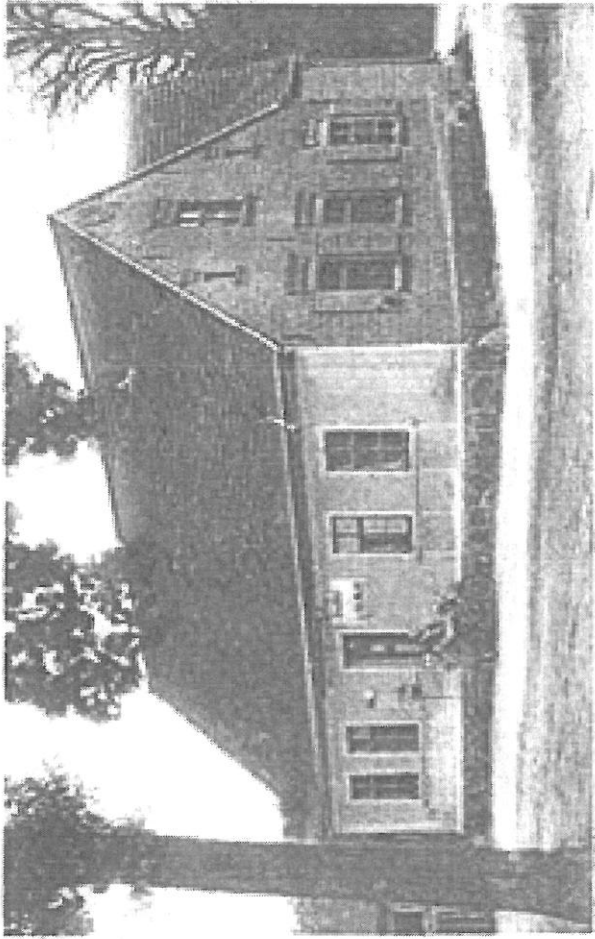
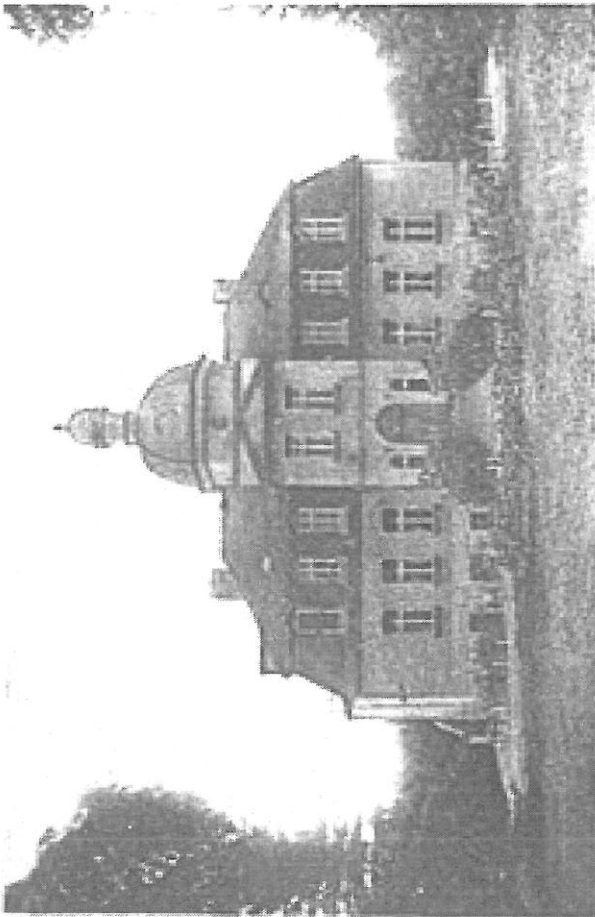


**Malkendorf** 5 km nordwestl. von Lagow; 1299 im Besitz der „von Klepzig“, 1350 in den Besitz des  
Johannerordens. Kirche Putzbau, 1713 erbaut.





Schluss. GRUSS AUS LINDOW Post Schermeisel N. M. Gasthof v. Otto Wolff.



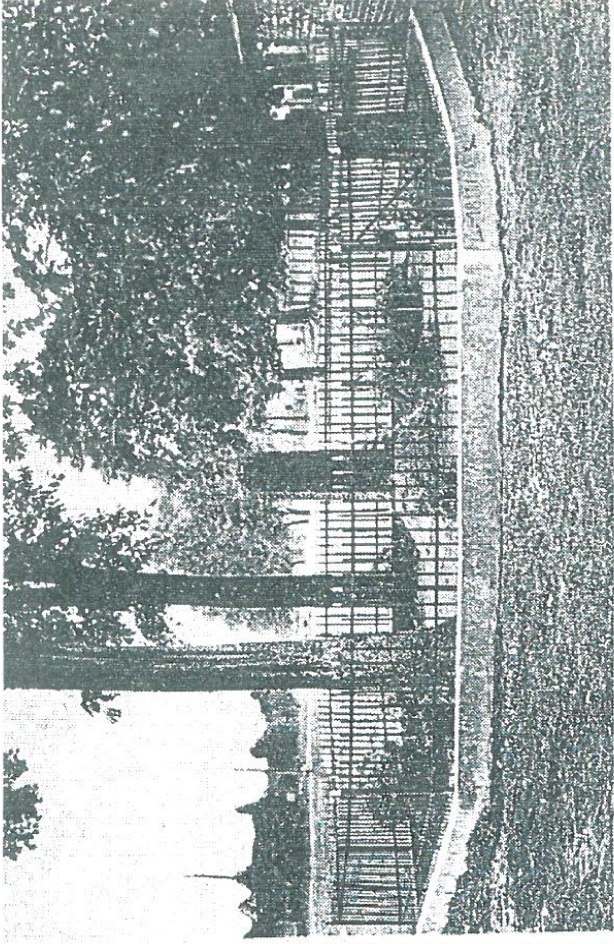
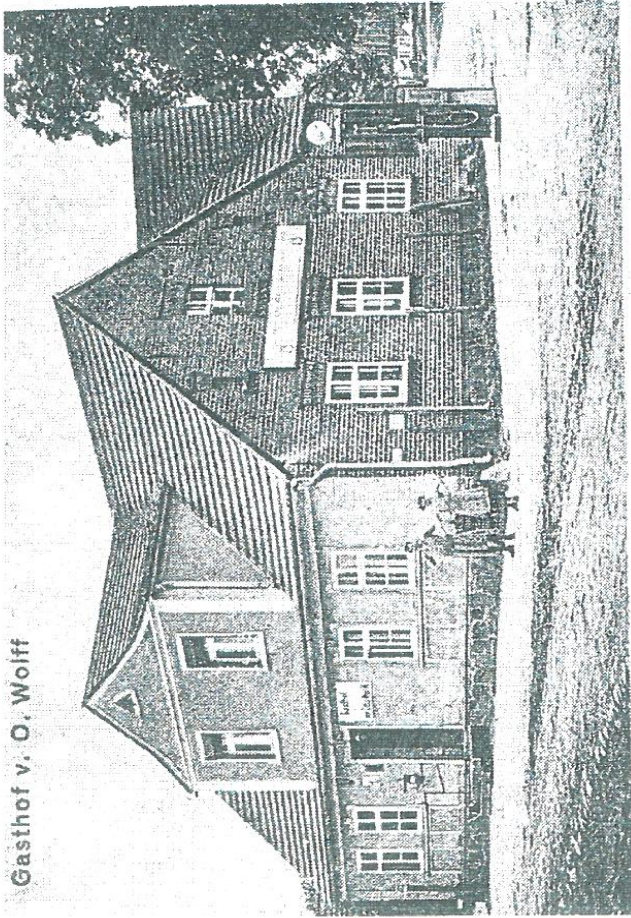
An der Kirche.



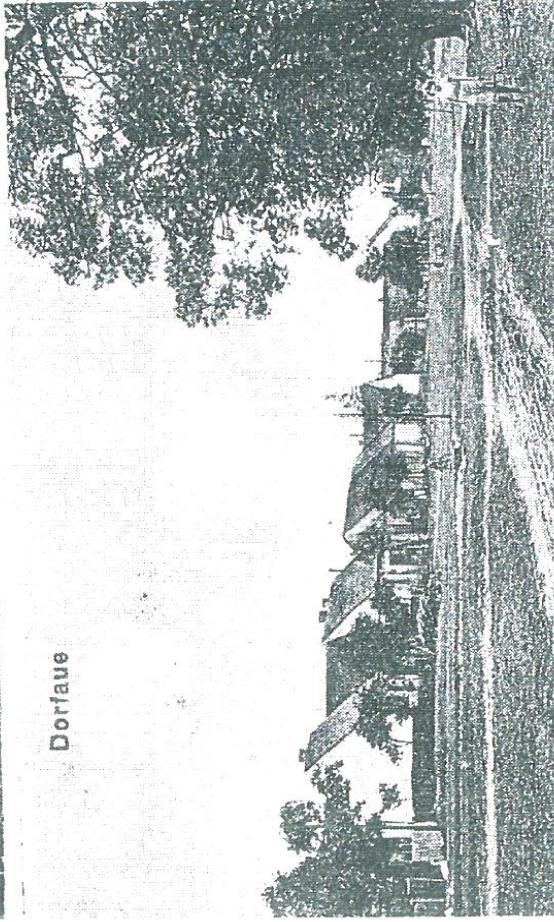
An der Schule.



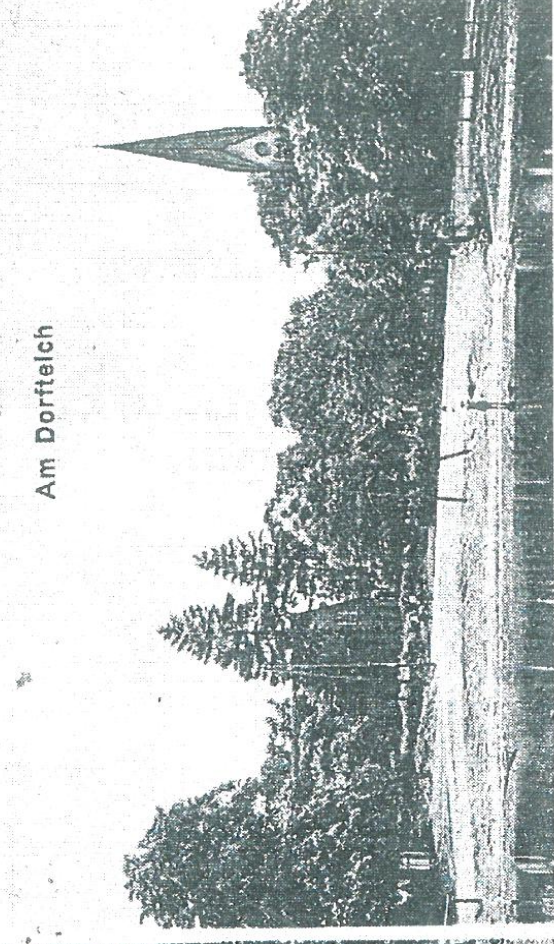
Gasthof v. O. Wolff



Dorfaue



Am Dorffelch



**Lindow** 9 km südöstl. von Zielenzig; 1350 von den Johannitern erworben. Kirche mittelalterlicher Putzbau.



# Zwrociliśmy im godność

## Kargowa

**W Karszynie odbyła się w sobotę niezwykła uroczystość. Na cmentarzu pochowano szczątki trzynastu osób, zabitych w tej wsi w 1945 r.**

**Dariusz Chajewski**

68 324 88 79

dchajewski@gazetalubuska.pl

- To sprawa zdrowia psychicznego ludzi, narodu - mówili przybyli na uroczystość z Dregna pastor Erich Busse. - I było to potrzebne także spokojności dusz tych ofiar wojny i nas wszystkich. Przywróciliśmy tym ludziom szacunek, który został im odebrany.

29 stycznia 1945 roku... W Karszynie byli już sowieccy żołnierze. Większość mieszkańców opuściła swoje domy i schroniła się w obozie przejściowym w Świdnicy. Zostały dwie rodziny. Vogt, gdyż czekali na powrót matki ze szpitala i Mätzschke. Głowa tej drugiej rodziny, piekarz, wierzył, że uratuje go polski robotnik przymusowy, który był bardzo dobrze traktowany. Tego dnia postanowili opuścić centrum wsi, gdzie było niebezpiecznie i schronić się w jednym z domów na obrzeżu...

- Na swej drodze spotkali sowieckiego żołnierza, podobno pijanego - mówi Tadeusz Mąkosa, pasjonat dziejów okolicy, którego dociekaniem zawiądzamy sobotnią uroczystość. - Nie wiemy, dlatcze-



FOT. MARIUSZ KAPKA

► **Trzynastcie niewielkich trumien spoczęło w zbiorowej mogile na cmentarzu w Karszynie. Oto finał tragedii, która w tej wsi wydarzyła się przed laty. Więcej zdjęć na [www.gazetalubuska.pl/galeria](http://www.gazetalubuska.pl/galeria).**

go zastrzelił tych ludzi. Zaraz po tym zabójstwie miał tłumaczyć, że to w odwecie za jego rodzinę, którą mieli zabić Niemcy.

Trzynastcie niewielkich, czarnych skrzyneczek w kształcie trumien. Josef Vogt - lat 63; Lucie Vogt - lat 35; Gertrud Vogt - lat 27; Marie Vogt - lat 65; Antonia Vogt - lat 19; Irene Vogt - lat 14; Christa Vogt - lat 10; Reinhold Vogt - lat 9; Hermann Mätzschke - lat 65; Anna Mätzschke - lat 63; Elizabeth Mätzschke - lat 24; Renate Mätzschke - lat 2,5 oraz Polak - robotnik przymusowy Władysław Dymalski lat 41...

Świadkami złozenia ich szczątków do zbiorowej mogiły byli mieszkańcy

Karszyna i okolicy, ale także goście. Na przykład Mirosława Borowska, bratanica Władysława Dymalskiego.

- Wujka zastrzelił jako pierwszego, gdyż starał się broń swojego niemieckiego pracodawcę i sąsiadów - opowiada. - Był tutaj wywieziony na roboty z Ostrowa.

Zadumany proboszcz Marek Pietkiewicz stwierdził, że przybyło mu trzynastoro parafian, bowiem chrześcijanstwo jest dla wszystkich i jesteśmy jednacy wobec Boga.

- Ślad po tej zbrodni przetrwał w księgach parafialnych, o co zadbał ówczesny proboszcz - dodaje ks. Pietkiewicz. - Dziś szczątki tych ofiar spoczęły na cmen-

tarzu, gdzie przychodzą karszynianie, modlą się... To będą także modlitwy za dusze tych ludzi.

Na trumienki padły krople święconej wody, padły także słowa pożegnania według zasad obu wyznań. Nie zabrakło też najprawdźwistszego wzruszenia, zwłaszcza, gdy zebrani poznawali nowe szczegóły tragedii. Jak chociażby los 2,5-letniej Renate, najmłodszej ofiary...

- Gdy przed laty usłyszałem, że ta dziewczynka całym dniami umierała przytulona do boku niezującej matki, ta historia tak mnie poruszyła, że wiedziałem, że muszę starać się nadać jej jakiś sensowny, godny finał - mówi Ta-

deusz Mąkosa. - Opowiadają mi ją kobieta, której rodzice, autochtoni, mieszkali tuż obok miejsca, w którym wydarzyła się ta tragedia. Bali się jej pomóc. Ta dzisiejsza uroczystość nie przyniosła mi satysfakcji, ale spokoju i ulgi. I może już nocą nie będę słyszał lamentu tego dziecka.

Po latach poszukiwań szczątki ofiar udało się znaleźć w lipcu. Wydobyl je, a w sobotę pomagali pochować, pracownicy stowarzyszenia Pomost, zajmującego się ekshumowaniem ofiar II wojny.

- Zła się nie cofnie - tłumaczył Adam Biały z Pomostu. - Ale to co robimy to takie mento. Im dalej od wojny, tym bardziej ludzie zapominają, ją jest okrutna. I takie wydarzenia to przypominają...

Młodzież ze zniczami, strażacy w biały rękawiczkach, przedstawiciele samorządu, władze... Nie było, jak to zazwyczaj w takich sytuacjach bywa, zbyt wielu słów. Były uczucia...

- Oczywiście, że dobrze zrobiliśmy, że dobrze się stało - mówi cicho Krystyna Benyskiewicz, która przed chwilą modliła się przy grobie swoich rodziców. - To nie naród był winny zbrodni, których dopuścił się Hitler i jego współpracownicy. Tutaj zginęli normalni ludzie, tacy sami jak my. Jakby nasi sąsiedzi.

W jednej z trumien pochowano ledwie kilka kosteczek. Znalaziono je w buciakach Renate... Miała 2,5 roku. ●

## Fakty

### W drodze do prawdziwego pojednania

● 27 stycznia 2013 r. w Karszynie, w kościele filialnym pod wezwaniem św. Jadwigi Śląskiej, dokonano odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej ofiary tej zbrodni. Wówczas nie wiadziiano, że uda się znaleźć ich szczątki.

● Stowarzyszenie Pomost często pracuje na terenie naszego regionu. W sobotnim Magazynie „Gazety Lubuskiej” pisaliśmy o eshumacji w Miaszkowie. Wcześniej podobnych „odkryć” dokonywano m.in. w Gubinie, Podlej Górze, Trzcielu, Radoszynie... I często towarzyszy im niezwykłe historie. W tej ostatniej miejscowości - na przykład - była to tragiczna opowieść o miłości niemieckiego żołnierza i młodzieńkiej Norweżki.

● Szef Pomostu Tomasz Czarbański mówi o dziesiątkach miejsc w Lubuskiem, które czekają na zbadanie, jednocześnie liczy na pomoc przy kolejnych poszukiwaniach. Na przykład w znalezieniu szczątków żołnierza niemieckiego Karla Nagla, który zginął w okolicy podkożuchowskiego Stypulowa. ●



**ZNASZ CIEKAWĄ HISTORIĘ MIEJSCOWOŚCI? OPOWIEDZ NAM TEL. 607 316 678**

# TOPORÓW: POKÓJ DLA ZMARŁYCH I ŻYJĄCYCH

Potomkowie rodziny Lutze ufundowali tablicę pamiątkową w kamieniu. Starania o to czynił Jan Graczyk

## TOPORÓW

Reniata Zdanowicz  
redakcja@dzienzadniem.pl

Po pięciu latach od nawiązania kontaktów między Janem Graczykiem a dawnymi mieszkańcami Toporowa został wykonany kolejny krok. Przy kościele stanęła tablica niemieckich właścicieli toporowskich dóbr.

Za wsią znajduje się zniszczone mauzoleum niemieckich właścicieli pałacu Jana Graczyka, we wrześniu minionego roku, ocalały krzyż nagrobny przeniesiono na teren przy kościele parafialnym. W uroczystości udział też wzięli członkowie rodziny Lutze.

## KRZYŻ DZIADKA

Jan Graczyk urodził się w Toporowie po wojnie, w roku 1947. Obecnie 90-letni Klaus Lutze, w 1945 r. jako 14-letni chłopak został wysiedlony z pałacu w Toporowie. To właśnie jego dziadek - Martin

Richter, zmarł w 1930 r. i został pochowany poza murami mauzoleum w parku zamkowym w Toporowie. Życzeniem wnuka było, by ustawić krzyż nagrobny „w tej części cmentarza, gdzie znajdują się groby rodziny Manteuffel, tj. na północ od kościoła ewentualnie przy wschodniej części muru, tej z wielkim kamiennym krzyżem”. - Ten krzyż dla Klause stanowi spełnienie testamentu - podkreśla pan Jan.

Współpracę z grupą byłych mieszkańców Toporowa zainicjowało spotkanie z maja 2015 r. w pałacu, gdzie obecnie mieści się Dom Pomocy Społecznej. Byli właściciele przejawiali wielką troskę o mauzoleum, zawsze też odwiedzali toporowski cmentarz. - Dzięki

tem kontaktom, toporowska społeczność, my urodzeni po wojnie w Toporowie, dowiadujemy się, jak żyła miejscowa ludność. A zainteresowanie i wielka chęć upamiętnienia krzyża oraz elementów z gruzowiska mauzoleum

Trzy elementy przy kościele w Toporowie: dawny nagrobek, krzyż i tablica upamiętniająca historię rodziny Lutze



Niech nad grobami panuje pokój i spójność - taki cel ma tablica ku pamięci pochowanych mieszkańców Toporowa

rowa. O ile polskie groby są dopilnowane, to już część niemiecka cmentarza jest bardzo zaniedbana. - Ubolewam, że tak tam teraz źle wygląda. Tym bardziej, że cmentarz służył dawnym mieszkańcom, a dziś jest miejscem pochówku obecnych - zauważa J. Graczyk. Dodaje, że my Polacy też zostawiliśmy swoich zmarłych na terenach byłej Polski wschodniej i przez dziesięciolecia rodziny nie miały możliwości tych grobów nawet odwiedzać.

To było jednym z powodów, dla którego pan Jan zaangażował się w pomoc niemieckiej rodzinie. Wspólnie z potomkami rodziny, czynił starania nad ustawieniem tablicy pamiątkowej dla Martina Lutze, ostatniego dziedzica w Toporowie i jego żony Ursuli, córki Martina Richtera. Tablica została wykonana przez rodzinę w Berlinie i w październiku br. stanęła w pobliżu krzyża nagrobnego M. Richtera oraz kamieni nagrobnych rodziny Manteuffel.

grobów, ówczesna gmina niemiecka założyła cmentarz przy ul. Songer Strasse. Tu chowano do 1945 roku zmarłych Niemców z rodzin mieszkających w Toporowie. Po zakończeniu II wojny światowej zwycięskie mocarstwa w przesu-

leum uświadomiły mi, jak ważne jest to dla naszych gości - podkreśla J. Graczyk.

## POKÓJ I SPOKÓJ

Kiedy pod koniec XIX wieku, przy większym kościele zabrakło już miejsca na kolejne

nieży zachodnią granicę Polski na linię Odry i Nysy, w czerwcu 1945 roku wysiedlono na zachód ostatnich Niemców z Toporowa.

Od tamtej pory cmentarz w pobliżu krzyża nagrobnego służy jako miejsce pochówku obecnych mieszkańców Topo-



# Łagów latem 2020 w zdjęciach

Ryszard Bryl (zdz.)



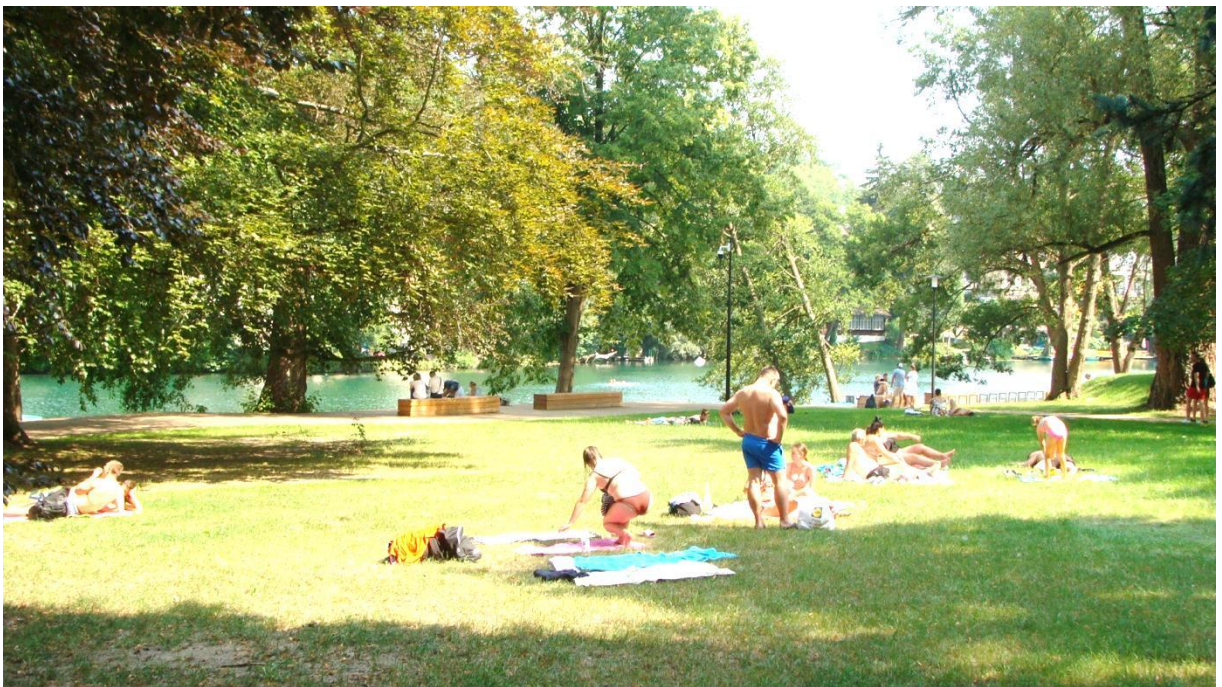








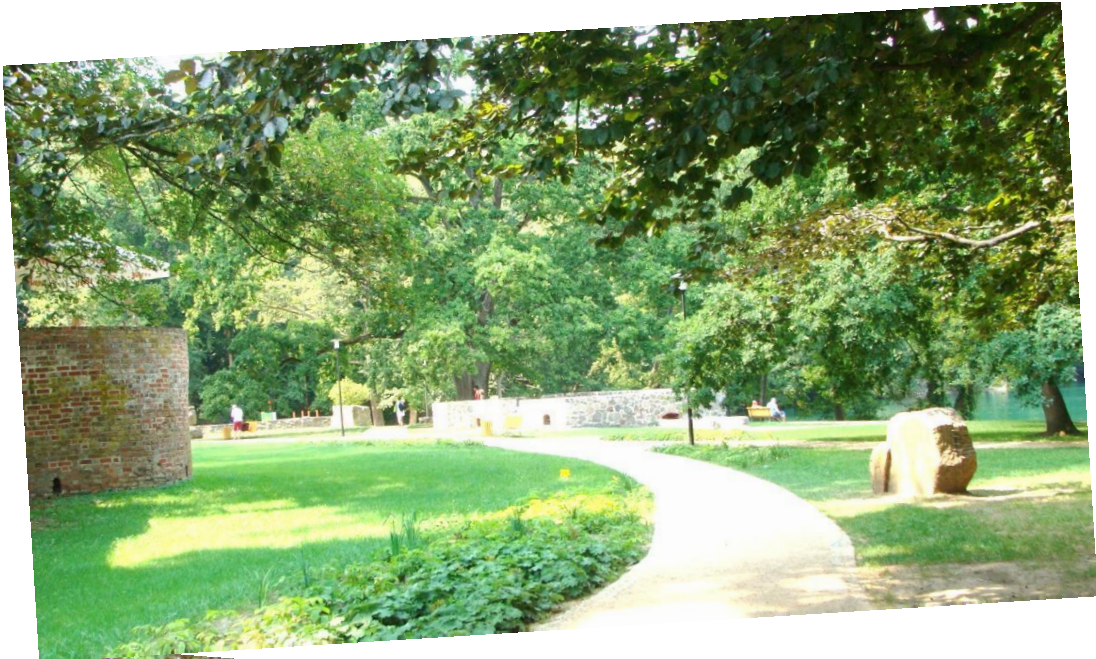




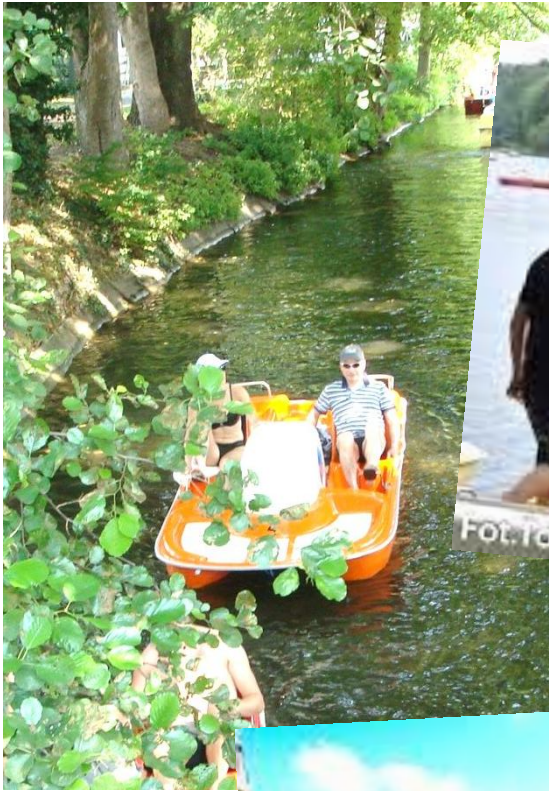






















## 10 lat bez CPN-u – brak sukcesu

Ryszard Bryl (zdj.)













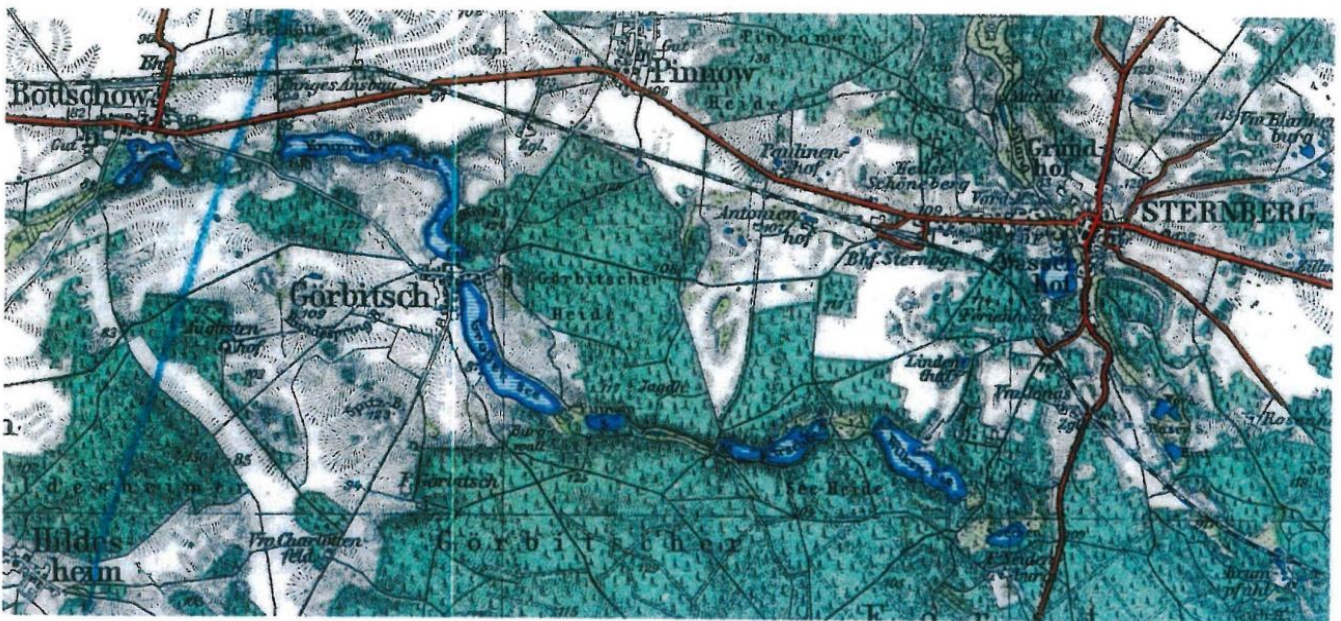
Begleiten Sie uns mit auf einer Fahrt in die alte Heimat, so wie sie in den Vierziger Jahren des letzten Jahrhunderts ausgesehen hat. Wir bekommen einen guten Überblick über unsere Heimat „damals“. Manch vergessene Namen, Charaktere und Orte steigen wieder in unsere Erinnerung und lassen ein Stück des damaligen Lebensgefühls wiedererstehen. Wir starten mit diesem Bericht vor Reppen und werden in Fortsetzungen, in den folgenden Heften, unseren Kreis Oststernberg durchstreifen. Unsere Reiseführer sind u.a. Arthur Ohm, Gotthilf Deutschmann, Georg Krause, Otto Janthor, Johannes Stanicke...

# Heimatglocken leise klingen<sup>\*</sup>

I.

Gleich am Ausgang von Reppen lassen wir rechts die Straße nach Reichenwalde und ein wenig weiter links, die nach Friedrichswille und Eilanghof liegen und fahren in Richtung Sternberg weiter. Rechter Hand liegt tief der Kreuzsee, dann hört auf dieser Seite beim Chaussee-Haus, wo auch der Weg nach Wildenhagen abgeht, der Wald auf. Links liegt hinter den Höhen versteckt das Dorf Tornow mit dem der Familie Hellenschmidt gehörigem Gut.

steigt der Weg stark an. Als wir aber oben sind, grüßt uns links der Krumme See, der sich bis Görbitzsch hinzieht. Vor uns, auf der Seite Wasser und auf der anderen fruchtbare Felder. Dann Görbitzsch mit seinen immer fröhlichen und jederzeit gastfreien Einwohnern. Linksseitig zieht sich das von Ressemannsche Gut mit seinen hübschen, in blumenreichen Gartenanlagen liegendem Herrenhaus hin. Wir biegen jetzt rechts ein, halten und kehren bei unserem Freunde Fechner



Von Bottschow (Weststernberg) nach Sternberg (Oststernberg)

Vor uns taucht das Dorf Bottschow auf, wir sehen rechts das Schloß der Familie von Bonin, davor die Gutsgärtnerei, seit Jahren geleitet von Meister Zickert. Langsam fahren wir durch das saubere Dorf, links und rechts ansehnliche Bauernhöfe, deren Besitzer die Familien Thiele, Steinicke, Zimmermann, Jocksch, Schöfisch, Seelig und Burde, nur um einige zu nennen, sind; ihnen allen ging es eigentlich immer recht gut.

Am Dorfausgang biegen wir rechts in die Straße nach Görbitzsch ein und werfen noch einen Blick hinab zum Bottschower See. Dann fahren wir auf einem z.T. schlechten Feldweg weiter, der uns aber durch den Anblick der schönen Landschaft reichlich entschädigt. Rechts haben wir ein wenig Wald, dann

im „Gasthaus am See“ ein. Hier gefrühstückt, und zwar tüchtig und mit großem Appetit, denn wir wollen zu Fuß um den Großen See herum und durch den Buchenwald nach Sternberg wandern. Unsern Bus schicken wir über Bottschow nach dort voraus. Treffpunkt: „Reichsgarten“.

Hier in Görbitzsch waren wir immer gern, ob zur Fastnacht- oder Kirmesfeier, zum Erntefest oder zum Scheibenschießen; immer war es urgemütlich. Nach dem guten Frühstück und dem Abschied geht es weiter. Am Ortsausgang biegen wir rechts ab und sind auch gleich am Großen See, wo uns der herrliche Wald aufnimmt. Der Weg führt uns unmittelbar am Wasser entlang. Es herrscht eine wohlthuende Ruhe, in der Wildenten, Bles- und Wasserhühner sich auf dem Spiegel des Sees tummeln und die Enten bei unserer Annäherung auffliegen und abstreichen. Immer am See entlang kommen wir nun in den Görbitzsch Buchenwald. Tief beeindruckt von der herrlichen Gottesnatur wandern wir still weiter; nur ein Flug Eichelhäher begleitet uns schimpfend.

Den Großen See und den anschließenden Pinnower See haben wir verlassen und stehen jetzt am „Karschen See“, sind

\* Nachdruck aus „Sternberger Kurier – Heimatzeitung für das Sternberger Land – Mitteilungsblatt für die Einwohner der Kreise Ost- und Weststernberg“ ab Januar 1952 (Frakturscan: German Dataservice, Bad Salzdetfurth), hinzugefügte Kartenausschnitte (mit Gebrauchsspuren): Einheitsblatt Nr. 66 (Frankfurt a.d.O. - Kuestrin - Landsberg a.d.W. - Zielenzig, Reichsamt f. Landesaufnahme, Berlin 1931). Zusammenstellung: Habermann



also auf Sternberger Gebiet und im Fürstl. Hohenzollernschen Forstamt Sternberg. Hier treffen wir schon alte Sternberger Bekannte, Fischermeister Karl Fabig ist fleißig bei der Arbeit.

Ein wunderschöner Uferweg führt uns nun zum stillen „Wilken-See“. Dann halten wir uns rechts, um zum „Seechen-See“ zu gelangen. Oft bleiben wir still stehen und beobachten das zu den Wiesen wechselnde Rehwild, bis es doch schließlich Wind bekommt und flüchtig wird.

„Petri-Heil“ rufen wir unserm alten Freund Franz Witzke zu, der vom Kahn aus angelt und mächtige Dampfwolken in die Luft pafft. Hinter uns liegt die Försterei Neidenburg, deren frühere Inhaber wir gedenken. Die Revierförster Mäder, den schon der grüne Rasen im märkischen Sande deckt, und Westphal, der in die pommerschen Wälder versetzt ist, sind aus der Sternberger Bevölkerung gar nicht wegzudenken. Wir senden auch ihnen unsere Heimatgrüße. Weiter geht es, wir erreichen die Straße Sternberg – Crossen und wenden uns in Richtung Sternberg, kreuzen am Silberberg die Posener Bahn und sehen vor uns im Tal das Städtchen Sternberg liegen, links der Straße das Frankfurter Ferienhaus, rechts auf der anderen Seite ziehen sich die Hasenberge und der Sternberger Stadtwald hin.

Reichlich ermüdet und hungrig kommen wir in der Crossener Straße, der sogenannten „Paddengasse“, an. Links grüßt uns unser schöner Eilangsee, dann sind wir auch schon auf dem Rossmarkt, und rechts liegt, unser Ziel, der Reichsgarten. Wir schütteln unserm lieben Wirt, Hermann Köckert, die Hand, Tante Hedwig hat das Essen fertig und so lassen wir uns nach dieser herrlichen Wanderung die gute Mahlzeit munden.

Nach dem Essen und der längeren Pause ist unser Bus wieder bereit. Bevor wir einsteigen, werfen wir noch einen Blick über den Markt zur Apotheke, sehen davor die beiden alten schönen Linden und grüßen den allzeit beliebten Herrn Follenius, der uns aus dem bekannten Fenster dankend zurückwinkt. Beim Durchfahren der Hohenzollernstraße betrachten wir das Rathaus und gedenken des früheren alten Bürgermeisters Schmölling und des jetzigen Fritz Klause. Gegenüber ist das frühere Gruhnsche Haus im neuen Glanz erstanden und jetzt Wohnung und Praxis des praktischen Arztes Dr. Clemens, der stets hilfsbereit und beliebt in Stadt und Land ist.

Weiter geht unsere Fahrt nach Koritten durch die Schwiebuser Straße. Geruhsam aus seinem Fenster schauend begrüßen wir den „groben Gottlieb“ und denken an manche bei ihm verlebte, vergnügte Stunde. Vor seinem winzigen Häuschen sitzt auf der Bank der Pedenschuster und schmaucht aus seiner mächtig langen Pfeife. Dann sind wir auch schon beim Bauer Paul Neumann; Sternberg liegt hinter uns. Weit links, abseits der Reichsstraße, liegen die Dörfer Kemnath, Grabow und Wallwitz. Wir kommen vorbei am Zillmannshof und Kreuzlauch, wieder eine kleine Steigung und der Kirchturm von Koritten grüßt uns. Links und rechts der Straße in dem



Von Sternberg bis Lagow

Dörfchen die Bauernhöfe der Familien Ullrich, Henschke, Mauske, König usw., sie waren gute Landwirte, die Korittener. Bei der Försterei Dicke durchfahren wir wieder ein wenig Wald.

Wir sind mit unserm Bus an die Straßen gebunden, möchten aber doch die herrliche Wanderungsmöglichkeit von Dicke über Kalkofen durch die Wälder und entlang des Malz-See, des Großen- und Kleinen-Manns-See, des Simmener-, Werder- und Beß-See nach dem Dorfe Tauerzig erwähnen, an die jeder Naturfreund noch heute denkt. –

Jetzt fällt die Straße und wir fahren hinunter nach Spiegelberg. Rechts bleibt die „Försterei Teufelsvorwerk“ liegen, auf der gleichen Seite das Dorf Spiegelberg und etwas abseits auch das Gut, ehemals Besitz der Familie von Zobeltitz, aus der auch der bekannte Schriftsteller „Fedor von Zobeltitz“ hervorgegangen ist. Links liegt der schon von Weitem zu sehende „Hohe Spiegelberg“. Weiter fahren wir durch den märkischen Wald und sind nach kurzer Zeit an der „Grunower Mühle“. Nach kurzer Einkehr in der Gastwirtschaft – sie wurde früher von einem Original namens B. betrieben – schicken wir unsern Bus nach Lagow voraus und wandern durch die herrlichen Bestände des Forstamtes Lagow, vorbei an der Försterei Grunow – hier, wie die Inhaber aller Förstereien, die wir auf unserer Heimatfahrt berühren und die in der Zeit der kommenden großen Not hervorragende Menschen waren, gilt ihnen und ihren Familien unser besonderer Gruß – bis wir die Spitze des Lagower Sees erreicht haben. Durch herrliche Waldbestände und immer am Ufer des Sees entlang, gelangen wir nach einer wunderschönen Wanderung in das liebe Heimatstädtchen Lagow, das uns mit seinen alten Toren und der aus Johanniterzeit bestehenden Burg empfängt und zu längerem Verweilen einlädt.

Dieser Tag war so reich an Eindrücken, dankbar und zufrieden gehen wir durch das stille Städtchen und kehren im „Gasthaus zur Linde“ ein, denn hier erwartet uns unser alter, guter Freund Theodor Heisuck, der bei sich und in allen Lagower Gaststätten Quartier für uns alle gemacht hat. Da zur Gastwirtschaft auch eine Fleischerei gehört, kann es uns wirklich nicht schlecht ergehen.

(wird fortgesetzt)





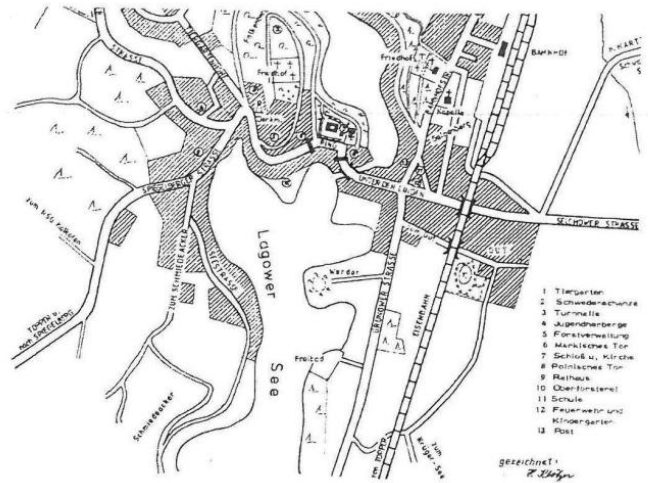


Um auch einmal etwas von dem schönen See auszukosten, mieteten wir uns 2 Boote und ließen uns damit zu unserem Treffpunkt „Hotel am See“ fahren, vorbei an dem herrlichen Obstgarten der Oberförsterei Lagow. Wir glaubten die ersten zu sein, die den See bevölkerten, aber wir hatten uns geirrt. Überall trafen wir Ruderboote mit Frühaufstehern, die die herrliche Natur genießen wollten. An unserem Treffpunkt wurden wir durch das laute „Hallo“ der übrigen Mitreisenden begrüßt, die uns schon erwarteten. Schnell nahmen wir noch einen Morgenschoppen ein und dann verabschiedeten wir uns von dem über 2 Meter langen Besitzer des Hotels, Leo Pinetzki, der übrigens Inhaber mehrerer Meisterschaften im Ringkampf war.

Da ich Lagow und seine Umgebung sehr gut kenne, machte ich den Wanderführer. Unser Weg führte uns zunächst durch die Johanniterstraße, vorbei an dem Kriegerdenkmal zum Weidendamm. Von der Weidendamm-Terrasse aus besehen wir uns das auf einer kleinen Anhöhe liegende Rathaus und warfen einen Blick über den Lagower See hinüber zur Grunower Straße und zu den schönen Gärten, die sich am See entlang zogen. Rechts des Lagower Sees erblickten wir noch einmal die kleinen Villen am Seeweg, den wir gestern von Grunower Mühle kommend, durchwanderten. Dann führte uns unser Weg weiter die Bergstraße empor zum Schmiedeacker. Dort, wo von dem Weidendamm der Seeweg, die Bergstraße und die Spiegelberger Straße abzweigen, traf ich alte Bekannte, wie Revierförster Metz, den früheren Kassenrendanten Schulz und den alten Hegemeister Schuchard, die mich herzlich begrüßten.

Oben auf dem Schmiedeacker, auf dem im Jahre 1927 das große Fest des 700-jährigen Bestehens von Lagow stattfand, machten wir kurz Rast, denn von hier aus hat man einen herrlichen Ausblick zum Lagower See und zum Gut. Vor uns im Tal lag die Gärtnerei Knappe, die – wie schon erwähnt – einen Teil der Rosen für den gestrigen Rosenball lieferte. Weiter wanderten wir zur Spiegelberger Straße und dann hinüber in den schönen Buchenwald, um hier einmal unsere Lungen mit der herrlichen Luft vollzupumpen. Vorbei an uralten Buchen, durch kleine Schluchten und Schonungen gelangten wir zwischen dem Grundstück des Bauunternehmers August Günther und der rechts davon auf einer kleinen Anhöhe liegenden Moegelinschen Villa auf die Petersdorfer Straße. Aus dem Fenster des Güntherschen Hauses begrüßt uns der Wachtmeister Gaster, der der Hüter der Ordnung für diesen Bezirk war. Auf der Tiergartenhöhe vor uns liegt die schöne Jugendherberge der Stadt Frankfurt a.d. Oder. Wir erklimmen diesen Berg und lassen uns von dem Herbergsvater Busch die Jugendherberge zeigen. Die Insassen derselben, ein Lehrgang der Pädagogischen Hochschule Frankfurt, sind gerade beim Handballspiel. Wir durchwandern die Tiergartenhöhe, vorbei an den schönen Obst- und Blumengärten und den kleinen Siedlungshäusern, die fast ausschließlich von Pensionären bewohnt sind.

Wieder wandern wir durch eine kleine Schlucht des Buchenwaldes und stehen auf dem Schützenplatz von Lagow, der sich inmitten des Tiergartens am herrlichen Ufer des Tschetschsees befindet. Hier wurde alljährlich an den Pfingsttagen von der Schützengilde Lagow ein heißes Ringen um die Königswürde ausgetragen. Daneben war dieses Schützenfest ein wahres Volksfest für Lagow und die ganze Umgebung. Wir machen kurz Rast und setzen uns am Ufer des Tschetschsees nieder. Zwei Motorboote von Koberstein und Jensch fahren von Lagow kommend in Richtung Buchmühle. Nachdem wir einen Blick über den Tschetschsee zu den jenseits des Ufers



liegenden Anhöhen und zu der auf dieser Anhöhe liegenden Siedlung geworfen und uns ein wenig in der herrlichen stillen Natur ausgeruht haben, gehen wir rechts am See entlang, um wieder nach Lagow zu kommen. Auf der mit vielfältigen Blumen geschmückten Wiese pflücken die Damen einen Blumenstrauß aus Margariten, Hahnenfuß, Wiesenschaumkraut und Butterblumen. Weiter ging es zum Schlossberg, vorbei am Forstamt Lagow und an dem Haus der Dentistin Fr. Schulz, die kleine Treppe hinunter und wieder standen wir auf der Johanniterstraße. Vorbei an der alten Mauer, vorbei am neu errichteten Gebäude der Kreis- und Stadtparkasse Zielenzig wandern wir weiter und stehen vor dem Berliner Tor.

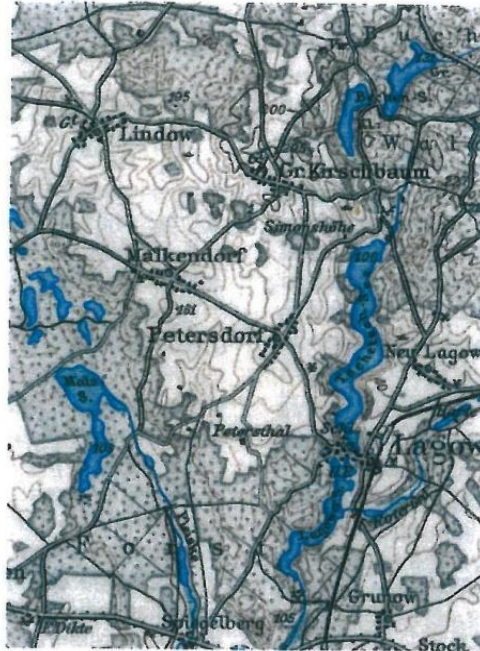
Durch seinen Bogen treten wir in die eigentliche Innenstadt. Links liegen die jahrhundertealten Fachwerkbauten und auf dem Platz davor steht der alte Brunnen, während gegenüber das Kaufhaus Feodor Seydel mit seinen großen Bogenschau fenstern uns zum Einkauf einlädt.

Von 10-12 Uhr dürfen nämlich in Lagow während der Fremdenverkehrsaison die Geschäfte an den Sonntagen geöffnet sein. Gleich daneben liegt das Kaufhaus und die Drogerie Thiermann. Aus seiner Tür tritt ein alter Bekannter, der Malermeister Aschmonskey, den wir begrüßen. Wir lassen die alte Burg und die Schlosskirche mit dem herrlichen Park zunächst liegen, denn diese Sehenswürdigkeiten wollen wir uns bis zum Schluss aufheben und gehen vorbei an der Konditorei Redlich und dem alten Pfarrhaus mit seinen beiden großen Linden, weiter durch das Posener Tor durch die Lindenallee, vorbei an dem Parkplatz, auf dem unsere Omnibusse stehen, der sich inzwischen bis auf den letzten Platz mit Kraftfahrzeugen gefüllt hat, über die Kanalbrücke in die Schlossstraße. Der Kanal verbindet den Lagowsee mit dem Tschetschsee und die Brücke war einstmals eine Zugbrücke, die in früheren Zeiten der Schutzwall war, wenn Überfälle drohten. Vor dem Kaufhaus Knappe unmittelbar an der Brücke begrüße ich drei alte Stadtväter von Lagow, den Kaufmann Paul Knappe, den Brunnenbaumeister Nidel und den Molkereibesitzer Wilhelm Boldt.

Es ist inzwischen Mittag geworden, Muttchen Heisuck hat für uns wieder ein schönes Mittagessen vorbereitet und so machen wir dann hier Mittagsrast. Wir haben auch einen ausgezeichneten Appetit bekommen. Um 1.30 Uhr wandern wir weiter. Wir besehen uns die Auslagen beim Kaufhaus Schmelter, ich begrüße inzwischen den Schmiedemeister Tell und den Postschaffner Lindner, und dann führt uns unser Weg die Selchower Straße entlang durch den hohen Eisenbahnviadukt (Bahnstrecke Topper–Meseritz) zum Rittergut Lagow. Wir lassen uns hier vom Gutsinspektor Krauß und dem



Brennereimeister Paelchen einen kurzen Unterricht in Landwirtschaft und Spiritusbrennerei erteilen. Dieses Gut ist ein alter Familienbesitz der Grafen von Pückler und Limpurg. Ursprünglich hatten wir die Absicht, auch noch die Grunower Straße zu durchwandern. Da uns aber die Zeit zu kurz ist, gehen mir in Richtung Bahnhof an der neu errichteten katholischen Kapelle vorbei und kehren kurz zu einem Nachmittagsschoppen beim Bahnhofswirt Petri ein. Hier traf ich zufällig den stellvertretenden Bürgermeister Willmer und den Geschäftsführer Max Nowka von der Landwirtschaftlichen Kreisgenossenschaft und muss mit ihnen noch einen Wiedersehensschluck trinken. Dann geht es weiter über die Bahnhofstraße, vorbei an der Bahnmeisterei durch das herrliche Akazienwäldchen des Bahnhofsbirges zum Tschetschsee. An der idyllisch gelegenen Badeanstalt schau-



und dann besteigen wir über eine knarrende Treppe den hohen Turm des Schlosses. Von hier aus haben wir einen weiten Ausblick über das herrliche Städtchen Lagow, das nicht umsonst die Perle der Mark genannt wird und über die nähere Umgebung. Immer wieder sind wir erstaunt von der wunderbaren Schönheit der Natur, die der Herrgott hier so sinnvoll ineinander geordnet hat, dass es für das menschliche Auge und Herz wie ein Paradies anmutet. 680 Einwohner zählte einstmal Lagow und war damit die kleinste Stadt. Zwischen zwei herrlichen Seen, umgeben von dunklen Buchenwäldern, liegt Lagow mit seiner hohen Burg aus der Zeit der Johanniter-Ritter wie eine kleine Märchenstadt inmitten des Sternberger Landes. Weit ins Land schauen wir von dem hohen Turm der Johanniterburg. Die Burgmauer mit den beiden Toren geben dem uralten,

über 700 Jahre bestehenden Ort das Gepräge einer einstmaligen stolzen Ritterfeste. Wie ein Paradies liegt die Umgebung vor uns. Wir blicken noch einmal zum hohen Spiegelberg, wir sehen links davon das Bauerndorf Grunow liegen, wir schauen hinüber nach Selchow und Schönow, betrachten im Vordergrund den Ort Neu-Lagow, wir werfen einen Blick hinüber in den herrlichen Buchenwald, den wir morgen durchwandern werden und entdecken hinter uns den Ort Petersdorf, dessen Name eng mit dieser Burg verknüpft ist.

Davon wollen wir später einmal erzählen. Nachdem wir all diese Schönheiten in uns aufgenommen haben, verlassen wir wieder den Turm, werfen 2 Treppen tiefer noch einen schnellen Blick in das Burgverließ und dann verabschieden wir uns vom Rentmeister Brückner, der für die Wurmb von Zincksche Burgverwaltung die Geschäfte hier führt. Wir sind auch rechtschaffen müde geworden, verabschieden uns am Ausgang des Schlossparks, denn morgen früh um 6 Uhr soll unsere Wanderung in Richtung Buchmühle und Bechensee weitergehen. Ich selbst übergebe mein Gepäck einem Reisekameraden, rufe den Kraftfahrer Fritz Hennig an, der mich zu meinen Eltern fahren soll, bei denen ich mich für heute Abend angemeldet habe.

Auf Wiedersehen bis zur Fortsetzung unserer Reise!

Am Schloss werden wir von dem Rentmeister Brückner begrüßt, der uns zunächst durch die herrlichen Anlagen des Schlossparks führt, uns dann die alte Schlosskirche zeigt und dann über die breiten Stufen in den Innenhof des Schlosses führt. Hier gehen wir andachtsvoll durch die alten Räume des Schlosses durch den Rittersaal, in dem sich noch die Ausrüstungen und Waffen aus der Ritterzeit befinden,



LAGOW



## **Wprowadzenie**

W niniejszym numerze chcemy znowu przedstawić naszym czytelnikom i czytelniczkom nieco historii dot. naszego regionu. Tym razem o Drzewcach, które do 1945 r. nosiły nazwę Leichholz. Przedstawiamy łącznie 3 artykuły; wszystkie pisane są jeszcze wg pisowni obowiązującej w Niemczech przed wprowadzeniem w roku 1998 reformy tej pisowni. Oczywiście nam to nie przeszkadza.

Pierwszy artykuł jest autorstwa K.-H. Schneider'a.

---

## **Ulicówka Drzewce (Leichholz)**

Majątek rycerski<sup>1)</sup> w Drzewcach – wg opisu Dr Henryka Berghaus'a, umieszczonego w jego opracowaniu „Landbuch der Mark Brandenburg” z 1854 r. – miał już w 1460 r nazwę Leichhoz, a do tego majątku należały też folwarki Bär Schlauch (dawniej nazywany też Perschsee) i Augustenhof; powyższe wynika ze spisu dóbr należących do Zakonu Joannitów.

Wg tego sprawozdania w roku 1492 niejaki Hans Lossow otrzymał Drzewce wraz z folwarkiem Berfte (najpewniej chodzi o Bär Schlauch/ teraz Drzewce-Kolonia) w lenno od Mistrza Zakonu.. W 1558 r. potomkowie Hansa Lossowa sprzedali połowę tego majątku Melchiorowi Schlichting'owi i obie te rodziny miały te części w swym posiadaniu jeszcze pod koniec XVI. wieku. W wydanej w 1608 r. publikacji „Landreuters Grunewaldt Relation” Drzewce jednak nie występują.

Również w rejestrze z 1724 r. miejscowość ta nie jest wymieniona.

W 1804 r. majątek i wieś Drzewce rozpadły się na dwie części; jedna nazywała się wtedy Leichholz, należała do braci baronów von Medem i była lennem zakonnym. Druga część miała nazwę poszerzoną – nazywała się Leichholz- Cunersdorf i była w posiadaniu dziedzicznej księżniczki von Hohenzollern-Hechingen.

Po rodzinie von Medem do dziś zachowała się dobra sława, iż byli to panowie dobroczynni, od których kościół posiada pozłacany kielich. W tym domu bożym w jednej gablocie szklanej wisi – obok pamiątkowych medali wojennych – odcinek wstęgi od Orderu Orła Czarnego, który nosił cesarz Francuzów Napoleon, a który to odcinek zdobyty został w bitwie pod Belle-Alliance w roku 1815 przez pochodzącego z Drzewc żołnierza Obrony Krajowej o nazwisku Liebhardt.

Brak dokumentów na to, kiedy obydwie części Drzewc zostały ponownie połączone i znalazły się w posiadaniu rodziny von Oppen. Jako posiadacz wpisany jest w 1828 r. podporucznik von Oppen. W roku 1850 majątek ten podlega sekwestracji (zarząd przymusowy).

Na dawne dworskie grunty osiedlono 52 tzw. kolonistów, którymi byli po części ludzie miejscowi, po części napływowci. Dla nich przydzielono (wraz z działką na której był młyn) 1482 morgi i 150 metrów kwadratowych roli, za co trzeba było za odsetki od gruntu, za warunki dziedziczenia, za czynsz za młyn - zapłacić właścicielowi gruntu rocznie 432 talary, 12 S-groszy i 6 fenigów. Jedną część tej kolonii nazywa się Dolina Zofii.

Po rodzinie Lossow nastąpiła rodzina „von Ilow”, która jeszcze w 1740 r. miała swoje siedziby/ majątki w Kirschbaum (obecnie miejscowość nie istnieje), w Radachowie, w Lubinie (gm. Torzym) oraz w Drzewcach. W kronice szkoły w Drzewcach wymieniona jest tylko trójka dzieci z rodziny von Ilow. Zmarły w 1892 r. kantor Knetsch pisze na ten temat: „Na pewnym starym pomniku (rzeźbionym w drewnie) widnieje napis: Te zachowane na honorową pamiątkę korony pokazują życie trzech świętej pamięci młodych szlachciców. Tak zasnęli w Panu: Friedrich Wilhelm Ilow, ur. 1. września 1724 r., zmarły 10. czerwca 1725 r., następnie Berndt Siegm. Erdmann von Ilow, ur. 3. grudnia 1733 r., zm. 1. września 1737 r. i Joachim Erdmann von Ilow, ur. 14. czerwca 1736 r., zm. 4. września 1737 r.”.

Niestety pomnika tego odnaleźć nie można; najpewniej zbutwiało.



To było wszystko, co w Drzewcach wiedziano do końca 1918 r. o swoich dawnych właścicielach von Ilow, a należy nad tym ubolewać, gdyż właśnie rodzina von Ilow zyskała w XVII w. wielkie znaczenie historyczne dzięki swemu dzielnemu przedstawicielowi, znanemu bohaterowi armii Wallenstein'a, generałowi Christianowi Baronowi von Ilow, urodzonemu w Nowej Marchii w 1585 r., a który ożenił się z córką hrabiego von Fürstenberg i który zamordowany został 25. lutego 1634 r. po pewnym bankiecie przez Leichholz'a Eger'a w kościele w Czechach.

Aż tu nagle 3. grudnia 1918 r. pojawiło się dwóch świadków, którzy o rodzinie von Ilow mieli coś nowego do powiedzenia: Podczas kopania grobu w zachodniej części cmentarza wydobyto z wielkim trudem z ziemi dwie duże płyty z piaskowca, każda o wymiarach 1,85 na 0,97 m i grubości 0,18 m. (Od 1922 r. ta część cmentarza jest zamknięta).

Przez ok. 200 lat ziemia skrywała ten grobowiec, w którym spoczęli baron Joachim Bernhard von Ilow i jego małżonka Sulametha. To było wspaniale znalezisko, które miało ogromną wartość dla badacza miejscowej historii. Na każdej płycie widnieje, wykuta dłutem artysty, długa inskrypcja. Tablica barona ma następujący napis:

„D.O.M.S.- ku czci i pamięci barona Joachima Bernharda von Ilo, pana na Drzewcach i Lubinie, narodzonego na ten świat 21. lutego 1642 r., a który nagle porażony udarem, ale po namaszczeniu, zmarł w dniu 9. czerwca 1698 r. Jego dusza spoczywa w ręku Boga. Jego dobrotliwość, bojaźń Boża i inne szlacheckie cnoty pozostają w świeżej pamięci.

Jego spoczywają w tej komorze aż do radosnego zmartwychwstania. Pomnik ten ufundowali zasmucona wdowa Baronowa Marianna Sylametha, z domu von Knobelsdorffin, krąg Ruckerdorf z zagańskiego Fürstenhein'u i pozostawione bez ojca sieroty. Szczęście tym, którzy w pokoju odeszli z tego świata. Pocieszeniem w strumieniu łez jest to, że musimy pójść za nimi.

- Panie, nie odejdę od Ciebie, Ty mnie przecież błogosławisz. Genesis 37”.

21. lutego 1890 r. w Neschholz koło Belzig urodził się Max Budach. Z dniem 01.10.1912 został on nauczycielem w Drzewcach. Tu ożenił się z miejscową Grelą Bennack. Z małżeństwa tego wywodzi się sześcioro dzieci. Ta 7-osobowa rodzina mieszkała w dwóch pomieszczeniach budynku szkolnego. Nauczyciel Budach był bardzo lubiany. Od 01. lipca 1937 r. Max Budach uczy w Kowalowie (pow. Słubice). Po wypędzeniu nauczyciel Budach wraca do Neschholz, czyli do swego miejsca urodzenia i od roku 1950 aż do swojej śmierci w dniu 21. kwietnia 1953 r. pracuje w służbie szkolnej NRD.

### Drzewce jako miejscowość turystyczna

Drzewce zawsze były znane daleko poza granicami powiatu torzymskiego dzięki swemu pięknemu położeniu wśród gór i dolin, łąk i lasów, więc ze względu na swój zdrowy klimat stały się poszukiwanym miejscem pobytu dla osób poszukujących wypoczynku.

Na podstawie zestawienia liczby letnich gości, którzy w 1937 r. w miesiącach od maja do października przebywali tu nieprzerwanie przez 3 do 5 tygodni okazało się, że w 5-ciu pensjonatach przebywało tu łącznie 275 osób obojga płci, głównie berlińczyków.

### Drzewce – jeszcze tylko jedno wspomnienie

Owczarzem na majątku był wujek Pawła Linckes'a.

Joannici nazywali tę ulicówkę w południowo-wschodnim narożniku powiatu Westernburg<sup>2</sup>), o której dzisiaj świadczy już tylko niewiele posesji, Leckhotz'em. Chałupnikami byli ci, o których rocznik Związku dla Historii Nowej Marchii w zeszycie „Die Neumark” nr 5/1928 donosi: „Pole – to czysty piasek. Na ile wiedzieli czy słyszeli mieszkańcy od swoich przodków – pola pozyskiwano i stopniowo powiększano karczując wrzosowiska. Uprawa nie była prowadzona tzw. trójpołową, jedynie były pola corocznie obsiewane.



Pozyskany z wrzosowiska leży niegdysiejszy klejnot Westernbergu również dzisiaj ukryty w lesie. Właściwie tylko szachulcowa stacja kolejowa na dalekobieżnym szlaku Berlin- Warszawa, zachowana jakimś cudem, świadczy o idyllicznej piękności tej wsi. Do majątku, którego właściciele często również w Drzewcach się zmieniali, należała też owczarnia. Jednym z ówczesnych owczarzy miał być – jak przekazywali długo zasiedziali mieszkańcy Drzewc – wujek Pawła Linkes’a, słynnego kompozytora utworu, który łatwo wpada w ucho: „Zamki, które leżą na księżycu”.

Drzewce stały się głośne w noc Bożego Narodzenia roku 1942., gdy w tragicznym wypadku kolejowym, który wydarzył się przed dworcem w Drzewcach, zginęły 284 osoby, byli to głównie urlopowicze z frontu.

*K.-H. Schneider*

(Brak daty, kiedy ten artykuł powstał)

<sup>1)</sup> Określenie „majątek rycerski” było prawnie zastrzeżone dla majątków ziemskich, spełniających określone kryteria, m.in. dot. arealu. Jeżeli majątek np. na skutek podziału lub sprzedaży nie spełniał kryterium powierzchniowego, wówczas tracił prawo używania takiego określenia.

<sup>2)</sup> Westernburg/ Westernberg były zapewne dawniejszymi niemieckimi nazwami Torzymia, który jeszcze w styczniu 1945 r. nosił nazwę Sternberg.

### **Drzewce – Debrznica (Döbbernitz): pierwsze wspólne spotkanie w Herzberg’u**

Na pierwszym wspólnym spotkaniu byłych mieszkańców Drzewc i Debrznicy, które miało miejsce w Herzbergu (w Niemczech), spotkało się 45 osób dorosłych oraz dwójka dzieci, aby pielęgnować przyjaźnie i więzi pokrewieństwa, by przypomnieć sobie stare dobre i złe czasy, oraz żeby wspominać tych krewnych i znajomych, którzy już pomarli. W poniedziałek po tym spotkaniu ponownie wyjechało nas 18 osób w 6 samochodach przez Debrznicę do Drzewc.

Wśród nas znalazła się jedna córka i dwójka wnucząt, którzy chcieli poznać dawne strony ojczyste mamy/ babci. Z wielkim mozołem musieli odszukiwać drogę do miejsca, na którym kiedyś stał ich dom; droga wiodła przez strumień i wielkie zarośla, ale oni odnaleźli to miejsce i cieszyli się ze swego dokonania. A z zainteresowania się młodej generacji tą tematyką można się było tylko cieszyć.

W drodze powrotnej tym razem jechaliśmy przez las dębowy, zwany „die Troschken”, rozciągający się od Kijewa (Neumühl) poprzez Evengrund aż do Pliszki (Pleiskehammer), przy czym odszukaliśmy dawną niemiecką leśniczówkę w Evengrund. Leśniczówka ta również dzisiaj służy swemu celowi i jest tu jedynym obęjściem z czasów niemieckich, który nadal stoi. Te trzy dni były dla nas kolejny raz wielkim wydarzeniem, które na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

*Alfred Warmbold*

Z Debrznicy jechaliśmy znaną drogą do Drzewc. Wkrótce pozdrawiały nas pierwsze drzewa, krzewy i skryte małe rzeki. Ja mogłam sobie jeszcze trochę trudu zadać, by mojej córce pokazać, że tutaj w lesie odbywały się nasze święta strzelców i dzieci. Naprzeciw znajdowało się nasze pole. Tam mieliśmy sianokosy, czy zbieraliśmy kartofle. Córce wydawało to się niepojęte, gdyż w tym miejscu widzieliśmy teraz tylko krzaki i las. Nie mogliśmy dostrzec żadnych upraw. Potem szybko wróciliśmy na wiejski plac.

Czy on nas jeszcze rozpoznał – nasz stary dąb na wiejskim placu? Każdego roku na pierwszego maja był on przyozdabiany dla uświetnienia majowej zabawy. Przymuszeni przez mały objazd przejeżdżaliśmy po ojczyznianych drogach: prze Gądków Mały (Klien Gandern) i obok dworca w Gątkowie Wielkim (Groß Gandern). Dla mnie było to piękne przeżycie, bo znowu ożyły wspomnienia o pięknym czasie młodości ...



Te jedenaście domów, które jeszcze stoją, wyglądają naprawdę dobrze. Dawno byłam pogodzona z myślą, że na naszej ulicy nie stoją już żadne domy. Aby pokazać córce, gdzie spędziłam swoje dzieciństwo, musieliśmy pokonać młyńską rzekę. Dawniej utworzono tu staw, a turbiny wytwarzały prąd. Używając kamieni, desek i zarośli utworzyliśmy sobie dostęp do naszej dawnej ulicy za tym stawem. Potem usiedliśmy na resztkach kamieni i patrzyliśmy na ten zarośnięty staw. Zamknawszy oczy widziałam wszystko, jak to było kiedyś i opowiadałam o tym córce i wnuczce. A potem podróż była kontynuowana przez Oberdorf, gdzie stoi jeszcze tylko jeden dom, aż do Doliny Zofii, gdzie każdy z nas - przed swoim dawnym domem czy polem - uрониł kilka łez.

Byliśmy w miejscu, gdzie funkcjonował niezapomniany dla nas wszystkich młyn Klaus'a, którego już nie ma. Staw jak zawsze pozwala swojej wodzie szmerząc wpadać do Pliszki. Po krótkiej przerwie na odpoczynek odważyliśmy się jechać naszymi samochodami leśną drogą przez cudownie piękny bukowy i dębowy las Troschken. Jak dawniej wielkie powierzchnie porośnięte są jagodziami i brusznicami. Wiele razy zatrzymywaliśmy się i schodziliśmy w dół do doliny Pliszki. Po dawnym Evengrund zostały już tylko ruiny – nie ma już żadnego innego śladu po dawnym rajach dla boćków.

Na cmentarzu w Pliszce Pani Gabel odkryła jeszcze kilka śladów minionego czasu; w samej Pliszce nie potrafiliśmy niczego zastać. Szyldy informowały o dużych stawach z pstrągiem. Potem wracaliśmy przez Debrznicę i Torzym. Tu też poczułam odrobinę rzewności, gdyż czuję się szczególnie związana z tą miejscowością, gdzie teraz inni ludzie chodzą po bliskich mi ulicach. Teraz jednak Torzym jest heimatem dla innych, ale dzięki Unii Europejskiej można bez problemu odwiedzać swoje dawne rodzinne strony.

Ile jednak cierpienia i tęsknoty tkwi za tym czasem, zanim musieliśmy opuścić te strony – to wie tylko nasza starsza generacja.

*Hildegard Aderkold z domu Innler*

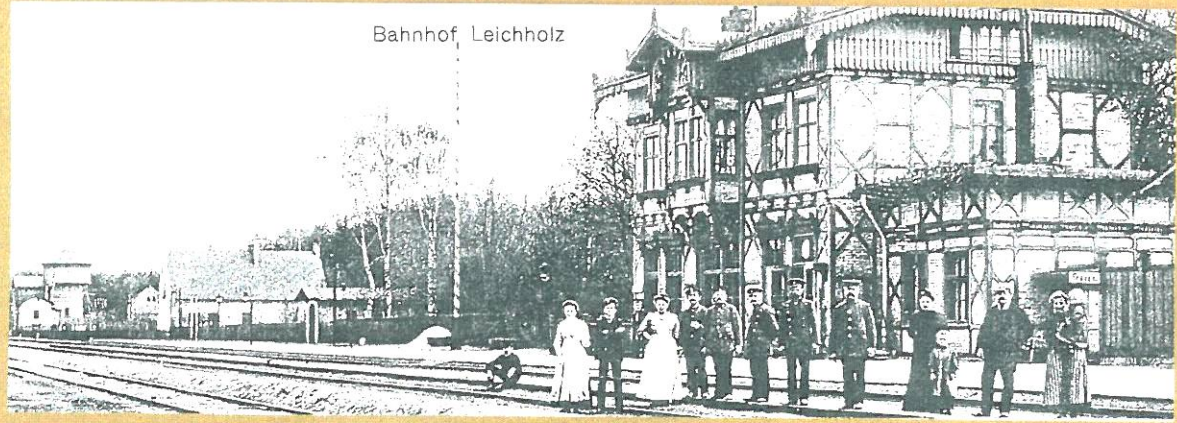
*Powyższe teksty zostały przełożone z j. niemieckiego, opatrzone wprowadzeniem oraz przypisami przez naszego Honorowego Przewodniczącego Jana Grzegorzycę.*

*Nasza redakcja dziękuje Panu Ryszardowi Bryl za udostępnienie swoich niemieckich tekstów.*



**Leichholz** Bahnhofsgebäude, am „Dreiländer-Eck“ der Kreise Oststernberg, Weststernberg und Crossen/Oder gelegen.





Bahnhof Leichholz

↑ Der Bahnhof Leichholz - mit seinem Fachwerk wohl schönster Bahnhof im Kreis Weststernberg. Neben Bottschow verdankt auch er seine Existenz der 1870 durch die Märkisch-Possensche Eisenbahngesellschaft in Betrieb genommene Strecke Frankfurt (Oder)-Reppen-Schwiebus-Posen. Leichholz - eine weitere Neumark-Perle - wird zum Tourismus-Magneten



Der Bahnhof Lässig - zwischen 1874 bis 1895 erfolgte durch die „Breslau-Schweidnitz-Freiburger Eisenbahngesellschaft“ der Bau der Trasse Breslau-Stettin-Hafen. Davon profitierte nicht nur Groß Gandern. Auch Lässig, Drenzig, Groß Rade, Kohlow und Görzig erhielten Eisenbahnanschluß und eigene Bahnstationen. □

**121 Fahrplan der Weststernberger Kreisbahn gültig ab 15. März 1939.**

**Kleinbahn Kunersdorf—Ziebingen (Landesverkehrsamt Brandenburg B 35) Alle Züge 2. 3. Klasse**

	Berlin-Friedrichstrasse 121 . . . . . ab	W v FU 5.35	W v FU 5.47	12.00	15.10	18.07	18.07	
	Frankfurt (Oder) 122 o . . . . . ab	6.36	6.36	13.56	17.00	20.06	20.06	
	Reppen 122 o . . . . . ab	7.10	7.10	13.38	17.06		21.02	
km	Zug Nr.	102 S	102 W	108	108 v S	110 W	110 S	
0,0	Kunersdorf (Kr. Weststernberg) 122 o ab	S 7.30	W 8.00	14.15	v S 17.35	W 20.30	S 21.20	
3,9	Holzberladestelle . . . . . ↓	× 7.36	× 8.08	× 14.22	× 17.42	× 20.37	× 21.26	
6,2	Reipzig . . . . .	7.42	8.14	14.29	17.49	20.44	21.33	
9,2	Pulverfrug . . . . .	7.49	8.23	14.38	17.58	20.52	21.40	
12,1	Kunitz . . . . .	× 7.55	× 8.33	× 14.45	× 18.05	× 20.59	× 21.48	
12,6	Kuritz . . . . .	7.59	8.38	14.50	18.10	21.05	21.50	
15,0	Matzdorf . . . . .	8.05	8.46	× 14.56	× 18.16	21.11	21.57	
18,2	Steinbochwert . . . . . ↓	8.12	8.56	15.06	18.26	21.21	22.05	
23,3	Ziebingen-Gandow . . . . . an	S 8.20	W 9.07	15.15	v S 18.35	W 21.30	S 22.14	
	Berlin Friedrichstrasse 121 . . . . . an	10.13	15.52	15.52	20.05	22.54	22.54	
	Frankfurt (Oder) 122 o . . . . . an	7.35	14.02	14.02	17.34	21.28	21.28	
	Reppen 122 o . . . . . an		14.22	14.22	17.29	19.23	20.30	
km	Zug Nr.	11	105 W	15 S	107 v S	109	109 v S	109 S
0,0	Kunersdorf (Kr. Weststernberg) 122 o an	7.15	W 18.41	S 18.41	v S 16.52	* 19.00	v S 19.55	S 21.09
3,9	Holzberladestelle . . . . . ↑	× 7.05	× 18.30	× 18.34	× 16.45	× 18.48	× 19.45	× 21.01
6,2	Reipzig . . . . .	6.59	18.23	18.28	16.39	18.41	19.39	20.56
9,2	Pulverfrug . . . . .	6.51	18.14	18.21	16.81	18.31	19.31	20.49
12,1	Kunitz . . . . .	× 6.41	× 18.04	× 18.15	× 16.24	× 18.20	× 19.22	× 20.48
12,6	Kuritz . . . . .	6.37	18.00	18.11	16.20	18.16	19.18	20.40
15,0	Matzdorf . . . . .	6.28	12.51	13.05	16.12	18.07	19.10	20.34
18,2	Steinbochwert . . . . . ↑	6.21	12.44	12.59	16.05	18.00	19.02	20.27
23,3	Ziebingen-Gandow . . . . . ab	6.10	W 12.30	S 12.50	v S 15.55	* 17.45	v S 18.50	S 20.19

\*1) Werttaas außer b. S.



## **Einleitung**

In dieser Nummer wollen wir wieder unseren Leserinnen und Lesern ein bisschen Regionalgeschichte darstellen. Diesmal etwas über Leichholz (Drzewce). Die drei Artikel wurden noch nach den alten Rechtsschreiberegeln erfasst; natürlich stört uns das nicht. Der erste Artikel wurde vom K.- H. Schneider unterzeichnet.

### **Das Straßendorf Leichholz (Drzewce)**

Das Rittergut Leichholz - so überliefert es uns Dr. Heinrich Berghaus in seinem „Landbuch der Mark Brandenburg“ aus dem Jahre 1854 - Leichholz mit den Vorwerken Bärschlauch, mit seinen alten Namen auch Barschsee genannt, und Augustenhof, heißt in dem Bestätigungsbriefe der Güter des Joahniter-Ordens von 1460 Leckholz.

Nach dessen Bericht wurde 1492 Hans Lossow vom Herrenmeister mit dem Leichholze und dem Berfte (offensichtlich Barschlauch) belehnt. 1558 verkauften Hans Lossow's Nachkommen die eine Hälfte des Gutes an Melchior Schlichting, und beide Familien befanden sich Ende des 16.Jahrhunderts noch im Besitz beider Teile. In des 'Landreuters Grunewoldt Relation' von 1608 kommt Leichholz gar nicht vor.

Auch in dem Verzeichniß von 1724 fehlt der Ort. 1804 zerfiel das Gut und Dorf Leichholz in zwei Teile, davon der eine Leichholz hieß, Ordenslehn war und den Gebrüdern Freiherren von Medem gehörte, der andere Theil aber Leichholz-Cunersdorf genannt wurde und im Besitz der Erbprinzessin von Hohenzollern-Hechingen war.

Die Medems waren, wie noch heute gerühmt wird, wohlthätige Herren, von denen die Kirche einen vergoldeten Kelch besitzt. In diesem Gotteshause hängt auch in einem Glasschranke neben den Kriegsdenkmünzen ein Stück von dem Bande, des schwarzen Adlerordens, den der Franzosenkaiser Napoleon getragen, und welches in der Schlacht von Belle- Alliance 1815 von einem Landwehrreuter aus Leichholz, Namens Liebhardt, erbeutet worden ist. Wann die beiden Gutsanteile von Leichholz wieder vereinigt worden und an die Familie von Oppen gekommen sind, ist nicht nachgewiesen. Als Besitzer wird 1828 der Leutenant v. O. angeführt. 1850 stand das Gut unter Sequestration (Zwangsverwaltung).

Auf herrschaftlichem Grund und Boden von Leichholz sind 52 Kolonisten, Alt- und Neuhausler angesiedelt, welchen mit Einschluß eines Mühlengrundstücks ein Areal von 1482 M. 150 Q.-R. überwiesen ist, davon der Grundherrschaft an Grundzins, Erbpachtskanon, Mühlenpacht eine jährliche Abgabe von 432 Thlr. 12 Sgr. 6 Pf. geleistet wird. Ein Teil dieser Kolonie heißt Sophienthal...

Auf die Herrschaft Lossow ist die „von Ilow“ gefolgt, die noch 1740 in Kirschbaum, Radach, Schmagorei, Wildenhagen und Leichholz ansässig war. Die Chronik der Schule zu Leichholz wußte bisher nur von drei Kindern aus der Familie Ilow zu berichten. Der 1892 verstorbene Kantor Knetsch schreibt darin: „Auf einem alten Denkmal (Holzschnitzwerk) steht die Inschrift: Diese zum Ehrengedächtnis behaltenen Kronen zeigen von dem Leben und Selgen Tode dreier Adl. junger Herren. So in dem Herrn entschlafenen, nemlich Friedrich Wilhelm Ilow, geb. den 1.September 1724, gestorben den 10.Juni 1725. Berndt Siegm. Erdmann v. Ilow, geb. den 3.Dezember 1733, gest. den 1.September 1737, und Joachim Erdmann v. Ilow, geb. den 14.Juni 1736, gest. den 4.September 1737“.

Leider ist dieses Denkmal nicht mehr aufzufinden. Es ist jedenfalls, da es aus Holz geschnitzt war, vermodert.

Das war bis Ende 1918 alles gewesen, was man in Leichholz von seiner Herrschaft Ilow wußte und zwar umso bedauerlicher, als gerade die Ilovs des 17.Jahrhunderts eine große geschichtliche Bedeutung erlangten durch ihren tüchtigen Vertreter, den bekannten Helden im Wallenstein'schen Heere, General Freiherr Christian von Ilow, welcher 1585 in der Neumark geboren, mit der Tochter des Grafen von Furstenberg vermählt und am 25.Februar 1634 nach einem Bankett in der Kirche von Leichholz Eger (Böhmen) ermordet worden war. Da plötzlich, am 3.Dezember 1918, meldeten sich zwei Zeugen, die von



dem Geschlechte Ilow, soweit es für Leichholz in Betracht kommt, neues zu berichten wußten. Das waren zwei große Sandsteintafeln, die je eine Fläche von 1,85 mal 0,97 Meter und eine Stärke von 0,18 Meter haben. Diese wurden beim Schaufeln eines Grabes auf dem seit 1922 geschlossenen westlichen Friedhofe mit großer Mühe aus der Erde befördert.

Sie hatten seit rund 200 Jahren die Totengruft eines Freiherrn Joachim Bernhard v. Ilow und seiner Gemahlin Sulametha treu verschlossen gehalten. Das war ein prächtiger Fund, der für den Heimatforscher großen Wert besaß. Jede Tafel ist mit einer langen Inschrift versehen und mit dem Meißel des Künstlers behauen. Die Tafel des Gatten hat folgende Inschrift: „D.O.M.S. - Zu Ehren und Gedächtnis des weyland Wohlgeborenen Herren Joachim Bernhard von Ilo auf Leichholz und Wildenhagen Freiherr, welcher Anno 1642 den 21. Februar in diese Welt geboren, in Anno 1698 den 9. Juni durch einen Schlagfluß gerühret, plötzlich, doch Selig verschieden ist. Diese Seele ruhet in Gotteß Hand. Seine Güttigkeit, Gottesfurcht und andere Adelige Tugenden grunet in frischem Andenken.

Seine Gebeine sind in dieser Kammer bis zur fröhlichen Auferstehung beigesetzt. Die betübte Wittwe Fr. Marianne Sylametha, geb. von Knobelsdorffin, auß dem Hause Ruckerdorf im Saganischen Fürstenhain und die hinterlassenen Vaterlosen Waisen haben dieses Denkmal gestiftet. Wohl denen, die in Frieden sind von der Welt geschieden. Der Trost bei Thränen flossen ist, daß wir folgen müssen.

- Herr, ich lasse dich nicht, du segnest mich denn. Genesis 37.“

Max Budach wurde am 21. Februar 1890 in Neschholz bei Belzig geboren. Am 1.10.1912 wird er als Lehrer in Leichholz eingestellt. Er heiratet die Leichhölzerin Grete Bennack. Aus der Ehe gehen 6 Kinder hervor. Die 7-köpfige Familie wohnt in nur 2 Räumen im Schulhaus. Lehrer Budach war sehr beliebt. Ab 1. Juli 1937 unterrichtet Max Budach in Kohlow. Nach der Vertreibung kehrt Lehrer Budach in seinen Geburtsort Neschholz zurück und arbeitet ab 1950 bis zu seinem Tode am 21. April 1953 im Schuldienst der DDR.

Fremdenverkehrsort Leichholz

War Leichholz schon von jeher durch seine schöne Lage inmitten seiner Berge und Taler, Wiesen und Wälder über die Grenzen des Sternberger Landes hinaus bekannt, so ist der Ort nunmehr mit seinem gesunden Klima ein gesuchter Aufenthaltsort für Erholungsbedürftige geworden.

Aufgrund einer Zusammenstellung der Zahl der Sommerfrischler, die 1937 in den Monaten Mai bis Oktober einen Mindestaufenthalt von drei bis fünf Wochen ununterbrochen hier nahmen, hat sich ergeben, daß in 5 Pensionen insgesamt 275 Personen, beiderlei Geschlechtes, meistens Berliner, in Leichholz waren.

Nicht eingerechnet sind hierbei die Gelegenheits-, Wochenend- und Familienbesucher. Besondere Anziehungskraft hat wohl das Pleisketal mit seinen weit ausgedehnten Buchenwäldern und Kiefernheiden. Sobald sich die Wegeverhältnisse gebessert haben, wird mit einem stärkeren Durchgangs- und Wochenendverkehr zu rechnen sein.

### **Leichholz - nur noch eine Erinnerung**

Gutsschäfer war Onkel Paul Linckes

Leckhotz nannten die Johanniter das Straßendorf im südöstlichen Winkel des Kreises Westernburg, von dem heute nur noch wenige Anwesen kunden. Kossäten - auch Häusler oder Kätner genannt - waren es, von denen „Die Neumark - Jahrbuch des Vereins für Geschichte der Neumark“ im Heft 5/1928 berichtet: „Der Acker ist reiner Sand. Soviel sie wußten und von ihren Vorfahren gehört, so wären ihre Äcker aus den Heiden gerodet, nach und nach vergrößert und bestanden nicht in 3 Feldern, sondern würden Jahr um Jahr besät.“



Aus den Heiden gerodet - auch - heute liegt das einstige Kleinod Weststernbergs geradezu im Walde versteckt. Eigentlich kundet nur noch der wie durch ein Wunder erhalten gebliebene Fachwerkbahnhof an der Fernstrecke Berlin-Warschau von der idyllischen Schönheit des Dorfes. Zum Gut - dessen Besitzer auch in Leichholz oft wechselten - gehörte einst auch eine Schäferei.

Einer der damaligen Schäfer soll - so überlieferten alteingesessene Leichholzer - ein Onkel Paul Linckes gewesen sein des berühmten Komponisten: des Ohrwurms "Schlösser, die im Monde liegen".

Traurige Schlagzeilen aber machte Leichholz in der Weihnachtsnacht 1942. Bei einem tragischen Zugunglück vor dem Leichholzer Bahnhof fanden 284 Menschen - vornehmlich Fronturlauber - einen grausamen Tod.

K.-H.Schneider

### **Leichholz - Döbbernitz : Erstes gemeinsames Treffen in Herzberg**

Zum ersten gemeinsamen Treffen der Leichholzer und Döbberntitzer trafen sich 45 Erwachsene und 2 Kinder, um Freundschaften und Verwandtschaften zu pflegen, sich an alte gute und schlechte Zeiten zu erinnern und auch der schon verstorbenen Angehörigen zu gedenken. Am Montag nach dem Treffen fuhren wir wieder mit 18 Personen in 6 Autos über Döbbernitz nach Leichholz.

Es waren sogar mit dabei eine Tochter und 2 Enkelkinder, die die Heimat ihrer Mutter/Oma kennenlernen wollten. Sie mußten sich den Weg zu dem Platz, an dem ehemals ihr Haus gestanden hatte, mit viel Mühe durch einen Wasserlauf und viel Gestrüpp suchen, aber sie schafften es und waren froh darüber, es getan zu haben. Über dieses Interesse der jungen Generationen konnte man sich nur freuen. Diesmal fuhren wir auf dem Rückweg durch den „die Troschken“ genannten Eichenwald von Neumühl aus über Evengrund und Pleiskehammer, wobei wir u.a. die ehemalige deutsche Försterei im Evengrund aufsuchten. Die Försterei dient auch heute dem gleichen Zweck und sie ist das einzige Anwesen, was aus der deutschen Zeit noch steht.

Diese drei Tage waren wieder einmal ein großes Ereignis, das für immer in unserer Erinnerung bleiben wird.

*Alfred Warmbold*

Die elf Häuser, die noch stehen, sahen recht gut aus. Damit abgefunden hatte ich mich schon lange, dass in unserer Straße keine Häuser mehr stehen. Um meiner Tochter zu zeigen, wo ich meine Kindheit verbrachte, mußten wir über den Mühlenfluß. Früher wurde dort der Teich angestaut und mit Turbinen Strom erzeugt. Mit Steinen, Brettern und Gestrüpp verschafften wir uns Zugang zu unserer ehemaligen Straße hinter dem Teich. Da saßen wir nun auf Steinresten und blickten zum zugewachsenen Teich. Mit geschlossenen Augen sah ich alles, wie es einmal war und erzählte es meiner Tochter und den Enkelkindern. Dann ging die Fahrt weiter über Oberdorf, wo nur noch ein Haus steht, nach Sophiental, wo jeder vor seinem Haus oder Grundstück einige Tränen hinterließ.

Unvergessen für uns alle die Klausmühle, die es leider nicht mehr gibt. Der Teich läßt sein Wasser wie immer rauschend in die Pleiske fließen. Nach einer kleinen Ruhepause wagten wir es mit unseren Autos, einen Wald- und Forstweg durch den wunderschönen Buchen- und Eichenwald - die Troschken - zu fahren. Ganze Flächen mit Heidel- und Preiselbeeren gab es noch immer. Etliche Male machten wir halt und gingen hinunter ins Pleisketal. Im Evengrund stehen nur noch Ruinen - kein Zeichen mehr vom ehemaligen Storchenparadies.

Auf dem Friedhof in Pleiskehammer entdeckte Frau Gabel noch einige Spuren vergangener Zeit - im alten Pleiskehammer selbst konnten wir nichts mehr vorfinden - Schilder deuteten auf große Forellenteiche. Wir fuhren dann über Döbbernitz und Sternberg zurück. Da ich mich mit Sternberg sehr verbunden fühle, wo nun andere Menschen durch die mir vertrauten Straßen gehen, verspürte ich auch



hier ein bisschen Wehmut. Aber auch Sternberg ist nun Heimat für andere. Durch die europäische Vereinigung aber wird es nun wohl kein Problem mehr sein, jederzeit die Heimat zu besuchen.

Wieviel Leid und Sehnsucht allerdings hinter jenem Tag liegt, da wir sie verlassen mußten - das weiß nur die ältere Generation...

Ob sie uns wohl noch erkannte - unsere alte Eiche auf dem Dorfplatz? Jedes Jahr am 1. Mai zum Maitanz wurde sie geschmückt. Hervorgerufen durch eine kleine Umleitung, befuhren wir schon bald heimatliche Wegstrecken. Klein Gandern, Groß Gandern-Bahnhof. Für mich ein besonders schönes Erlebnis. Erinnerungen an die schöne Jugendzeit wurden wach...

Von Döbbernitz ging es dann den gewohnten Weg nach Leichholz. Bald grüßten die ersten Baume, Sträucher und versteckte kleine Flüsse. Ich konnte mir noch so große Mühe geben, meiner Tochter zu erklären, hier im Wald unter Kiefern und Tannenbäumen, war einst unser Schützen- und Kinderfest.

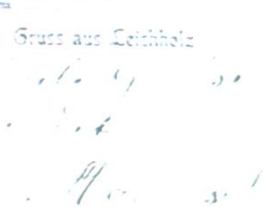
Gegenüber war unser Land. Dort machten wir Heu und ernteten unsere Kartoffeln. Ihr schien dies unbegreiflich, denn man sah nur Gestrüpp und Wald. Von Landwirtschaft, wie einst, war nichts mehr zu sehen. Dann waren wir schon sehr schnell auf dem Dorfplatz.

*Hildegard Aderkold geb. Innler*

### **Einleitung**

In dieser Nummer wollen wir wieder unseren Leserinnen und Lesern ein bisschen Regionalgeschichte darstellen. Diesmal etwas über Leichholz (Drzewce). Die drei Artikel wurden noch nach den alten Rechtsschreiberegeln erfasst; natürlich stört uns das nicht. Der erste Artikel wurde vom K.- H. Schneider unterzeichnet.

Unsere Redaktion bedankt sich beim Herrn Ryszard Bryl, der uns die obigen Texte zugänglich gemacht hat.





# LAGOW

## EIN BUCH DER HEIMAT

VON DR. WILHELM V. OBERNITZ

**festchrift**  
zum 700-jährigen Bestehen  
und zur 200-Jahrfeier als Stadt  
am 10. Juli 1927

Wir suchen Materialien in deutscher Sprache (Texte und Aufnahmen),  
aber auch Sponsoren die Übersetzung der 33-seitigen Schrift  
unterstützen möchten – zur Ehre der Lokalität

HERAUSGEGEBEN VOM MAGISTRAT

Unveränderter Nachdruck 1983  
Heimatkreis Oststernberg e.V.  
(Für Mitglieder und Förderer des Heimatkreises)

Materiały w j. niemieckim – poszukujemy sponsora tłumaczenia  
tekstu + zdjęcia stanowiącego 33 strony ku chwale lokalności...

R.B.



## Przegląd całości

Łagów ze swoją bogatą, ponad półtora tysiącletnią historią, ze swoimi malowniczo ukształtowanymi zabudowaniami byłby - bez swego wspaniałego krajobrazowego otoczenia – tylko częścią tego, czym jest w rzeczywistości. Z tych względów książka o tej miejscowości też byłaby niepełna, gdyby nie uwzględniała tego otoczenia. Ukształtowanie się tych okolic podczas tworzenia się globu pokazaliśmy w rozdziale pierwszym. Niniejszy, ostatni rozdział winien zebrać niejako w soczewce ukształtowane wokół Łagowa tereny. Jak już było powiedziane - obszar położony między jeziorami Buszno a wysoko położonym Poźrzadłem geologicznie tworzy jedność. Teraz należy spojrzeć na tę okolicę jako na jedność estetyczną. Obrazy tej okolicy winny nam się przewinać przed oczyma naszej duszy, przy czym uznałem, że dobrze będzie utrzymać niektóre stare nazewnictwa miejscowości.

Chciałbym ten krajobraz przyrównać do pięcioaktowego dramatu.

Jako prolog wysuwa się dolina Pliszki poniżej młyna w Gronowie, będąca szerokim obniżeniem pomiędzy łagodnymi, lasami pokrytymi wzgórzami i z wiele obiecującym wierzchołkiem wzniesienia w Poźrzadle.

Teraz następuje akt pierwszy: jest nim ulubiony krajobraz parkowy pomiędzy młynem w Gronowie, a południowym cyplem jeziora Łagowskiego, (czyli Lagerowego, jak mawiali starzy Łagowianie), będący idylliczną łąką z pojedynczo rozsianymi drzewami, jedną wijącą się rzeczką i ze znacznymi, zalesionymi wzgórzami po obu stronach. W środku znajduje się dom leśniczego, który dawniej nosił piękną nazwę Podłóże Lip (teraz przynależy to do Gronowa); wszystko razem tworzy scenerię nieskończonego spokoju. –

Jak piękny nie byłby już ten pierwszy akt, to akt drugi oznacza dalsze, znaczące spotęgowanie piękna:

Z pomiędzy wysokich, porośniętych lasami wzgórz rozbłyskuje odbłaskiem ich zieleni zbiornik wodny. Wzgórza te, pełne swych tajemnic, stanowią plan pierwszy. Niebawem pojawia się niecka, zwana Zakolem Karpia, a wkoło głęboki las, od południowej strony zamknięty szlachetnie uformowanym, okrągłym wierzchołkiem ponad Placem Bismarck'a. Teraz pewne zwężenie, dalej zatoka, gdzie są przydenne sumy. I ciągle jeszcze las. W kierunku północnym poboczna dolina wiedzie do pełnego tajemnic regionu „szczypiorkowego”. Po wschodniej stronie brzegu „Zakątek Lisa” wbija się głęboko w jezioro. Ominęliśmy go. Jezioro się rozprzestrzenia. Po lewej jeszcze las; po prawej pola i gołe wzniesienia. Następnie wyizolowana grupa drzew, a z tyłu dołącza głęboka dolina boczna, przecięta linią kolejową. Ona chowa przed nami jezioro Kufłowe w uroczym otoczeniu o charakterze parku; dolina zwęża się w leśny jar o czerwonym podłożu, obejmuje tajemniczo powstałe jezioro Czarne i zatraca się w płaskim zagłębieniu przy dworcu w Sieniawie. – Główna dolina, otaczająca jezioro Łagowskie, załamuje się w prawo na narożniku zwanym Ukochany Elizy. Przepiękny obraz wynurza się ku górze: miasto Łagów z czerwonymi dachami, przewyższone szarym zamkiem, dominującym przed zielonymi wzgórzami. Po lewej otwiera się ciemna zatoka leśna Czarny Zakątek. Jezioro się rozciąga i dzieli. Po prawej pomiędzy dwoma zatokami, objęty drzewami, półwysep ostrowa. Wielorako



ukształtowane wybrzeże opięte jest przez miasteczko niczym ramionami. Tak akt drugi przechodzi w trzeci.

Trzeci akt daje nam sam obraz Łagowa. Człowiek uprzytomnia sobie, że jak na warunki marchijskie występuje tu ogromne bogactwo detali. Miasto położone jest pomiędzy dwoma wielkimi zbiornikami wodnymi. Od południa to wielorako ukształtowane jezioro Łagowskie. Dwa jego cyple: Zakątek Miejski i Zakątek Szewski opłukują od wschodu i z zachodu półwysep nadleśnictwa, którego najbardziej wysunięta część zwana jest Występem Bielskim, gdyż kiedyś były tu bielone lny i pranie (a wymawiany był nieco inaczej, gwarowo, i potem przez nieporozumienie przekreślony na Występ Blaspany). Po drugiej stronie rozciąga się w kierunku północnym ciemne jezioro Trześniowskie, którego południowa niecka obejmuje miasto. Na wschód i na zachód od Łagowa widzimy daleko wysunięte rzędy wzgórz, częściowo zalesione, częściowo zabudowane, z obu stron w poprzek przełamane doliną. W tych bocznych przełamaniach biegną ulice do Jemiołowa i do Żelechowa, ta ostatnia przepięta jest wykonanym z pięknym rozmachem wiaduktem kolejowym, spinającym te wysoko położone płaszczyzny. W środku doliny wznoszą się dwa wolno stojące wzgórza, niosące jedno zamek, drugie cmentarz. Pomiedzy nimi trzy doliny, kiedyś utrzymujące całość połączeń pomiędzy obydwoma jeziorami. Główny ruch na zachód odbywał się przez wąski, ciemny wąwóz Ogrodu Zwierząt. Pośrodku pomiędzy Sokolą Górą a wzgórzem zamkowym znajduje się głębokie obniżenie z resztką dawnego rowu istniejącego przed murami obronnymi, potem wreszcie na wschodzie szeroka luka, w której przebiega, nadający się do spływu kanał, łączący oba jeziora, dawniej zwany rowem. Pomiedzy wszystkimi tymi elementami krajobrazu rozciąga się miasto, będące właściwie tylko j e d n ą, wielokrotnie się wijącą ulicą, przeciętą dwoma całkowicie odmiennymi budynkami bramnymi, a od strony zamku przytłoczona jego ogromem. Ta ulica miejska, oferując na każdym rogu najcudowniejsze widoki na architekturę i krajobraz, jest sama w sobie dziełem sztuki, którego wartość malarska jest nie do przecenienia. Jakaż wkoło pełnia kształtów i kolorów! Te obydwie jeziora: każde osobnym światem dla siebie. Odmienność dolin: każda osobnym królestwem. Lasy, pola, wzgórza, zbiorniki wodne i architektura – to tworzy jedność, jakiej drugiej tak pięknej nie znajdzie się w całej Marchii Brandenburskiej, to daje obraz, który urzeka, obojętnie z której strony chce się go ująć, czy to z Góry Kaplicznej, czy z Sokolej Góry, ze wzgórza Ogrodu Zwierząt, z wiaduktu kolejowego, albo z Pola Kowala – ale jednak przecież najpiękniej obraz ten wygląda z wieży warownej zamku.

Akt czwarty ma charakter heroiczny, jest nim głęboko zielone, wielokroć się wijące, często wąskie niczym rzeka, potem znowu rozszerzające się w poszczególne niecki jezioro Trześniowskie. Idyllicznie wręcz wdzięczy się mała niecka przy mieście. Potem jezioro się rozszerza. Po prawej jest zalesiona Góra Kapliczna, po lewej Sokola Góra ze swymi wysokimi lipami cmentarnymi, będącymi z daleka widocznym znakiem rozpoznawczym, która opada ku łące zwanej Poidłem Jeleni, za łąką otwiera się zatoka (za cyplem wzgórza Ogrodu Zwierząt), otoczona ciemnymi wzgórzami bukowiny wybornego parku leśnego. Po prawej wcina się głęboko w jezioro półwysep „Narożnik Domu Warownego”. Za tym półwyspem rozpościera się, w kierunku wschodnim, wielka zatoka. Wszędzie wzniesienia na wysokość 30 do 40 m. Obraz zamknięty zostaje przez wyskakującą z brzegu wschodniego,



niczym skała Lorelei, Górę Pałacową. Nieomal naprzeciw niej rozpościera się po lewej stronie najpiękniejsza, wysokobrzeżna leśna zatoka, mająca specyficzną, starą nazwę „Przy Krypcie Marysi”. Jeśli być odwróconym plecami (do kierunku spływu), to z tego miejsca dostrzeże się po raz ostatni, pomiędzy naprzeciw siebie leżącymi wzgórzami, warownię Łągów, z wysoką wieżą, na odsłoniętym wzgórzu, odległą, swoistą świętość, nieprzystępną niczym góra Montsalfat. Na wschód rozciągają się za Górą Pałacową, przy płaskiej zatoce i za niską partią brzegową płaszczyna Łągówka. Jezioro w tym miejscu nazywa się – ze względu na swoją ogromną powierzchnię – Szerokim. Po lewej stronie wdziera się w jezioro szczyt ostrowa porośniętego smolistą sosną, który jest wyizolowanym wzniesieniem, a za nim jezioro, które w tym miejscu zwie się „Gęsim Zakątkiem”, przejmuje kształt kotła. Nabiera się poczucia osamotnienia. Na brzegach nie można dostrzec żadnych oznak osiedli ludzkich. Cudownie różnorodnie ukształtowany brzeg, raz stromy, raz porośnięty drzewami, raz wolny i goły. Teraz jednak, opłynawszy ostatni, wschodni narożnik, otwiera się przed nami składająca się z sześciu części ta najbardziej na północ wysunięta część jeziora Trześniowskiego, zwana Niecką Młyna Bukowego i będąca ścisłym odzwierciedleniem typowego jeziora górskiego. Tutaj, gdzie jezioro ma największe głębiny, wznoszą się jego brzegi, często dziko poprzecznie poprzecinane, na wysokość 50 a nawet do 60 m. Znowu pojawiają się ludzkie osiedla. Po lewej samotne gospodarstwo na zboczu wzniesienia, potem przy ujściu wąskiego leśnego wąwozu dawna cegielnia ze wzgórzem Simons’a, a na pierwszym planie Bukowy Młyn. Za nim wznosi się w górę – ze świadomością pełnej władzy nad tym wspaniałym obrazem – jego obramowanie, którym jest zielono-niebieska buczyna, porastająca te wzgórza.

Teraz następuje akt piąty; jest to ukoronowanie całości:

Las bukowy, fragment średnich wzniesień na gruncie marchijskim, w które wtopione są głęboko zielone jeziora, to obszar, na którym - poniekąd jak w Turyngii – jedna odsłona leśna pojawia się za następną, a na horyzoncie wyblakły, półmroczny odcień atramentu, wечно zmieniający się świat lasów i jezior, ogromny park z rozsianymi łąkami, słowem rzeźba terenu o najwyższej wspaniałości. Silny strumień, który od północy zasila jezioro Trześniowskie, nosi już od 16. wieku nazwę Złotej Rzeczki; nadał mu ją Thurneisser, szczególnie łowca przygód, rezydujący na dworze księcia elektoralnego Johanna Georg’a; łowca ten spodziewał się w piasku tego strumienia odnaleźć ślady złota. Strumień ten powstaje w pobliżu leśniczówki Skok Buczyny, gdzie łączą się dwa strumienie, przyplływające z dwóch dolin. Zachodnie ramię doliny ma staw, a wschodnie ciągnie się jako Długa Łąka u podnóża wzniesienia, mającego wierzchołek na wys. 227 m n.p.m., które zowie się Bukowiec (Wzniesienie Lasu Bukowego); Bukowiec jest drugim co do wysokości wierzchołkiem w prowincji Brandenburg. Pomiędzy tymi dwoma dolinami, które stopniowo wznoszą się aż do 30 m, by potem, za mostem wiejskim, znowu opadać, wznosi się strome, wyizolowane wzniesienie, dla którego zaproponowana została nazwa Góra Wyspowa. W swym dalszym przebiegu każdy z obydwu ciągów dolinowych ma po jednym lustrze jeziornym. W zachodniej głębokiej części połyskuje pomiędzy stokami leśnymi o wysokości miejscami od 70 do 80 m Małe Buszno – być może najbardziej intymny i najpiękniejszy zbiornik wodny w Marchii. Wschodnie obniżenie gruntu wypełnia tylko nieco mniej zamknięte Duże Buszno, które otwiera się na świat Strugą Jeziorną. Ten, kto chce pozwolić

duchowi tego cudownego krajobrazu przemówić do siebie, ten niech stanie na skraju zagajnika powyżej starego domu rybaka przy Małym Busznie i niech pozwoli swym oczom błędzić hen, poprzez głębokie wcięcie w dolinie, ku Dużemu Busznie i ku tym z boku obok, jedno na drugim zbudowanym leśnym wzniesieniom, które w cudownie uzgodnionych tonacjach barw wznoszą się ku górze. Na całym obszarze północnych Niemiec znajdzie się niewiele miejsc, które dorównać mogą piękności tej okolicy.

Jeszcze nieraz porwie duszę wędrowca ten wycinek ziemi, położony pomiędzy wysokim Poźrzadłem a jeziorami Buszno, a serce wędrowca napęlni się gorącym umiłowaniem Łagowa i jego wybornego otoczenia.

Tłumaczenie: Jan Grzegorzczak, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze  
*grzegorzczak@tskmn.pl*





# Gesamtchau

Lagow mit seiner reichen, über einhalbjahrtausendjährigen Geschichte, mit seiner malerischen baulichen Gestaltung, wäre ohne seine herrliche landschaftliche Umrahmung nur ein Teil von dem, was es in Wahrheit ist. Darum wäre ein Buch über den Ort unvollständig ohne Berücksichtigung dieser Umwelt. Ihre erdgeschichtliche Entstehung zeigten wir im ersten Abschnitt. Dieses letzte Kapitel soll Lagows Erscheinungsformen wie unter einem Brennspiegel zusammenfallen. Wie gelagt, bildet das Gebiet zwischen Bechenseen und Hohem Spiegelberg eine geologische Einheit. Nun soll es als ästhetische Einheit betrachtet werden. Es sollen die Bilder dieser Gegend filmartig an unserem inneren Auge vorüberziehen, wobei mir's darauf ankommt, einige alte Ortsbezeichnungen festzuhalten.

Ich möchte diese Landschaft mit einem fünftaktigen Drama vergleichen. Ein Vorspiel geht ihm voraus, das Pleisketal unterhalb der Grunower Mühle, eine weite Mulde zwischen Linden, waldbedeckten Höhen, im Vorblick verheißungsvoll das Haupt des Hohen Spiegelberges. Nun folgt der erste Akt, die liebliche Parklandschaft zwischen Grunower Mühle und Süzipfel des Lagower Sees (des Lagers, wie die alten Lagower sagten), ein Wiesenidyll mit einzelnen, zerstreuten Bäumen, einem gewundenen Flübchen und beträchtlichen Waldbergen zuseiten. Inmitten ein Forsthaus, das man früher mit dem schönen Namen Lindengrund belegte (jetzt heißt es Grunow), alles zusammen eine Szenerie von unendlicher Friedlichkeit. — So schön schon dieser erste Akt ist, der zweite bildet eine bedeutsame Steigerung. Ein lichtgrüner See blitzt auf zwischen hohen Waldbergen. Waldberge, geheimnisvoll das Bild abschließend, auch im Vorblick. Als bald ein Becken, Karpfenwinkel genannt, rings tiefer Forst, im Süden abgeschlossen durch

die edelgeformte, runde Kuppe über dem Bismarckplatz. Eine Verengung, nun eine neue Bucht, die Welsgrundschiebe. Immer noch Wald. Gen Norden führt ein Nebental in die geheimnisreiche Region der „Läuche“. Auf dem Ostufer springt die „Fuchsecke“ tief in den See. Sie ist umfahren. Der See weitet sich. Wald noch zur Linken. Zur Rechten Felder und freie Höhen. Dann eine isolierte Baumgruppe. Dahinter mündet ein tiefes Seitental, von der Bahnlinie überquert. Es birgt zunächst den Krügersee in anmutiger, parkartiger Umgebung, verengt sich zur Waldschlucht des Roten Grundes, enthält den geheimnisumwitterten Schwarzen See und verliert sich in flacher Mulde beim Bahnhof Schönow. — Das Haupttal, den Lagower See umhiegend, bricht an der als Elles Liebling bezeichneten Ecke rechtwinklig um. Ein wunderbares Bild taucht empor: Die Stadt Lagow mit roten Dächern, vom grauen Schlosse überragt, vor grünen Hügeln sich dehnend. Links tut sich die düstere Waldbucht des Schwarzen Winkels auf. Der See weitet und verzweigt sich. Rechts zwischen zwei Buchten die baumumsäumte Halbinsel des Werders. Das vielgestaltige Gestade wird vom Städtchen wie mit liebenden Armen umspannt. Der zweite Akt geht in den dritten über.

Diesen dritten Akt bildet das Stadtbild von Lagow selbst. Man vergegenwärtige sich seinen für märkische Verhältnisse ungeheuren Reichtum an Einzelheiten. Die Stadt zwischen zwei großen Gewässern. Im Süden der vielgestaltige Lagower See. Zwei seiner Zipfel, der Städterwinkel und der Schusterwinkel, umspülen im Osten und Westen die Oberförsterei-Halbinsel, deren äußerster Vorsprung, weil hier einst Wäsche und Leinen gebleicht wurde, Bleichecke (gesprochen Blechecke, dann mißverständlich verdreht in Blechecke) genannt

wird. Auf der anderen Seite dehnt sich gen Norden der dunkle Tschetschsee, dessen südlichstes Becken die Stadt umgreift. Oestlich und westlich von Lagow weitgezogene, teils bewaldete, teils angebaute Hügelreihen, beiderseits durch je ein Quertal unterbrochen. In diesen Seitenspalten leiten die Straßen nach Petersdorf und Selchow, letztere vom schön geschwungenen Eisenbahnviadukte überspannt, zu den Hochflächen hinan. Inmitten des Tales erheben sich zwei freistehende Höhen, welche die Burg und den Friedhof tragen. Zwischen ihnen drei Täler, einst sämtlich Verbindungen beider Seen enthaltend. Am meisten gen Westen die enge, düstere Tiergarten-Schlucht. Inmitten zwischen Falkenberg und Burgberge die tiefe Senke mit dem Reste des alten Befestigungsgrabens, dann endlich im Osten die breite Lücke, in welcher der schiffbare Verbindungskanal, vormals Graben genannt, dahinstreicht. Zwischen allen diesen landschaftlichen Elementen dehnt sich die Stadt, eigentlich nur eine lange, vielgewundene Straße, von zwei völlig verschiedenartigen Corbauten unterbrochen, vom Schlosse mit seinem gewaltigen Bergfried überragt. Diese Stadtstraße, an jeder Ecke wunderbarste Ausblicke auf Architektur und Landschaft bietend, ist ein Kunstwerk in sich selbst, dessen malerischer Wert nicht hoch genug veranschlagt werden kann. Welche Fülle der Formen und Farben ringsumher! Die beiden Seen: jeder eine Welt für sich. Die Talwandungen: jede ein eigenes Reich. Wald, Feld, Hügel, Wasser und Architektur: eine Einheit, wie sie so schön in der Mark Brandenburg kaum wieder zu finden ist, ein Bild, die Augen bannend, von welcher Seite man es fallen mag, vom Falken- oder Kapellenberge, von der Tiergartenhöhe, dem Eisenbahnviadukt oder dem Schmiedeacker, am Schönsten vielleicht vom ragenden Bergfried des Schloßes.

Der vierte Akt, den tiefgrünen, vielgewundenen, oft flußartig verengten, dann wie-

der beckenartig erweiterten Tschetschsee umfassend, trägt heroischen Charakter. Idyllisch noch mutet das kleine Stadtbecken an. Der See verbreitert sich. Rechts der waldige Kapellen-, links der Falkenberg mit seinen hohen Friedhofslinden als weithin sichtbares Wahrzeichen. Er fällt zu einer Wiese, der Hirschtränke ab, hinter der sich die Bucht des Tiergartenwinkels auftut, von den dunklen Buchenhöhen des köstlichen Waldparks umschlossen. Rechts schneidet die Halbinsel von „Burghausens Ecke“ tief in den See. Hinter ihr dehnt sich gen Osten eine große Bucht. Ueberall Höhen von 30 bis 40 Meter. Das Bild wird hier abgeschlossen durch den aus dem Ostufer lurleiartig vorspringenden Schloßberg. Ihm fast gegenüber tut sich zur Linken die schönste hochufrige Waldbucht des Gewässers auf mit einem eigentümlichen alten Namen „An der Mariengruft“ genannt. Dem Rückgewandten erscheint zwischen Schloßberg und gegenüberliegenden Höhen letztmals, hochgetürmt auf freiem Hügel, die Burg Lagow, ein fernes Heiligtum, ein unnahbarer Montsalvat. Oestlich dehnen sich hinter dem Schloßberge an flacher Bucht und niederer Uferpartie die Neulagower Flachsroelte. Der See heißt hier wegen seiner gewaltigen Wasserfläche die Breite. Links tritt die Spitze des Kienwerders, eine isolierte Höhe, in den See, der dahinter — man heißt die Stelle „Gänseneck“ — eine kesselartige Gestalt annimmt. Immer einsamer wird's. Keines Menschen Wohnstatt ist zu erblicken. Wundersam vielgestaltig die Ufer, nun steil, nun gelind, nun baumbestanden, nun frei und kahl. Jetzt aber nach Umfahren der letzten, östlichen Ecke tut sich die nördlichste der sechs Abteilungen des Tschetschsees auf, das Buchmühlenbecken, der vollkommene Typus eines Gebirgsgewässers. Hier, wo der See am meisten in die Tiefe fällt, steigen die oftmals wild zerklüfteten Ufer zu 50 bis 60 Meter an. Wieder zeigen sich mensch-



liche Siedlungen. Links ein einsames Gehöft am Bergeshange, dann an der Ausmündung einer engen Waldschlucht die ehemalige Ziegelei von Simonshöhe und im Vorblick die Buchmühle. Hinter ihr steigen als machtvolle Umrahmung des großartigen Bildes die blaugrünen Buchwaldberge empor. Der fünfte Akt beginnt, die Krönung des Ganzen.

Der Buchwald, ein Stück Mittelgebirge auf märkischem Boden, ein Mittelgebirge mit eingelenkten tiefgrünen Seen, ein Gebiet, da sich, wie etwa in Thüringen, Waldkulisse hinter Waldkulisse schiebt, am Horizonte in blassen Tinten verdämmernd, eine ewig wechselnde Wald- und Wasserwelt, ein riefenhafter Park mit eingestreuten Wiesen, ein Relief von höchster Mannigfaltigkeit. Der starke Bach, welcher den Tschetschlee von Norden her speist, führt seit dem 16. Jahrhundert den Namen Goldflüßchen, den ihm Thurneisser, der sonderbare Abenteurer an des Kurfürsten Johann Georgs Hofe gegeben, weil er in seinem Sande Goldspuren gefunden haben wollte. Nahe der Försterei Buchspring entsteht der Bach aus zwei zusammenströmenden Flüssen, die aus zwei Tälern kommen. Der westliche Talarm enthält einen Teich, der östliche zieht sich als Lange Wiese am Fuße der 227 Meter hohen Kuppe dahin, welche als Buchwaldhöhe im besonderen bezeich-

net, den zweithöchsten Punkt der Provinz Brandenburg darstellt. Zwischen den beiden Tälern, die allmählich um etwa 30 Meter ansteigen, um dann hinter je einer Landbrücke von neuem abzufallen, erhebt sich eine steile isolierte Höhe, für welche der Name Inselberg vorgeschlagen worden ist. Im weiteren Verlaufe enthält jeder der beiden Talzüge je einen Seespiegel. In der westlichen Tiefe schimmert zwischen Waldhängen von teilweise 70 bis 80 Meter Höhe der Kleine Bechen, vielleicht das intimste und schönste Gewässer der Mark. Die östliche Bodensenke erfüllt der nur um ein wenig minder abgeschlossene Große Bechen, der sich durch ein Fließ gegen die Welt hin öffnet. Wer die Seele dieser wundervollen Landschaft zu sich reden lassen will, muß am Gehölzrande oberhalb des alten Fischerhauses am Kleinen Bechen-See stehen und den Blick durch einen tiefen Taleinschnitt zum Großen Bechen und den seitlich daneben übereinander gebauten Waldbergen schweifen lassen, die in wundervoll abgestimmten Farbtönen emporsteigen. Man wird im gesamten Bereiche Norddeutschlands nur wenige Punkte von ebenbürtiger Schönheit finden. Noch einmal zieht an des Wandrers Seele das Stück Erde zwischen dem Hohen Spiegelberge und den Bechenseen vorüber, und sein Herz wird erfüllt sein von heißer Liebe zu Lagow und seiner köstlichen Umwelt.



## Pocysterski Zespół Klasztorny w Gościkowie-Paradyżu

Anna Szmytka

Pocysterski Zespół Klasztorny w Gościkowie - Paradyżu- jeden z najcenniejszych zabytków architektonicznych i sakralnych województwa.

Poniższy tekst pochodzi z pracy studentki PWSZ Sulechów 2000r. „Łagów Lubuski perła wypoczynkowa województwa i baza wypadowa do wędrówek turystycznych po okolicy.” - napisana przez Annę Szmytkę.

Pocysterski Zespół Klasztorny w Gościkowie Paradyżu (n. Paradies), Szlak pocysterski na środkowym Nadodrzu.

Cystersi to zakon katolicki wywodzący się z benedyktynów, założony w 1099r. Przez Roberta Molesme.

Europejskie Drogi Kultury - Rada Europy zdecydowała o powstaniu szlaku łączącego dawne i obecne ośrodki cysterskie - Bledzew, Zemsko, Rokitno, Stary Dworek, Obra, Paradyż.

W odległości 30 kilometrów od Łagowa na trasie A-3 pomiędzy Świebodzinem i Międzyrzeczem znajduje się jedna z pereł lubuskich zabytków - Pocysterski Zespół Klasztorny. Paradyż to dawna nazwa obecnego Gościkowa. Jest to miejsce szczególne. Monumentalne, widoczne z oddali budowle świątyni i klasztoru dobrze świadczą o cystersach, którzy przez stulecia w wielkim trudzie wznosili je i doskonalili, a także o współczesnych gospodarzach, dbających o te wspaniałe zabytki.

Pocysterski Zespół Klasztorny - zabytek, siedziba Zakonu Cystersów do roku 1796. Cystersi - zakon istniejących ponad 900 lat nazwa pochodzi od klasztoru Citeaux Eiestertium, Zasady życia duchowego oparte były na regule św. Benedykta z Nursji. Ubrani w białe habity, czarne szkaplerze, opasane czarnym pasem i w czarnych piuskach. Zakonnicy tego zakonu wnieśli swój wielki wkład w rozwój kościoła, gospodarki i kultury w całej Europie. Do początku XIV wieku powstało w Polsce 250 opactwo.

Paradyż - zgodnie ze swoim zwyczajem Cystersi - nowi gospodarze Gościkowa zmienili nazwę wsi na Paradisus Sanctae Mariae - Raj Matki Bożej. Łacińska nawa została wkrótce spolszczona na Paradyż. Nazwy opactw związane z kultem Maryjnym, były bardzo charakterystyczne u cystersów. Słynęli oni ze szczególnej czci oddanej Najświętszej Marii Panny. Źródło wspólne dla przypisu I-II Album „Paradyż” - Klejnot Architektury Lubuskiej wydany w roku 2001 przez APOSTOLICUM - wyd. Księży Pallotynów Prowincji Chrystusa Króla w Ząbkach str.10.

**Decyzją (dekretem) Biskupa Ordynariusza Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej Tadeusza Lityńskiego Wyższe Seminarium Duchowne z Paradyża zostało z nowym, rokiem akademickim 2020-2021 przeniesione do Gorzowa Wielkopolskiego – gdzie pierwotnie miało swoje miejsce.**





Zdjęcie nr 4: Dwie późnobarokowe wieże bazyliki NMP w Paradyżu.  
Źródło wspólne dla zdjęcia nr3

Cystersów – za zgodą księcia wielkopolskiego Władysława Donica oraz biskupa poznańskiego Pawła – sprowadził do Gościkowa wojewoda poznański Bronisz. W styczniu 1230 roku wystawił on dokument fundacyjny, w którym wyznaczono miejsce powstania przyszłego opactwa – Gościkowo oraz wymieniono nadania, stanowiące jego uposażenie.

Na istniejącym do dziś w Paradyskim kościele obrazie z XVII wieku ukazano Komesa Bronisza wręczającego opatowi Henrykowi dokument fundacyjny. W górnej części obrazu widnieje wstęga z napisem „Znamienity Mikołaj Bronisz, Komes na Gościkowie ze swoim bratem Dionizym, ufundował w Paradyż w Roku Pańskim 1234”.

W dolnej części obrazu Komes Bronisz, będący jednocześnie kasztelanem głogowskim, utrwalony został jako dowódca oddziału wojsk w bitwie z Tatarami pod Legnicą w 1241 r., w której zginął wraz z bratem.

Pierwszą siedzibą paradyskich cystersów był drewniany klasztor położony na lewym brzegu w dolinie rzeki Paklicy. Wybór właśnie tego miejsca nie był przypadkiem, wszystkie, bowiem opactwa cysterskie wznoszone były na terenach o wybitnych walorach krajobrazowych.

W końcu XIII wieku cystersi rozpoczęli – trwającą ponad 100 lat budowę kościoła pod wezwaniem Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny. Prace te były prowadzone w XIV wieku, a poświęcenie wybudowanego w stylu gotyckim kościoła nastąpiło w roku 1397. Prawie równocześnie wzniesione zostało skrzydło klasztorne. Przylegało ono od południowej strony do Kościoła i ukształtowana jest w czworobok wokół wirydarza.

Koniec XIV wieku to czasy, w których opactwo paradyskie posiadało już konsekrowaną świątynię, konwent, klucz dóbr ziemskich i dobrze funkcjonującą gospodarkę.

Tradycyjnie, zgodnie ze zwyczajem cystersi zmienili nazwę Gościkowa na Paradis Sanitae Mariae – Raj Matki Bożej. Łacińska nazwa została jednak spolszczona na Paradyż. Paradyskich cystersów otaczali opieką władcy. Książęta wielkopolscy, a po zjednoczeniu państwa polskiego również jego królowie, a wśród nich Władysław Łokietek, Ludwik Węgierski, Jan Olbracht.

W wieku XV opactwo paradyckie staje się centrum naukowym i kulturalnym na Zachodnich Ziemiach Polski, utrzymujące ścisłe związki z wszechnicą Krakowską i Królestwem. Księgozbiór biblioteki klasztornej zaliczany był do największych w Polsce.

O dużej roli opactwa, ukształtowaniu ówczesnego życia naukowego najlepiej świadczy fakt, iż właśnie z Paradyża pochodził najwybitniejszy przedstawiciel Cystersów w XV-wiecznej Polsce - Jakub, absolwent, a następnie profesor Akademii Krakowskiej, uczestnik soboru w Bazylicy i późniejszy rektor uniwersytetu w Erfurcie. W pierwszej połowie XVIII wieku, sekretarzem Króla Zygmunta III Wazy oraz wychowawcą jego syna i następcy Władysława IV był opat Marek Łętowski..

W trudnych latach wojny 30 letniej, (1618 – 1848) mimo, iż działania wojenne nie objęły w zasadzie Ziemi Rzeczypospolitej, to jednak leżący na pograniczu klasztor paradycki i jego dobra najechały protestanckie wojska Brandenburgii i Szwecji.

Dopełnieniem zniszczeń wojennych były dwa pożary w 1633 oraz 1722 roku. Odbudowa zniszczonych budowli i prace remontowe po pierwszym pożarze trwały bardzo długo. W kościele wybudowano nowy ołtarz główny, odrestaurowano bibliotekę oraz część spalonego klasztoru, nadając im charakter barokowy. W roku 1722 w wyniku kolejnego pożaru i podjętej odbudowy – rozpoczęto na szeroka skalę całkowitą przebudowę klasztoru i kościoła w duchu sztuki barokowej. Autorem przebudowy był Ślązak, architekt królewski Karol Frantz. Barokizacja prowadzona była z uwzględnieniem gotyckiej struktury. Dawne mury i gotyckie sklepienia kościoła harmonizowały z klasycystycznym wyposażeniem wnętrza.

Wśród najcenniejszych zabytków późnobarokowego kościoła NMP należy wymienić:

- barokowy dwukondygnacyjny ołtarz główny wykonany w całości z drewna lipowego wraz z obrazem przedstawiającym Wniebowzięcie NMP i św. Marcina wykonany przez znanego ówczesnie malarza Antoniego Schefflera. Wyjątkowym zabytkiem ołtarza jest ponadto architektoniczno-szafkowe tabernakulum. Ołtarz konsekrowano w 1739 roku,
- późnobarokowe i klasycystyczne ołtarze boczne, ustawione przeciwległe w nawach bocznych kościoła,
- ambona z baldachimem, na którym umieszczono rzeźby z personifikacjami Wiary, Nadziei i Miłości,
- wczesnoklasycystyczne stalle posadowione przy ołtarzu głównym wykonane – podobnie jak ambona – z lipowego drewna, na których umieszczone są medaliony z ośmioma portretami świętych i papieży a wśród nich błogosławionego Wincentego Kadłubka,
- empora (galeria) z organami, którą zwieńcza tarcza z herbem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W polu tarczy umieszczono Orła Białego i Pogoń Litewską, a pośrodku małą tarczkę z osobistym, szlacheckim herbem poniatowskich.

Na zewnątrz barokowa przebudowa spowodowała także znaczące zmiany kościoła otrzymał dwie wysokie (57 m) wieże pokryte miedzianymi hełmami. Powiększony został klasztor, dobudowano nowe budynki, które utworzyły wirydarz w kształcie podkowy. W narożnikach posadowiono trzy baszty alkierzowe. Do północnej części, dwie baszty, które przeznaczono na kaplice.



Właśnie w XVIII wieku ukształtowano ostatecznie architektoniczny charakter opactwa, zachowany do dnia dzisiejszego jako wyjątkowej klasy dzieło sztuki barokowej.

Drugi rozbiór Polski w 1793 roku i a w jego konsekwencji włączenie opactwa wraz z wielkopolską w granice Prus – przyspieszył upadek klasztoru. W 1796 – rząd pruski przejął na rzecz skarbu państwa zagrabione podczas rozbiorów dobra królewskie i duchowne. W ten sposób wszystkie dobra Cystersów zostały przejęte przez prusaków. Części wyposażenia klasztoru sprzedana została na licytacji. Słynna biblioteka klasztorna uległa rozproszeniu, przy czym już ostatni przeor klasztoru, widząc nadchodzące niebezpieczeństwo, znaczną część cennego klasztoru przekazał do biblioteki w Warszawie.

Po 600 latach od czasów fundacji cystersi zostali zmuszeni do opuszczenia swojego opactwa, do którego już nigdy nie mogli powrócić. Zachowane w dobrym stanie budynki długo stały opustoszałe.

Wykorzystując pruską ideę reformy szkolnictwa, która między innymi zakładała organizację szkół ludowych – staraniem biskupstwa poznańskiego u pruskich władz wielkopolski – powstało w Paradyżu Królewskie Seminarium Nauczycielskie. Wielu wychowanków aktywne uczestniczyło w powstaniu Wielkopolskim w 1846 roku i Wiosnie Ludów w roku 1848.

Budowle paradyskie od 1944 roku stały się magazynami Luftwaffe.

Od 1952 roku w Paradyżu rozpoczęło działalność Diecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne.

W latach 60-tych przy nieznacznym udziale władz państwowych – rozpoczęto szeroko zakrojone prace konserwatorskie, których efektem była częściowa regotyżacja. We wnętrzu kościoła oczyszczone zostały ceglane elementy gotyckie i żebra na sklepieniach naw kościelnych. Wyeksponowane gotyckie detale doskonale harmonizują z odnowionym barokowym ołtarzem i innymi elementami wnętrza.

Lata 70-te i 80-te to okres, kiedy staraniem władz kurii – odnawiane zostały wirydarze, wybudowano piękną furkę w neoklasycystycznym stylu, a dachy całego zespołu klasztornego pokryto blachą miedzianą. Zwieńczeniem prac konserwatorskich w końcu lat 90-tych było położenie tynków na całym opactwie oraz budowa dróg wewnętrznych<sup>1</sup>.

Opisując pocysterski zespół klasztorny w Paradyżu – Gościkowie, nie mogę uwolnić się od następujących refleksji:

- sprowadzeni do Polski Cystersi, w większości pochodzenia niemieckiego – przez 600 lat służby swojej przybranej ojczyźnie, wykonywali ją znacznie lepiej niż wielu zobowiązanych do tej służby Polaków,
- w latach świetności opactwa tj. do końca XVI wieku tu na pograniczu – gdzie jak już to wcześniej pisałam - zawsze ścierały się żywioły słowiańskie z germańskimi – nigdy opactwo nie ulegało antypolskim naciskom, ściśle wiążąc się z ośrodkami nauki i kultury w królestwie – wnosząc do niego swój patriotyzm oraz dorobek intelektualny,
- mimo wielu klęsk powodowanych wojnami i żywiołem zakon niezwykle starannie i z pietyzmem dbał o swoje opactwo, odbudowując je, rozbudowując i przebudowując stylowo, kształtując jego architekturę i wystrój. Pozwoliło to do czasów współczesnych zachować klasztor, jako wyjątkowej klasy dzieło sztuki barokowej z elementami gotyckiego piękna.

<sup>1</sup>Całość tekstu (dane i opis) wzięto z Albumu - „Paradyż”- Klejnot Architektury Lubuskiej wydany w roku 2001 przez APOSTOLICUM – wyd. Księża Pallotynów Prowincji Chrystusa Króla w Ząbkach.

- w latach zaborów i germanizacji pruskiej Kościół Katolicki potrafił umiejętnie pracować na rzecz pozbawionego państwa narodu polskiego – dając mu to, co było najważniejsze w tamtych czasach tj. kadry nauczycieli polskich, wychowanych i dobrze przygotowanych do służby ojczyźnie.
- przejmując ten klasztor po II wojnie światowej Kościół Katolicki docenił jego niepowtarzalną urodę i neoklasycystyczny charakter, troskliwie dbał o zachowanie tego zabytku mimo nieprzychylnego często stosunku ówczesnych władz państwa.

Dzisiejszy Paradyż tętniąc życiem troskliwie dbając o stan posiadanego zabytku rozbudowując ciągle jego część muzealną – jest otwarty dla wszystkich...  
Czas zwiedzania opactwa wyłącznie z przewodnikiem 2,5-3,5 godziny.

*Anna Szmytka*





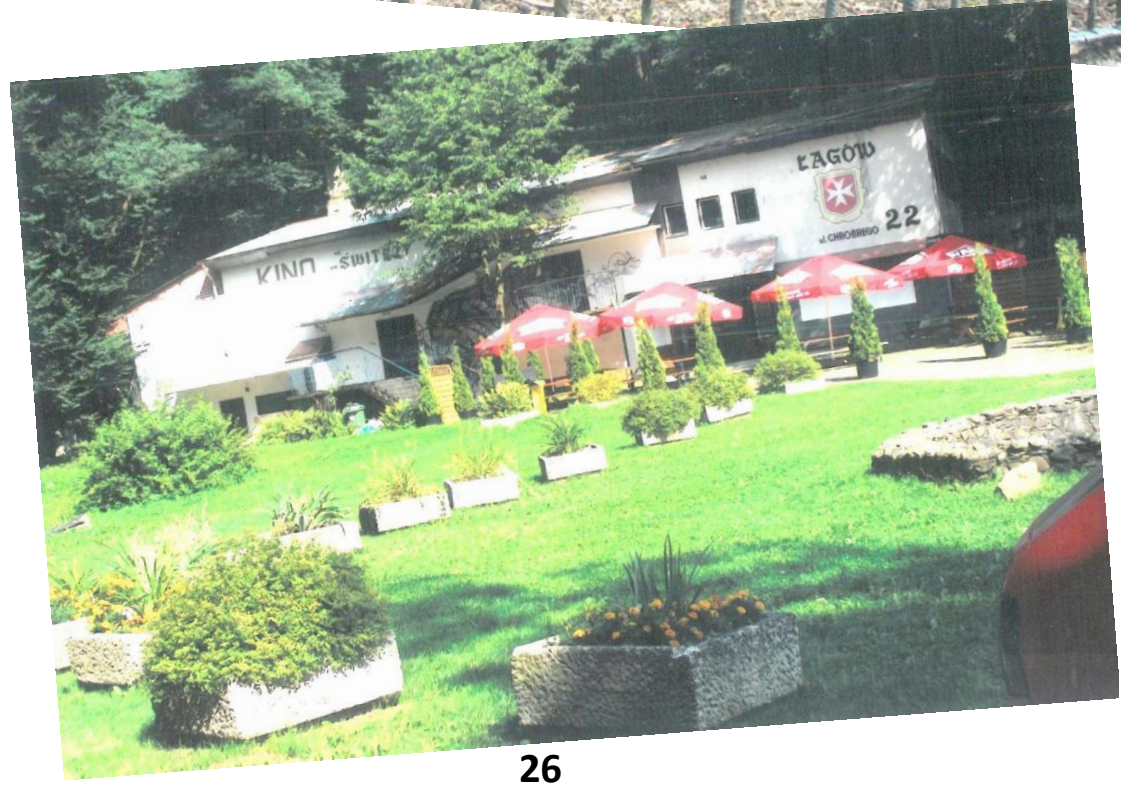
## Było kino „ŚWITEŻ”

















St. lejtnant Jurczak był ostatnim pochowanym żołnierzem na pl. Bohaterów. Miejsce spoczynku znalazło tutaj 196 żołnierzy radzieckich.  
[www.gazetalubuska.pl/regiopedia](http://www.gazetalubuska.pl/regiopedia)



Jadąc al. Zjednoczenia, przyjrzyjcie się elektrociepłowni. Zniknął 60-metrowy komin. To koniec pewnej epoki. Prąd mieliśmy z wody, węgla, a teraz będzie tylko z gazu.  
Czytaj za tydzień w „Gazecie Lubuskiej”

# Armaty pana Kwaśniewicza

**HISTORIA** Subiektywny przewodnik po Zielonej Górze - odc. 285. - Pierwszy ciężki eksponat w muzeum? - dyrektor Włodzimierz Kwaśniewicz prowadzi nas wśród samolotów. - To ten śmigłowiec SM-2 - staje przy maszynie.

Muzeum wojskowemu w Drzonowie stuknęło właśnie 25 lat. 8 maja. Piękny wiek. To oficjalna data, gdy ówczesny wojewoda zielonogórski Zbyszko Piwoński, powołał nową placówkę. Wcześniej jednak zgromadzono tu sporo eksponatów. - Śmigłowcem SM-2 przyleciałem tutaj w lipcu 1979 r. - Kwaśniewicz staje koło klombu na tyłach pałacu, w którym mieści się muzeum. I pokazuje na kwiaty. - To wtedy było najlepsze lądowisko. Oczywiście ja byłem pasażerem. Przylecieliśmy z Przylępu.

Jednak pierwszym eksponatem miał być moździerz kaliber 120 mm i armata przeciwpancerna kaliber 45 mm, które kiedyś stały przy pomniku żołnierzy radzieckich w centrum Zielonej Góry. Na pl. Bohaterów w 1945 r. Rosjanie założyli cmentarz, na którym w maju stanął charakterystyczny obelisk, później „uzbrojony” w działa i moździerz.

Cmentarz zlikwidowano w 1953 r. a pomnik 12 lat później. - Sprzęt trafił na obóz harcerski w Korczakowie koło Osna - tłumaczy Kwaśniewicz.

- Zgadza się - przytakuje. - Wiele razy jeździłem tam na obozy i jak to młody człowiek, pełen energii, wraz z kolegami taskalem po lesie wielką lufę, nie wiedząc jak cenny to eksponat.

- Postanowiliśmy się wybrać do Korczakowa po ten sprzęt. Załatwiłem ciężarówkę i poprosiłem wicedyrektora



- Mamy jedne z największych w Polsce zbiorów, a jesteśmy tylko muzeum powiatowym - mówi dyrektor Kwaśniewicz przy pierwszym dużym eksponacie - śmigłowcu SM-2

ra Muzeum Ziemi Lubuskiej Mariana Kwapińskiego o zgodę. I zapytałem się, czy mogę przywieźć sprzęt postawić na tyłach muzeum - wspomina Kwaśniewicz. - A Kwapiński na to: „Jak Janek to zobaczy, to szlag go trafi. Lepiej zawieź to do magazynów zbiorów archeologicznych w Drzonowie.”

Janek to Jan Muszyński, ówczesny dyrektor zielonogórskiego muzeum i twórca koncepcji budowy wokół miasta sieci specjalistycznych muzeów, do których miały trafić eksponaty z centrali przy al. Niepodległości.

- Konserwatorem zabytków był wtedy Stanisław Kowalski - wspomina Muszyński. - Wymyślił, że zagospodarujemy niszczone pałace wokół miasta. I tak powstał skansen w Ochli, muzeum archeologiczne w Świdnicy i wojskowe w Drzonowie.

Pomysł gromadzenia pamiątek wojskowych wziął się z Izby Pamięci w Cybinie, która miała je gromadzić. Nic z tego nie wyszło. W końcu w zielonogórskim muzeum powstał dział braterstwa broni. I to właśnie nim od 1976 r. kierował Kwaśniewicz.

- Nazywaliśmy go „Dzięciołem”, bo wciąż stukał na maszynie do pisania. Wciąż coś pisał - śmieje się Muszyński.

- I tak zostało do tej pory - potwierdza Kwaśniewicz. - Komputera nie używam do pisania, chociaż go mam. Korzystam z internetu.

Przyszły dyrektor muzeum wojskowego nie przywiózł jednak armat z Korczakowa. Kiedy tam dotarł, już ich nie było. Teraz ma kilka 45-tek. I masę innego sprzętu. Bo muzeum w Drzonowie, chociaż powiatowe, jest - potentatem na skalę polski. Ma drugie co

do wielkości zbiory ciężkiego sprzętu (po Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie) i drugą co do wielkości kolekcję samolotów (po muzeum lotnictwa w Krakowie). Dlatego, odwiedzają je tłumy turystów. W tamtym roku 27 tysięcy.

- W zbiorach mamy 25 samolotów, pięć śmigłowców, 150 dużych obiektów - wylicza dyrektor. - Najnowszy nabytek to armata samobieżna 2S7 Pion strzela na odległość 37,5 km.

Rarytasem są działa samobieżne SU-152 do zwalczania czołgów. Z wyproduk-

wanych 700 sztuk ocalały jedynie trzy. Dwa stoją w Drzonowie. Możemy zobaczyć jednoosobową iskrę czy... Tego zresztą się nie da opowiedzieć. Najlepiej zobaczyć samemu. Za dnia lub w przyszłą sobotę podczas Europejskiej Nocy Muzeów. Co roku ściągają na nią do Drzonowa tysiące widzów. I tym razem będzie sporo atrakcji - walki rycerskie, sceny batalistyczne i wielkie widowisko świetlno-muzyczno-pirotechniczne.

Czyli impreza na całego. Muzeum jednak do bogatych się nie zalicza. Kiedyś zatrudniało 24 pracowników, teraz o połowę mniej. - Wciąż brakuje funduszy. To nie do końca wesół jubileusz - wzdycha Kwaśniewicz. Stoimy przed gmachem muzeum. Niedługo remontu będzie wymagała elewacja i dach.

Ma ok. 200 lat. Został budowany przez rodzinę von Misitschek w 1816 r. W 1853 roku posiadłość przeszła w ręce rodu von Klinczkowström. To oni przebudowali pałac w 1868 r. Do końca II wojny światowej majątkiem zarządzał hrabia Gottfried von Schmetow. Po wojnie mieściła się tu szkoła wraz z mieszkaniami nauczycieli oraz biura Gminnej Samopomocy Chłopskiej. Muzeum przejęło go w 1973 r.

**Tomasz Czyżniewski**  
68 324 88 34  
tczyniewski@gazetalubuska.pl



To tych dział szukał Kwaśniewicz w Korczakowie



Otwarcie muzeum. Na pierwszym planie wojewoda Zbyszko Piwoński.



Lata 70. Przybył kolejny eksponat.

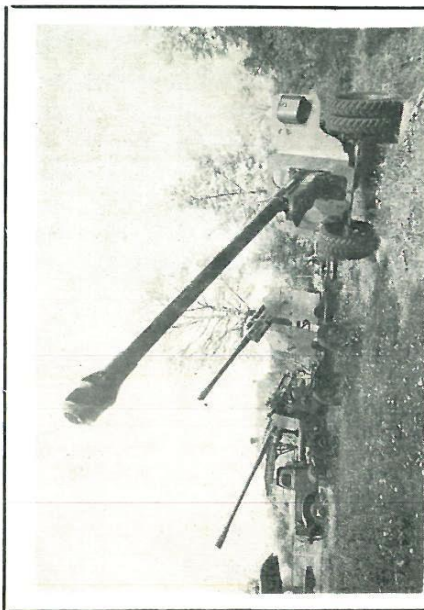


i wzorów, umundurowanie, helmy, odznaczenia, dokumenty, zdjęcia, mapy, oporządzenia wojskowe, broń sieczna, dzieła sztuki o tematyce militarnej itp.

Informacja przedstawia krótki rys historyczny Muzeum, mówi o jego dotychczasowym dorobku, zasobie zbiorów, zasięgu działania, lecz są to dopiero początki funkcjonowania tej nowej, lubuskiej placówki muzealnej.

**Serdecznie zapraszamy do jej odwiedzenia.**

DR WŁODZIMIERZ KWASNIEWICZ



Cieżyki sprzęt bojowy, od lewej: armata polowa 100 mm 1944, armata p. lot. 85 mm 1939, armata p. lot. 100 mm KS-19, wyrzutnia pocisków rakietowych BM-13 („Katiusza”) oraz fragment samolotu łącznikowego Jak 12A (unikalny w skali muzealnictwa polskiego).

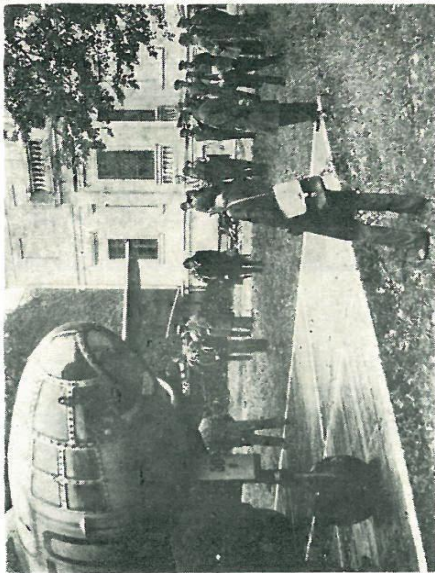


Od lewej: czolg średni T-34, samolot szkolno-treningowy TS-8 „Bies”, samolot łącznikowy Jak 12A

Informacja dotycząca dojazdów do Drzonowa

- Dworzec PKS — stanowisko 5
- Zielona Góra — Drzonów
- 8.50, 12.00, 16.00

Dojazd przez Leśniów bądź przez Wilkanów.



Fragment samolotu bombowego IL-28



# LUBUSKIE MUZEUM WOJSKOWE

ODDZIAŁ MUZEUM  
ZIEMI LUBUSKIEJ  
W ZIELONEJ GÓRZE

Zdjęcia

MAREK WOZNIAK

Redaktor

IZABELLA KONIUSZ

Redaktor techniczny

JANUSZ CIECHANOWSKI

Wydawca:

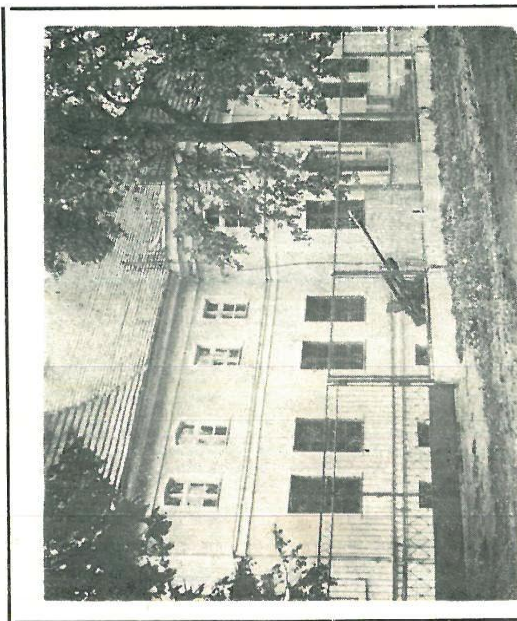
MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE

Druk: Zielonogórskie Zakłady Graficzne

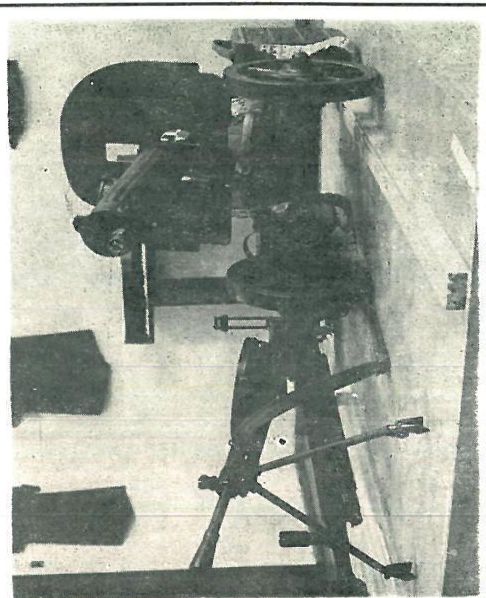
ZIELGRAF — Zam. 1805/2-1489 5000 szt. 1/3 A-4 09.84. — A-21



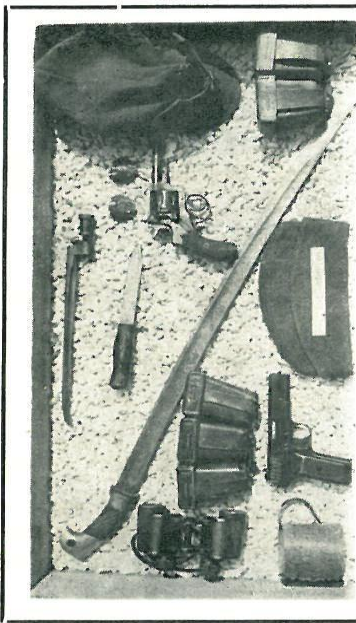
Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie, położone 20 km od Zielonej Góry jest historyczno-wojskową placówką muzealną o zasięgu wojewódzkim, jedyną tego typu na terenie Środkowego Nadodrza. Idea powołania tego muzeum nie jest przypadkowa. Ziemia Lubuska od czasów piastowskich była areną niemieckiego ekspansjonizmu. Na niej toczyły w 1945 roku ciężkie boje żołnierze polski u boku żołnierza radzieckiego. Ona też odzyskana została przez żołnierza polskiego, odbudowana i zagospodarowana przez naród polski. Ukazanie ciągłości tego procesu historycznego jest nadrzędnym i podstawowym zadaniem Muzeum.



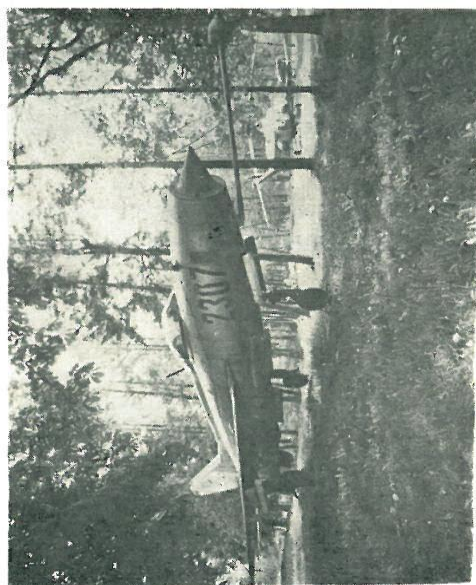
Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie



Fragment wystawy czasowej: brzoza WP z lat 1943–1945, od lewej: WKMDSzK, rkm Diegtariewa 1928, ckm 1910.



Uzbrojenie i oprządzenie WP w latach 1943–1945



Samolot myśliwski MiG-21

(unikalny w skali muzealnictwa polskiego)

Powstało ono w wyniku ewolucji Działu Braterstwa Broni powołanego przy Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze z dniem 1 stycznia 1978 r. Na siedzibę przyszłego Muzeum przeznaczono XIX-wieczny eklektyczny pałac w podzieleno-górskim Drzonowie.

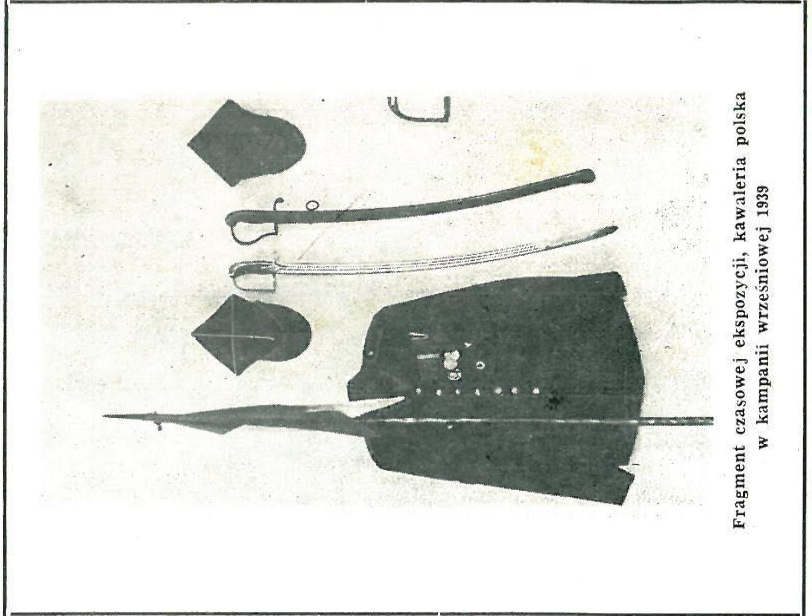
Od 1982 roku, mimo prowadzonych prac remontowych, udostępniono społeczeństwu do zwiedzania ekspozycję ciężkiego sprzętu bojowego. Rozwinięto ożywioną działalność oświatową i popularyzatorską przede wszystkim w szkołach i jednostkach wojskowych.

Lubuskie Muzeum Wojskowe jest placówką ulegającą stałemu rozwojowi i przeobrażeniom. Zrealizowany został dopiero I etap organizacji Muzeum, zakończenie prac remontowo-adaptacyjnych obiektu, zorganizowanie i udostępnienie społeczeństwu ekspozycji. Drugi etap, to przystosowanie do potrzeb ekspozycyjnych ciężkiego sprzętu bojowego założenia parkowego, wraz z realizacją szeregu rzeźb i plastycznych form przestrzennych typu plenerowego.

Aktualnie udostępniono zwiędającym ekspozycje w pa-lacu, obrazujące historię wojskowości polskiej po czasy nam współczesne, oraz ciekawą się olbrzymią popularnością ekspozycję ciężkiego sprzętu bojowego w plenerze.



Drzonowska kolekcja samolotów jest drugim w Polsce muzealnym zbiorem po Muzeum Lotnictwa i Astronautyki w Krakowie (przed Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie). Są to: samolot bombowy Il-28, samolot szkolno-treningowy TS-8 „Bies”, smigłowiec łącznikowy SM-2, smigłowiec transportowy Mi-4, samolot szkolno-treningowy JAK-18 oraz samoloty myśliwskie: LIM-2 i MiG-17 9 w tym MiG-21, MiG-17 i JAK-12. A są jedynymi egzemplarzami w polskich zbiorach muzealnych. W skład kolekcji ciężkiego sprzętu bojowego wchodzi: wyrzutnie pocisków rakietowych BM-13 (popularna „Kafiusza”) i PPK (przeciwpancernych pocisków kierowanych na samochodzie UAZ), czołg lekki T-34, armaty polowe: 76 mm wz. 1942 i 100 mm wz. 1944, armaty przeciwlotnicze: 85 mm wz. 1939, 100 mm KS-19 i 57 mm, moździerz: 120 mm wz. 38, 82 mm wz. 1937 i wz. 1941. Poza tym w zbiorach Muzeum znajdują się działka samolotowe, ciężka i lekka broń maszynowa, broń palna różnych typów



Fragment czasowej ekspozycji, kawaleria polska w kampanii wrześniowej 1939





Smutnym faktem jest to, że prezentowane placówki, choć po remontach, nie osiągnęły tego rozmachu, na jaki mogłyby zasługiwać. Gdzie jest błąd?